NR. 3 MARZEC 1937

Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej

(dawniej Orędownik Kościelny)

I

ZARZĄDZENIA

27

DEKRET

w sprawie utworzenia parafii Kiełpiny, w dekanacie lidzbarskim, powiecie działdowskim

Pierwotną parafię Kiełpiny, koło Lidzbarka, założyli krzyżacy prawdopodobnie w XIV wieku. Poraz pierwszy wspomniany jest proboszcz za czasów biskupa Arnolda (1402—1416). Około roku 1630 straciła ona swoją samodzielność i bywała odtąd oddawaną w komendę sąsiednim księżom. Roku 1672 była przydzielona do Lidzbarka, 1710—1726 do Boleszyna, odtąd przez pewien czas do Grodziczna, wkońcu do Mroczna, dowodnie już w roku 1789 i aż do 1 lipca 1908, kiedy stała się znów samodzielną jako kuracja.

Kuracja Kiełpiny w obecnych swoich granicach liczy 1285 dusz, posiada cmentarz grzebalny, odpowiednie budynki kościelne i dostateczne środki na utrzymanie duszpasterza i służby kościelnej. Wobec tego wynoszę niniejszym na zasadzie can. 1414 § 2 Prawa Kościelnego, artykułu X Konkordatu i w myśl can. 1418, kurację Kiełpiny do rzędu samodzielnej parafji, przekazując jej kościołowi i jej beneficjum cały majątek dotychczasowej kuracji. Rada Parafialna, zamianowana według Stat. Synodi 193 dla tejże kuracji, urzędować będzie jako organ doradczy (can. 1521 § 1 w związku z can. 1520 § 3) aż do końca swej kadencji także w nowej parafii.

Obszar roli beneficjalnej w Kiełpinach wynosi 64.29.3 ha. Z tego przeznaczam dla kasy kościelnej 4 ha, dla służby ko-

ścielnej 5,29,3 ha, resztę dla każdorazowego proboszcza w Kiełpinach.

Powyższy dekret wchodzi w życie z dniem 1 kwietnia 1937.

Pelplin, dnia 20 lutego 1937.

† **Stanisław Wojciech,**
Biskup Chełmiński.

28

DEKRET
usamodzielnienia parafii Kurkocin, w dekanacie golubskim, powiecie wąbrzeskim

Przy kościele pod wezwaniem św. Bartłomieja Apostoła w Kurkocinie, do roku 1789 parafialnym, potem afiliowanym do parafii W. Radowiska, tworzę niniejszym, na zasadzie can. 1414 § 2 Prawa Kośc., artykułu X Konkordatu, oraz w myśl can. 1418 na nowo samodzielną parafię, przyznając jej kościołowi i jej beneficjum cały majątek dotychczasowej kuracji Kurkocin, liczącej w swoich obecnych granicach 413 dusz. Rada Parafialna, zamianowana według Stat. Synodi 193 dla tejże kuracji, urzędować będzie jako organ doradczy (can. 1521 § 1 w związku z can. 1520 § 3) także w wznowionej parafii aż do końca swej kadencji.

Nowa parafia Kurkocin posiada odpowiednie budynki kościelne, cmentarz grzebalny i dostateczne środki na utrzymanie duszpasterza i służby kościelnej. Obszar roli beneficjalnej wynosi 59.09 ha, roli organistowskiej 5,52 ha.

Dla kasy kościelnej wyznaczam z roli beneficjalnej 4.09 ha, resztę zaś oddaję każdorazowemu proboszczowi w Kurkocinie.

Dekret ten wchodzi w życie z dniem 1 kwietnia 1937.

Pelplin, dnia 20 lutego 1937.

† **Stanisław Wojciech,**
Biskup Chełmiński.

29

DEKRET
w sprawie utworzenia parafii Lniano, w dekanacie tucholskim, powiecie świeckim

Kuracja Lniano powstała 10 września 1922 r. z chwilą poświęcenia tamtejszej kaplicy i wprowadzenia pierwszego X. kuratusa. Starania o nią rozpoczęły się już w r. 1911, ale wskutek wojny, dewaluacji i innych przyczyn zabiegi te spełzły na niczem. Kaplicę urządzono z salki, która jest bezpośrednio złączona z mieszkaniem X. kuratusa. Benedykcji dokonał X. kanonik Włoszczyński. Zakrystię dobudowano jesienią 1923 r.

Kuracja Lniano w obecnych swoich granicach liczy 2431 dusz, ma kościół, cmentarz grzebalny, wystarczające budynki kościelne, zapewnione utrzymanie dla duszpasterza i służby kościelnej. Wobec tego wynoszę niniejszym aktem na zasadzie can. 1414 § 2 Prawa Kośc. artykułu X Konkordatu, oraz w myśl can. 1418 tę kurację do rzędu samodzielnej parafii, przekazując jej kościołowi i jej beneficjum cały majątek dotychczasowej kuracji. Rada Parafialna, zamianowana według Stat. Synodi 193 dla tejże kuracji, urzędować będzie jako organ doradczy (can. 1521 § 1 w związku z can. 1520 § 3) także w nowej parafii aż do końca swej kadencji.

Obszar roli beneficjalnej w Lnianie wynosi 33.54 ha. Z tego wyznaczam dla służby kościelnej 3.54 ha, resztę oddaję każdorazowemu proboszczowi w Lnianie.

Powyższy dekret wchodzi w życie z dniem 1 kwietnia 1937.

Pelplin, dnia 20 lutego 1937.

† **Stanisław Wojciech,**
Biskup Chełmiński.

30

DEKRET
w sprawie utworzenia samodzielnej parafii w Obkasie, na terenie parafii kamieńskiej, w powiecie sępoleńskim

Katolicy, uczęszczający do kościoła filialnego w Obkasie, zbudowanego w r. 1876, wnieśli do Kurii Biskupiej o przy-

słanie im stałego duszpasterza i wyrazili równocześnie gotowość do wybudowania dla niego plebanii i potrzebnych budynków gospodarczych. Znajduje się tam również cmentarz. Ponieważ w Obkasie nie mogły się dotąd odprawiać regularnie nabożeństwa, a kościół parafialny w Kamieniu odległy jest 7 km,. zupełnie zrozumiałą jest, że tamtejsi wierni pragnęliby mieć własnego, samodzielnego duszpasterza. Stąd po załatwieniu wszystkich formalności prawnych, przychylam się ku większej chwale Bożej i dla dobra ich dusz chętnie do tego wniosku i tworzę niniejszym w Obkasie na stałe samodzielną parafię z własną Radą Parafialną jako organem doradczym, wytyczając jej granice w następujący sposób: Na wschód dotychczasowa granica z parafią Dąbrówka, na północ dotychczasowe granice z parafiami Ogorzeliny i Zamarte, na zachód szosa Chojnice—Kamień, na południe droga, prowadząca od szosy Chojnice—Kamień do Obkaskiego Młyna, wraz z mieszkańcami po lewej stronie tejże drogi Dalszy ciąg południowej granicy stanowi las, dzielący Obkas od Dużej Cerkwicy. Obszar objęty tymi granicami, wydzielam z obwodu duszpasterskiego Kamień.

Rola kasy kościelnej w Obkasie wynosi 15.19.40 ha, rola beneficjalna obejmuje obszar 85.74.25 ha. Z tego wydzielam na dotację organisty 5.74.25 ha, resztę przekazuję każdorazowemu duszpasterzowi, który oprócz tego będzie się utrzymywał z akcydensu, pobieranego za czynności duszpasterskie według taksy diecezjalnej.

Służbę kościelną pełnić będą parafianie obkascy.

Dekret ten wchodzi w życie z dniem 1 kwietnia 1937.

Pelplin, dnia 3 lutego 1937.

† **Stanisław Wojciech,**
Biskup Chełmiński.

31

DEKRET
w sprawie utworzenia parafii Ostrowite, w dekanacie golubskim, powiecie wąbrzeskim

Przy kościele kuracyjnym pod wezwaniem św. Maryi Magdaleny w Ostrowitem, pierwotnie filialnym, od roku 1789

afiliowanym do parafii w Golubiu, wznawiam niniejszym na zasadzie can. 1414 § 2 Prawa Kośc., artykułu X Konkordatu, oraz w myśl can. 1418, dawniejszą samodzielną parafię, przekazując jej kościołowi i jej beneficjum cały majątek dotychczasowej kuracji. Rada Parafialna, zamianowana dla tejże kuracji według Stat. Synodi 193, urzędować będzie jako organ doradczy (can. 1521 § 1 w łączności z can. 1520 § 3) aż do końca swej kadencji także w nowej parafii.

Kuracja Ostrowite w obecnych swoich granicach liczy 885 dusz, posiada prócz kościoła i cmentarza grzebalnego odpowiednie budynki kościelne, ma także wystarczające środki na utrzymanie duszpasterza i służby kościelnej.

Obszar ziemi beneficjalnej w Ostrowitem wynosi 68.73.56 ha. Z tego wyznaczam dla kasy kościelnej 6.23.56 ha, dla ziemi organistowskiej, która wynosi tam obecnie tylko 7.50 ha, jeszcze 2.50 ha, resztę przekazuję każdorazowemu proboszczowi w Ostrowitem.

Powyższy dekret wchodzi w życie z dniem 1 kwietnia 1937.

Pelplin, dnia 20 lutego 1937.

† **Stanisław Wojciech,**
Biskup Chełmiński.

32

DEKRET
w sprawie wznowienia parafii Stare Polaszki, w dekanacie i powiecie kościerskim

Kurację przy kościele filialnym w Polaszkach ustanowiono w roku 1923. Pierwotnie była tu parafia; założyli ją cystersi byszewscy, otrzymawszy Polaszki od księcia Mestwina II w r. 1289. Poprzednio należały Polaszki do parafii garczyńskiej, ale też później, dowodnie w XVI wieku, zarządzał filią polaszkowską pleban garczyński, potem aż do r. 1923 kiszewski.

Kuracja St. Polaszki liczy w obecnych granicach 1312 dusz, ma prócz kościoła i cmentarza grzebalnego, wystarczającą dotację dla beneficjata, odpowiednie budynki gospodarcze, zapewnione uposażenie dla służby kościelnej. Na pod-

stawie tych danych, wymaganych przez Prawo kościelne, oraz na zasadzie can. 1414 § 2, artykułu X Konkordatu i w myśl can. 1418 wynoszę kurację St. Polaszki do rzędu samodzielnej parafii, przekazując jej kościołowi i jej beneficjum cały majątek dotychczasowej kuracji. Rada Parafialna, którą według Stat. Synodi 193 zamianowałem dla tejże kuracji, urzędować będzie jako organ doradczy (can. 1521 § 1 w związku z can. 1520 § 3) aż do końca swej kadencji także w nowej parafii.

Obszar ziemi beneficjalnej w St. Polaszkach wynosi 79 ha + 1.5 ha przy plebanii w wiosce, obszar ziemi organistowskiej wynosi 30 mórg. Z ziemi beneficjalnej przeznaczam dla kasy kościelnej 5 ha, resztę oddaję każdorazowemu proboszczowi w St. Polaszkach.

Powyższy dekret wchodzi w życie z dniem 1 kwietnia 1937.

Pelplin, dnia 20 lutego 1937.

† **Stanisław Wojciech,**
Biskup Chełmiński.

33

DOKUMENT
wyniesienia kuracji Srebrniki, w dekanacie golubskim, powiecie wąbrzeskim, do rzędu samodzielnej parafii

Kurację przy kościele w Srebrnikach, filialnym Kiełbasina, utworzyła Władza Biskupia 1900 r. Pierwotnie była tu samodzielna parafia założona prawdopodobnie przez magistrat toruński po r. 1262. Poprzednio należały Srebrniki niezawodnie do parafii kowalewskiej, natomiast w r. 1599 były już filią kościoła kiełbasińskiego. Pierwotny przywilej lokacyjny wyznaczał dla proboszcza 4 włók. Istniały one jeszcze r. 1647, lecz wizytator z r. 1667 zastał już tylko dwie, a w r. 1773 były znów 4 włóki, wydzierżawione za 110 florenów.

Ponieważ kuracja Srebrniki, licząca w obecnych swoich granicach 554 dusz, posiada prócz kościoła plebanie, rolę i budynki gospodarcze, oraz cmentarz grzebalny, dlatego przywracam na zasadzie can. 1414 § 2 Prawa Kościelnego, artykułu X Konkordatu, oraz w myśl can. 1418 dawniejszą parafię

Srebrniki, przekazując jej kościołowi i jej beneficjum cały majątek dotychczasowej kuracji Srebrniki. Rada Parafialna, zamianowana według Stat. Synodi 193 dla tejże kuracji, urzędować będzie jako organ doradczy (can. 1521 § 1 i w związku z can. 1520 § 3) także w wznowionej parafii aż do końca swej kadencji.

Ziemia beneficjalna w Srebrnikach wynosi 168 mórg. Z tego wydzielam dla kasy kościelnej 8 mórg, do ziemi organistowskiej, która wynosi narazie tylko 5 mórg, dodaję jeszcze 10 mórg, resztę pozostawiam każdorazowemu proboszczowi w Srebrnikach.

Dekret powyższy wchodzi w życie z dniem 1 kwietnia 1937.

Pelplin, dnia 20 lutego 1937.

† Stanisław Wojciech,
Biskup Chełmiński.

34

DEKRET
w sprawie wznowienia parafii Zawda-Jankowice w dekanacie i powiecie grudziądzkim

Pierwotny kościół parafialny w Jankowicach, zbudowany i wyposażony 6 włókami przez krzyżaków, był pod wezwaniem św. Trójcy. W czasie wojny 13-letniej został zniszczony. Dzierżawca Jankowic, Samuel Łaski, chciał go około r. 1602 odbudować, jednakże tenutariusz szynwałdzki, Jan Zawadzki, zabronił budowy, ponieważ sam rzekomo zamyślał wznowić parafię w Błonowie. W r. 1621 na rozkaz króla Zygmunta III oddano proboszczowi szynwałdzkiemu włóki plebańskie w Jankowicach. W czasie wojen szwedzkich wieś została doszczętnie zburzona. W r. 1740 znalazł wizytator biskupi zaledwie ślady dawnego kościoła, miejsce jego obrócono na cmentarz i oznaczono krzyżem.

Dzisiejsza kuracja Zawda Jankowice, licząca w obecnych swoich granicach 950 dusz, nie ma jeszcze własnego kościoła, lecz korzysta z kaplicy, która jest własnością Rzeczypospolitej Polskiej. Wybudowanie własnego kościoła przygotowuje się. Posiada jednakże własny cmentarz grzebalny, o-

prócz tego potrzebne budynki gospodarcze i wystarczające utrzymanie dla duszpasterza i służby kościelnej, więc to, czego wymaga Prawo Kościelne do założenia parafii. Na podstawie tych danych, oraz na zasadzie can. 1414 § 2, artykułu X Konkordatu, w myśl can. 1418 wynoszę niniejszym aktem kurację Zawda—Jankowice do rzędu samodzielnej parafii, przyznając jej kościołowi i jej beneficjum cały majątek dotychczasowej kuracji. Rada Parafialna, zamianowana dla tejże kuracji według Stat. Synodi 193. urzędować będzie jako organ doradczy (can. 1521 § 1 w związku z can. 1520 § 3) także w nowej parafii aż do końca swej kadencji.

Obszar ziemi kościelnej wynosi 25 ha, ziemi beneficjalnej 66.76.70 ha. Z tego wyznaczam dla służby kościelnej 4.76.60 ha, resztę przekazuję każdorazowemu proboszczowi tej parafii.

Powyższy dekret wchodzi w życie z dniem 1 kwietnia 1937.

Pelplin, dnia 20 lutego 1937.

† **Stanisław Wojciech,**
Biskup Chełmiński.

35

SRAWOZDANIE
Bractwa Najświętszego Sakramentu za r. 1936

DOCHÓD

Remanent z r. 1935	1.449,74 zł
Składki członków	5.085,28 „
Ofiary nadzwyczajne	53,— „
Za ustawy	28,50 „
Procent w P. K. O.	2,77 „
	6.619,29 zł

ROZCHÓD

Paramenta dla kościołów na ogólną sumę	4.370,— zł
Subwencje	240,— „
Druk ustaw	259,80 „
Portoria, rozm. wydatki	125,05 „
Remanent na r. 1937	1.624,44 „
	6.619,29 zł

Ze składek i ofiar obdarzyło Bractwo 34 kościoły i to: Bierzgłowo, Ciche, Cielęta, Cisowa, Czarnowo, Gowidlino, Grabowo, Gwiździny, Hel, Iłowo, Kasparus, Kleszczewo, Kokoszkowy, Koszelewy, Krotoszyny, Lipnica, Mroczno, Obłuże, Osieczno, Ostrowite, Parchowo, Polaszki, Polskie Łąkie, Przeczno, Starogard, Święte, Szemud, Szymbark, Tarpno, Turza, Wygoda, Wąpiersk, Zapceń, Zdroje.

Sprawiono: kapy 25, ornaty z kompletnym garniturem 14, vela benedykcyjne 5, baldachimy z drzewcami 2, stuły 8, płaszczyk na puszkę 1, bursy 2, umbraculum 1, alby 7, komże 7, komże i kołnierze dla ministratów 4, obrusy ołtarzowe 2, chorągwie 8, komplety bielizny kielichowej 2, humerały 2, cyngulum 1.

Zniszczone paramenta przerabiano i reperowano na koszt Bractwa.

Trzy kościoły odebrały subwencje na długi za paramenta.

Dary dla ubogich kościołów przysłały K. S. M. Ż. z Chojnic, „Sodalicja Pań" z Torunia, i „Kółko Misyjne" z Chełmży.

Składki należy przesyłać wyłącznie na konto — P. K. O. 214 448.

Pelplin, dnia 2 lutego 1937.

Irena Iwicka, sekretarka.

† **K. Dominik,** *Bp. Sufr.,* dyrektor.

SKŁADKI WEDLE DEKANATÓW

I

Bierzgłowo

Bierzgłowo 5.20, Boluminek nic, Czarnowo 2.—, Gostkowo 43.25, Gronowo 5.—, Łążyn 11.05, Swierczynki 4.50, Wielkałąka 5.—. Razem 76.—.

II

Brodnica

Bobrowo 3.10, Brodnica n/Drwęcą 112.90, Brudzawy 4.50, Cielęta 5.—, Gorczenica 4.—, Górale 2.—, Jastrzębie nic, Kruszyny 4.—, Lembarg 2.35, Mszano 37.—, Nieżywięć 3.—, Osieczek nic, Pokrzydowo nic, Sumowo 6.60, Szczuka 27.—, Żmijewo nic. Razem 211.45.

III

Chełmno

Chełmno 27.92, Czarze 20.—, Czyste W. 6.40, Kijewo Król. nic, Lisewo 5.—, Sarnowo nic, Starogród 10.05, Wabcz nic. Razem 69.37.

IV

Chełmża

Biskupice 4.80, Chełmża 30.—, Dźwierzno Pom. 5.—, Grzybno 1.—, Grzywna 5.—, Kiełbasin nic, Nawra 10.—, Papowo Bisk. 9.20, Przeczno 13.—, Trzebcz 20.—, Unisław nic. Razem 98.—.

V

Chojnice

Borowymłyn 43.66, Borzyszkowy 5.90, Brusy nic, Brzeźno nic, Chojnice 30.—, Konarzyny 11.35, Krojanty 4.40, Leśno 5.95, Lichnowy 6.30, Nowacerkiew nic, Ogorzeliny 39.40, Ostrowite 29.50, Pawłowo 9.—, Silno Pom. 32.—, Swornegacie 100.—, Zamarte 12.60, Zapceń 15.20. Razem 345.26.

VI

Czersk

Czersk nic, Karsin 5.09, Legbąd nic, Łąg nic, Odry nic, Osie 13.—, Osieczno 98.80, Piece nic, Rytel nic, Śliwice 20.—, Szlachta nic, Wiele 20.—. Razem 156.89.

VII

Fordon

Byszewa 200.10, Dóbrcz 12.—, Fordon nic, Koronowo nic, Osielsko nic, Serock 10.—, Wtelno 14.50, Wudzyn 6.70. Razem 243.30.

VIII

Gdynia

Cisowa nic, Gdynia 83.—, Gdynia-Chylonia 23.50, Gdynia-Grabówka 18.40, Gdynia-Oksywie 20.88, Gdynia-Stare Obłuże 25.69, Gdynia-Witomino nic, Kack Mały nic, Kack Wielki nic, Orłowo Morskie nic. Razem 17.47.

IX

Gniew

Dzierżążno 7.10, Garc 7.50, Gniew 71.25, Janowo Gniewskie 7.49, Królówlas 5.70, Ligowy 7.50, Nowa Cerkiew 4.50, Opalenie 10.10, Piaseczno Pom. 8.95, Tymawa 27.05, Walichnowy 15.—. Razem 172.14.

X

Golub

Chełmonie nic, Golub 6.20, Kowalewo nic, Kurkocin 12.35, Lipnica 23.26, Łobdowo .80, Ostrowite 21.15, Pluskowęsy 7.—, Radowiska W. 5.70, Srebrniki nic, Wrocki 18.—, Zieleń 6.20. Razem 102.66.

XI

Grudziądz

Grudziądz św. Mikołaj 20.—, Grudziądz św. Krzyż 33.50, Grudziądz Serce Jez. 34.25, Grudziądz N. M. P. 44.25, Dąbrówka Król. 3.—, Łasin nic,

Mokre Grudz. 10.—, Rogóźno Pom. 62 60, Święte 7.50, Szczepanki 7.—, Szembruk 12.—, Szynwałd nic, Szynych 8.—, Zawda Jankowice 14.—. Razem 256.10.

XII

Kamień

Dąbrówka 20.—, Kamień Pom. 28.—, Komierowo nic, Lutowo 4.—, Sępólno nic, Sypniewo nic, Wałdowo 19.90, Więcbork 5.—, Wielowicz nic. Razem 76.90.

XIII

Kartuzy

Brodnica 5 —, Chmielno 48.40, Goręczyno 27.—. Gowidlino 8.—, Kartuzy 11.50, Kiełpino 6.—, Linja 12.—, Sianowo 4.—, Sierakowice 9.40, Szymbark 26.80, Wygoda nic. Razem 158.15.

XIV

Kościerzyna

Dziemiany 37.20, Garczyn 14.20, Grabowo St. 5 —, Kościerzyna 25.—, Lipusz 27.40, Mściszewice 18.20, Niedamowo nic, Parchowo 25,10, Pogódki 20.—, Polaszki St. 11.40, Stężyca 10.80, Sulęczyno 24.53, Szczodrowo 14.50, Wysin 57.50. Razem 290.83.

XV

Lidzbark

Białuty nic, Boleszyn 5.26, Działdowo 22.20, Górzno nic, Grążawy 11.—, Iłowo 13.—, Kiełpiny nic, Lidzbark 22.40, Łęck W. nic, Mroczno 24.—, Radoszki 40.—, Turza W. 22.—, Wąpiersk 5,—. Razem 164.86.

XVI

Lubawa

Grabowo 10.10, Grodziczno 3 —, Kazanice 15.—, Koszelewy 9.20, Lubawa 1 .—, Prątnica 10.—, Rożental 12 —, Rumian 34 20. Rybno Pom. 3.50, Sampława 16.80, Złotowo 30.—, Zwiniarz 29.—. Razem 184.80.

XVII

Nowe

Bzowo 13.—, Górna Grupa 2.—. Komórsk W. 10,—, Lalkowy 27,30, Lipinki 9.72, Lubień W. 3.—, Nowe nic, Pieniążkowo nic, Płochocin 6,60, Warlubie 45.50. Razem 112.12.

XVIII

Nowemiasto

Brzozie Niem. 14.—, Brzozie Polskie 8.—, Ciche 12.20, Gwiździny 35.—, Krotoszyny 26.50, Kurzętnik 17.—, Lipinki 50.55, Łąkorz 9.70, Mikołajki 17.10, Nowemiasto n/Drwęcą nic, Pacółtowo W nic, Radomno nic, Skarlin 15,50, Szwarcenowo 10.50, Tereszewo 2.—, Tylice 5.10. Razem 223.15.

XIX

Osiek

Barłożno 12.–, Czarnylas 10.37, Grabowo 3.—, Kasparus 14,40, Kościelna Jania 9.—, Lubichowo 5.—, Osiek 26.80, Pączewo 22.50, Skórcz 51.—, Wda 10.—. Razem 164.07.

XX

Puck

Hel 12.15, Jastarnia 73.50, Kuźnice 34.50, Łebcz nic, Mechowa 44.30. Mrzezino 20.—, Puck 20.—, Starzyno nic, Strzelno 19.—, Swarzewo nic, Tyłowo 16.—, Żarnowiec nic. Razem 239.45.

XXI

Radzyn

Gruta 11.50, Jabłonowo Pom. 25.—, Linowo Król. nic, Okonin 73,—, Ostrowite nic, Płowęż nic, Radzyn Pom. nic, Rywałd nic. Razem 109.50.

XXII

Starogard

Bobowo Pom. 40.70, Dąbrówka 10.—. Jabł wo 5.—, Kiszewa St. 21.—, Kleszczewo 22.—, Klonówka 32.11, Kokoszkowy 5.—, Konarzyny nic, Krąg 4.50, Pinczyn nic, Skarszewy nic, Starogard 168.90, Sumin 17.70, Zblewo nic. Razem 326.91.

XXIII

Świecie

Drzycim 15.—, Gruczno 10,—, Jeżewo 5.—, Lubiewo nic, Łąkie Polskie 12.80. Niewieścin nic, Pruszcz 36.—, Przysiersk 6.50, Rykowisko Bł. 5,—, Świecie nic, Świekatowo 8.50, Topolno 5.—. Razem 103.80.

XXIV

Tczew

Godziszewo nic, Gorzędziej nic, Lubiszewo nic, Miłobądz 10.30, Pelplin nic, Rajkowy 40.—, Subkowy nic, Tczew św. Krzyż 23.—, Tczew św. Józef 7.60. Razem 80.90.

XXV

Toruń

Grębocin 10.10, Kaszczorek 25.80, Lubicz 11.60, Papowo Tor. 25.—, Toruń św. Jakub 13.—, Toruń Bazylika św. Jana 15.—, Toruń P. M. 17.25, Toruń Mokre nic. Razem 118.25.

XXVI

Tuchola

Bysław 80.—, Cekcyn Polski nic, Gostoczyn nic, Jeleńcz 8.70, Lniano 43.10, Mędromierz 36.50, Pruszcz 13.50, Raciąż Pom. 6.90, Tuchola 35,—, Zdroje nic. Razem 223,70.

XXVII

Wąbrzeźno

Błędowo nic, Dębowa Łąka 1.65, Łopatki Polskie nic, Niedźwiedź nic, Nowawieś Król. nic, Orzechowo 6.50, Płużnica 30.–, Ryńsk nic, Wąbrzeźno 13.50. Razem 51,65.

XXVIII

Wejherowo

Góra 22.30, Kosakowo 70.—, Luzino 68.—, Reda 32.—, Rumia 22.—, Strzepcz 64.50, Wejherowo 70.—. Razem 348,80.

XXIX

Żukowo

Chwaszczyno nic, Czeczewo 3.75, Kielno 6.–, Łebno 46.50, Matarnia 7.65, Niestępowo 5.—, Pomieczyno 10.80, Przodkowo 8.—, Szemud 82.10 Żukowo 5.—. Razem 104.80.

36

UKŁAD
między Rzecząpospolitą Polską a Rzeszą Niemiecką w sprawie wykupu obligacji zachodnio-pruskich, podpisany w Berlinie 10 listopada 1934 r.

W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

MY, IGNACY MOŚCICKI,

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ,

wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tym wiedzieć należy, wiadomym czynimy:

W dniu dziesiątym listopada tysiąc dziewięćset trzydziestego czwartego roku podpisany został w Berlinie między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Rzeszy Niemieckiej układ w sprawie wykupu obligacji zachodnio-pruskich wraz z protokółem końcowym, o następującym brzmieniu dosłownym:

UKŁAD

w sprawie wykupu obligacji zachodnio-pruskich.

Rzeczpospolita Polska i Wolne Miasto Gdańsk z jednej strony a Rzesza Niemiecka z drugiej strony, pragnąc uregu-

lować kwestię wykupu obligacji, wydanych przez Związek Prowincjonalny Prowincji Zachodnio-Pruskiej, postanowiły zawrzeć układ w tej sprawie. W tym celu zamianowali swymi Pełnomocnikami:

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Pana Dr. Józefa Sułkowskiego, Profesora Uniwersytetu i członka Komisji Kodyfikacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej, który zgodnie z artykułem 104 ustęp 6 Traktatu Wersalskiego działa także za Wolne Miasto Gdańsk, o ile ono wchodzi w rachubę jako Układająca się Strona.

KANCLERZ RZESZY NIEMIECKIEJ

Pana Posła Dr. Paul Eckardt.

Pełnomocnicy, po okazaniu swych pełnomocnictw, uznanych za dobre i sporządzone we właściwej formie, zgodzili się na następujące postanowienia:

Rozdział I.

Postanowienia ogólne

Artykuł 1.

Za obligacje zachodnio-pruskie w rozumieniu niniejszego układu uważa się opiewające na okaziciela obligacje Związku Prowincjonalnego Prowincji Zachodnio-pruskiej, wydane na cele Prowincjonalnej Kasy Pożyczkowej.

Rozdział II.

Wykup obligacji

Artykuł 2.

1) Rzesza Niemiecka przejmuje wykup obligacji zachodnio-pruskich.

2) Obowiązek wykupu obligacji zachodnio-pruskich nie ciąży ani na Rzeczypospolitej Polskiej, ani na Wolnym Mieście Gdańsku.

Artykuł 3.

Przewidziany w artykule 2 ustęp 1 wykup obligacji zachodnio-pruskich przeprowadzi niemiecka instytucja prawa

publicznego, którą oznaczy się przy wymianie dokumentów ratyfikacyjnych.

Artykuł 4.

1) Wykup obligacji zachodnio-pruskich odbywa się według niemieckich przepisów o konwersji pożyczek publicznych. Może też być dokonany w ten sposób, że okazicielom obligacji zachodnio-pruskich zostaną wydane odcinki komunalnej zbiorowej pożyczki konwersyjnej, wypuszczonej przez Deutscher Sparkassen- und Giroverband.

2) Pod przepisami niemieckimi o konwersji pożyczek publicznych rozumieć należy ustawę o konwersji pożyczek publicznych z dnia 16 lipca 1925 r. (Dziennik Ustaw Rzeszy Część I, Strona 137) jak również wszystkie inne w Rzeszy Niemieckiej obecnie obowiązujące i w przyszłości obowiązywać mające ustawy oraz rozporządzenia o konwersji pożyczek publicznych.

3) Przy wykupie obligacji zachodnio-pruskich obywatele Rzeczpospolitej Polskiej i obywatele Wolnego Miasta Gdańska będą traktowani na równi z obywatelami Rzeszy Niemieckiej.

Artykuł 5.

1) Obligacje zachodnio-pruskie, zgłoszone władzom polskim jako znajdujące się w polskim posiadaniu i przez Rząd Polski podane do wiadomości Rządu Niemieckiego przy wymianie dokumentów ratyfikacyjnych, uważa się za zgłoszone w przepisanym terminie.

2) Za zgłoszone w przepisanym terminie uważa się również te obligacje zachodnio-pruskie, które przed wejściem w życie niniejszego Układu zgłoszone zostały przez obywateli polskich właściwym instytucjom niemieckim, ale których zgłoszenie oddalono z powodu zaniedbania terminu.

3) Posiadacze obligacji, oznaczonych w ustępach 1, 2 mają je złożyć we właściwej instytucji niemieckiej (artykuł 3) w ciągu czterech miesięcy po wejściu w życie niniejszego Układu wraz z danymi wymaganymi według przepisów niemieckich o konwersji pożyczek publicznych.

Rozdział III.

Świadczenia celem przyczynienia się do wykupu obligacji

Artykuł 6.

1) W ciągu trzech miesięcy po wejściu w życie niniejszego Układu Rzeczpospolita Polska i Wolne Miasto Gdańsk dokonają na rzecz Rzeszy Niemieckiej świadczeń celem przyczynienia się do wykupu obligacji zachodnio-pruskich.

2) Świadczenie Wolnego Miasta Gdańska wynosi 86.750 (osiemdziesiąt sześć tysięcy siedemset pięćdziesiąt) guldenów gdańskich w gotówce.

3) Świadczenie Rzeczypospolitej Polskiej będzie uskuteczniene przez przekazanie niemieckich publicznych pożyczek markowych na łączną kwotę nominalną 6.000.000 (sześć milionów) marek, przy czym pożyczki te mogą być zastąpione przez opiewające na odpowiednie kwoty uprawnienia do uczestniczenia w losowaniu wraz z zapisem długu z tytułu konwersji pożyczki lub pożyczką konwersyjną. Przekazanie będzie dokonane na drodze przewidzianej w ustępie 5.

4) Przekazanie następuje w takich walorach, które należą do polskich korporacji prawa publicznego, który obszar (okrąg działalności) stanowił część przeciętego granicą dawnego obszaru (okręgu działalności) niemieckiej korporacji prawa publicznego (korporacja przecięta). Walory te muszą należeć do polskiej korporacji nieprzerwanie od 30 czerwca 1920 r., do czasu jej posiadania wlicza się także okres, w ciągu którego walory te należały do korporacji przeciętej. Walory będą wyszczególnione w wykazie, który sporządzony zostanie we wzajemnym porozumieniu w możliwie krótkim czasie, po podpisaniu niniejszego Układu.

5) Walory, wyszczególnione w tym wykazie (ustęp 4), przechodzą z dniem wejścia w życie niniejszego Układu z mocy samego prawa na własność Wojewódzkiego Związku Komunalnego Pomorskiego, który na zlecenie Rządu Polskiego dopełni świadczenia i niezwłocznie przeniesie walory te na instytucje wyznaczoną przez Rząd Niemiecki. Walory te uważa się za nabyte przed 1 lipca 1920 r. tak przez Wojewódzki Związek Komunalny Pomorski, jak przez instytucje wyznaczoną przez Rząd Niemiecki.

6) W stosunku do polskich korporacyj prawa publicznego, określonym w ustępie 4, Wojewódzki Związek Komunalny Pomorski posiada uprawnienia i obowiązki powiernika. Bez obrazy postanowień niżej przytoczonych ma on ustalić wartość przejętych walorów według polskich przepisów o przerachowaniu i konwersji pożyczek publicznych i przez Państwo gwarantowanych oraz wydać uprawnionym obligacje własnej pożyczki konwersyjnej, opiewające na odpowiednią kwotę. Pożyczka konwersyjna podlega jednolitemu oprocentowaniu po 5 od sta w stosunku rocznym oraz umorzeniu w 20 równych ratach rocznych. Odsetki bieżące do dnia kwestji dolicza się do kwoty wynikającej z przerachowania. Za dzień konwersji uważa się 1 lipca 1935 r.

Artykuł 7.

1) Z upływem terminu, oznaczonego w artykule 6 ustęp 1 uważa się za spłacone i wykreślone wszystkie długi gruntowe, które są zapisane na nieruchomościach, położonych na obszarze Wolnego Miasta Gdańska i w dniu 10 stycznia 1920 należały do Związku Prowincjonalnego Prowincji Zachodnio-pruskiej, do Zachodnio-pruskiej Prowincjonalnej Kasy Pożyczkowej lub do Zachodnio-pruskiej Wojennej Kasy Zaliczkowej (Wojennej Kasy Pożyczkowej), stanowiąc pokrycie wydanych obligacyj.

2) Co do istniejących w Polsce praw, które w dniu 10 stycznia 1920 r. przysługiwały Związkowi Prowincjonalnemu Prowincji Zachodnio-pruskiej, Zachodnio-pruskiej Prowincjonalnej Kasie Pożyczkowej lub Zachodnio-pruskiej Wojennej Kasie Zaliczkowej (Wojennej Kasie Pożyczkowej) i stanowiły pokrycie wydanych obligacyj postanawia się co następuje:

Z upływem terminu, oznaczonego w artykule 6 ustęp 1 uważa się zapisane na nieruchomościach Wojewódzkiego Związku Komunalnego Pomorskiego długi gruntowe za spłacone i wygasłe. Wykreślenie w księdze wieczystej następuje z urzędu bez przedłożenia listów długu gruntowego.

Inne istniejące jeszcze w Polsce prawa przechodzą z upływem wymienionego terminu z mocy samego prawa na Wojewódzki Związek Komunalny Pomorski. Do skuteczności przejścia praw nie potrzeba ani wydania listów hipotecznych lub

listów długu gruntowego, ani wpisu do księgi wieczystej, ani żadnego innego aktu prawnego.

O ile listy hipoteczne lub listy długu gruntowego znajdują się w posiadaniu niemieckich instytucji prawa publicznego, zostaną wydane Wojewódzkiemu Związkowi Komunalnemu Pomorskiemu w ciągu miesiąca po upływie terminu oznaczonego w artykule 6 ustęp 1.

Rozdział IV

Postanowienia końcowe

Artykuł 8

1) Układ niniejszy wraz z protokółem końcowym będzie ratyfikowany, dokumenty ratyfikacyjne powinny być wymienione w możliwie krótkim czasie.

2) Układ wchodzi w życie z upływem dni 14 po dniu wymiany dokumentów ratyfikacyjnych.

W dowód czego Pełnomocnicy podpisali niniejszy Układ w trzech egzemplarzach, sporządzonych w języku polskim i niemieckim. Dwa egzemplarze otrzymuje Rzeczpospolita Polska z których jeden wręczy Wolnemu Miastu Gdańskowi, a jeden Rzesza Niemiecka.

Spisano w Berlinie, dnia dziesiątego listopada tysiąc dziewięćset trzydziestego czwartego roku.

Józef Sułkowski. *Paul Eckardt.*

PROTOKÓŁ KOŃCOWY

Przy podpisaniu Układu w sprawie wykupu obligacji zachodnio-pruskich Pełnomocnicy Stron Układających się ułożyli co następuje:

§ 1.

Obligacji wydanych na cele Zachodnio-pruskiej Wojennej Kasy Zaliczkowej (Wojennej Kasy Pożyczkowej) nie objęto Układem dlatego ponieważ według tego, co jest wiadome Stronom Układającym się, obligacje takie nie znajdują się w obiegu. Gdyby jednak wbrew temu zapatrywaniu poszczególne obligacje tego rodzaju miały istnieć, w takim razie zobowiązanie Rzeszy Niemieckiej do wykupu (artykuł 2 ustęp 1 Układu) obejmuje również i te obligacje.

§ 2.

Użyte w Układzie wyrażenie „korporacje prawa publicznego“ obejmuje korporacje i zakłady prawa publicznego.

§ 3.

Świadczenie Wolnego Miasta Gdańska (artykuł 6 ustęp 2 Układu) może być również uskutecznione bezgotówkowo, w sposób przewidziany (artykuł 6 ustępy 3, 4 Układu) dla świadczenia Rzeczypospolitej Polskiej.

§ 4.

Oznaczone w § 3 ustęp 1 protokółu końcowego do polsko-niemieckiego Układu Waloryzacyjnego z dnia 5 lipca 1928 r. uprawnienia do uczestniczenia w losowaniu wraz z zapisem długu z tytułu konwersji pożyczki lub pożyczką konwersyjną, jak również oznaczone w ustępie 2 tegoż paragrafu obligacje konwersyjne należą do tych korporacji prawa publicznego, na których obszarze (okręgu działalności znajduje się miejsce w którym przed przecięciem granicą mieściła się siedziba administracji korporacji przeciętej.

§ 5.

Przysługujące przeciętym korparacjom prawa zastawu i inne zabezpieczenia na wartościach, które podpadają pod postanowienia Układu Waloryzacyjnego, lub też na wartościach wymienionych w § 4 niniejszego protokołu końcowego, uważa się za wygasłe. Uchwały o zajęciu i przekazaniu oraz inne zarządzenia egzekucyjne dotyczące takich wartości tracą moc.

Spisano w Berlinie dnia dziesiątego listopada tysiąc dziewięćset trzydziestego czwartego roku.

Józef Sułkowski. *Paul Eckardt.*

Zaznajomiwszy się z powyższym układem i dołączonym do niego protokółem końcowym uznaliśmy je i uznajemy za słuszne zarówno w całości jak i każde z postanowień w nich zawartych; oświadczamy, że są przyjęte, ratyfikowane i potwierdzone i przyrzekamy, że będą niezmiennie zachowywane.

W Warszawie, dnia 10 maja 1935 r.

I. Mościcki.

Prezes Rady Ministrów: *W. Sławek.*

Minister Spraw Zagranicznych *Beck.*

2.

OŚWIADCZENIA RZĄDOWE

z dnia 23 grudnia 1936 r.

w sprawie wymiany dokumentów ratyfikacyjnych układu między Rzecząpospolitą Polską i Wolnym Miastem Gdańskiem z jednej strony a Rzeszą Niemiecką z drugiej o wykupie obligacji zachodnio-pruskich, podpisanego w Berlinie wraz z protokołem końcowym w dniu 10 listopada 1934 r.

Podaje się niniejszym do wiadomości, że w wykonaniu ust. 2 art. 8 układu między Rzecząpospolitą Polską i Wolnym Miastem Gdańskiem z jednej strony a Rzeszą Niemiecką z drugiej o wykupie obligacji zachodnio-pruskich, podpisanego w Berlinie wraz z protokółem końcowym dnia 10 listopada 1934 r. nastąpiła w Warszawie w dniu 21 grudnia 1936 r. wymiana dokumentów ratyfikacyjnych tego układu za Rzeczpospolitą Polską i za Rzeszę Niemiecką.

Minister Spraw Zagranicznych: *Beck.*

3.

POLSKO-NIEMIECKIE POROZUMIENIE

w sprawie uregulowania stosunków prawnych waloryzacyjnych, podpisane w Warszawie, dnia 17 października 1936 r.

W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ,

MY, IGNACY MOŚCICKI,

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ,

wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tym wiedzieć należy, wiadomym czynimy:

Dnia siedemnastego października tysiąc dziewięćset trzydziestego szóstego roku podpisane zostało w Warszawie między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Rzeszy Niemieckiej porozumienie w sprawie uregulowania stosunków prawnych waloryzacyjnych o następującym brzmieniu dosłownym:

POLSKO-NIEMIECKIE POROZUMIENIE

w sprawie uregulowania stosunków prawnych waloryzacyjnych.

Celem ułatwienia wykonania polsko-niemieckiego Układu Waloryzacyjnego z 5 lipca 1928 i podpisanych na jego podstawie dalszych układów,

Pełnomocnik Rzeczypospolitej Polskiej

Profesor Uniwersytetu i Członek Komisji Kodyfikacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej Dr. Józef SUŁKOWSKI

i

Pełnomocnik Rzeszy Niemieckiej Poseł Dr. Paul ECKARDT,

po okazaniu swych pełnomocnictw, uznanych za dobre i sporządzone w należytej formie, wyrazili zgodę na następujące postanowienia:

Artykuł 1.

1) Wierzytelności waloryzacyjne obywateli polskich i niemieckich, zamieszkałych lub mających swą siedzibę w jednym z obu krajów do dłużników, zamieszkałych lub mających siedzibę w drugim kraju, stanowią przedmiot rozrachunku stosownie do zamieszczonych poniżej postanowień.

2) Wierzytelnościami waloryzacyjnymi w rozumieniu niniejszego Porozumienia są roszczenia, których dotyczy Układ Waloryzacyjny z 5 lipca 1928, Układ o Kasach Oszczędności z 14 grudnia 1928 oraz Układ o uregulowaniu stosunków prawnych Niemieckiego Zakładu dla listów zastawnych w Poznaniu z 14 grudnia 1928 wraz z Protokołem Warszawskim z 28 listopada 1931, jak również Układ o wykupie obligacji zachodnio-pruskich z 10 listopada 1934, łącznie z roszczeniami o zapłatę sum pieniężnych, przypadających na podstawie wspomnianych wierzytelności lub takich wierzytelności, które wstąpiły na podstawie przepisów ustawowych w ich miejsce.

Artykuł 2.

1) Przedmiotem rozrachunku są płatne wierzytelności waloryzacyjne, jak również te niepłatne jeszcze wierzytelności, co do których wierzyciel i dłużnik umówią wcześniejszą zapłatę.

2) Przedmiotem rozrachunku są również sumy uzyskane ze sprzedaży waloryzacyjnych papierów wartościowych, stanowiących własność publiczno-prawnych korporacji, jeżeli zostały one zapisane na dobro ich rachunku przed 1 września 1936, w przypadku zaś zbycia ich po 31 sierpnia 1936 jeżeli publiczno-prawna korporacja wykaże, że nabyła papiery wartościowe w drodze wymiany w postępowaniu waloryzacyjnym. O tym, czy korporacja jest korporacją prawa publicznego rozstrzyga ustawodawstwo kraju, w którym ma ona swoją siedzibę.

Artykuł 3.

Rozrachunek następuje pod warunkiem, że dłużnik gotów jest do zapłaty, a wierzyciel do przyjęcia w drodze rozrachunku zaofiarowanej sumy pieniężnej jako zapłaty.

Artykuł 4.

1) Przeliczenie waluty polskiej na niemiecką i niemieckiej na polską w celu rozrachunku następuje na podstawie parytetu złota między złotym a marką Rzeszy, wynikającego z rozporządze-

nia Prezydenta Rzeczypospolitej z 13 października 1927 (Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Nr. 88, poz. 790) oraz z ustawy monetarnej Rzeszy Niemieckiej z 30 sierpnia 1924 (Dziennik Ustaw Rzeszy Część II. strona 254).

2) Na wypadek istotnej zmiany stosunku wartości obu walut zastrzega się ponowne ustalenie kursu przeliczenia.

Artykuł 5.

1) Rozrachunek przeprowadza Komisja Mieszana, do której Rząd każdej ze Stron Umawiających się wyznacza przedstawicieli w liczbie do trzech.

2) Komisja Mieszana może podejmować uchwały w razie obecności przynajmniej jednego przedstawiciela każdego z obu Rządów. Przedstawicielom każdego z obu Rządów przysługuje ogółem jeden głos. Uchwały Komisji Mieszanej wymagają jednomyślności.

3) Komisja Mieszana zbiera się regularnie co pierwszy wtorek każdego kwartału kalendarzowego, jeżeli zaś wypada w ten dzień święto, następnego dnia powszedniego, na przemian w Warszawie lub w Berlinie. Pierwsze posiedzenie Komisji Mieszanej odbędzie się w Berlinie. Komisja Mieszana może się zbierać również w krótszych lub dłuższych odstępach czasu i w innych miejscowościach.

Artykuł 6.

1) Rozrachunku dokonuje się na podstawie sporządzonych przez Komisję Mieszaną planów rozrachunkowych, które powinny wyszczególniać wierzytelności będące każdorazowo przedmiotem rozrachunku. Wierzytelność może być wstawiona do planu rozrachunkowego tylko wówczas, gdy dłużna suma została wpłacona lub na jej wpłatę można liczyć na pewno.

2) Plan rozrachunkowy należy w ten sposób sporządzić, by globalne sumy możliwie się wyrównywały. Ewentualną nadwyżkę pozostawia się do następnego rozrachunku.

Artykuł 7.

1) W każdym z obu krajów zostanie ustanowiona instytucja, do której mają być wpłacane sumy dłużne będące przedmiotem rozrachunku. Wpłacone sumy nie podlegają oprocentowaniu.

2) Instytucja ta zaspakaja z wpłaconych sum wierzycieli swego kraju stosownie do planu rozrachunkowego za wydaniem dokumentów, dotyczących wierzytelności i pokwitowaniem, wystawionym na nazwisko dłużnika, które doręczone będą dłużnikowi za pośrednictwem Komisji Mieszanej.

3) Od wierzyciela można pobrać z tytułu wypłaty prowizję w przyjętej powszechnie wysokości.

Artykuł 8.

Komisja Mieszana może za zgodą interesowanych wierzycieli i dłużników przeprowadzić uregulowanie stosunków prawnych waloryzacyjnych także w sposób odmienny od poprzedzających postanowień.

Artykuł 9.

Oba Rządy przyrzekają sobie pomoc w wykonaniu niniejszego porozumienia.

Artykuł 10.

1) Niniejsze porozumienie sporządzono w dwóch oryginałach, każdy w języku polskim i niemieckim, przy czym obydwa teksty są jednakowo miarodajne.

2) Porozumienie wchodzi w życie w czternaście dni po upływie dnia, który ustalony zostanie za obopólną zgodą w drodze wymiany not.

Warszawa, dnia siedemnastego października tysiąc dziewięćset trzydziestego szóstgeo roku.

Józef Sułkowski. *Paul Eckardt.*

Zaznajomiwszy się z powyższym porozumieniem, uznaliśmy je i uznajemy za słuszne zarówno w całości, jak i każde z postanowień w nim zawartych; oświadczamy, że jest przyjęte, ratyfikowane i potwierdzone i przyrzekamy, że będzie niezmiennie zachowywane.

Na dowód czego, wydaliśmy Akt niniejszy, opatrzony pieczęcią Rzeczypospolitej.

W Warszawie, dnia 3 grudnia 1936 r.

I. Mościcki.
Prezes Rady Ministrów *Sławoj Składkowski.*
Minister Spraw Zagranicznych *Beck.*

4.

OŚWIADCZENIE RZĄDOWE
z dnia 23 grudnia 1936 r.
w sprawie wejścia w życie polsko-niemieckiego porozumienia o uregulowaniu stosunków prawnych waloryzacyjnych, podpisanego w Warszawie, dnia17 października 1936 r.

Podaje się niniejszym do wiadomości, że w wykonaniu ust. 2 art. 10 polsko-niemieckiego porozumienia o uregulowaniu stosunków prawnych waloryzacyjnych, podpisanego w Warszawie dnia 17 października 1936 r. nastąpiła w Warszawie między Rządem Niemieckim wymiana not, w których ustalono dzień 5 stycznia 1937 r. jako wejścia w życie powyższego porozumienia.

Minister Spraw Zagranicznych: *Beck.*

37

W sprawie metryki

WW. Rządcy parafii zechcą odszukać metryki:

1) *Jana Spadzewskiego,* ur. pomiędzy r. 1829—1850,
2) *Katarzyny Pelkowskiej,* ur. 15 lipca 1838 rzekomo w Lipnicy, pow. Wąbrzeźno,
3) *Jana Borzyszkowskiego,* zmarłego w r. 1894, urodz. prawdopodobnie ok. r. 1824.

Metryki te należy przesłać do Kurii Biskupiej.

Pelplin, dnia 20 lutego 1937.

† **Stanisław Wojciech,**
Biskup Chełmiński.

38

W sprawie portoriów

Przypominam zarządzenie, że do wszystkich pism w sprawach osobistych oraz nie związanych z administracją majątku albo rekwizycją Kurii Biskupiej należy załączać znaczek pocztowy na portorium.

Pelplin, dnia 20 lutego 1937.

† **Stanisław Wojciech,**
Biskup Chełmiński.

39

Orzeczenie Sądu Najwyższego

a) Kuria Diecezjalna jest osobą prawną.
b) Kuria Diecezjalna nie jest właścicielką majątku poszczególnych parafij.
c) Konkordat zniósł gminy kościelne.

Dnia 22. V. 1936 wydał Sąd Najwyższy w Warszawie (C III 984/35) wyrok w sprawie grabarza L. z parafii Ch. przeciw Kurii Diecezjalnej w Katowicach. Sąd uwolnił Kurię Diecezjalną od zapłaty pretensyj, które grabarz miał do parafii Ch., i orzekł, że „skarga powinna być skierowana przeciwko kościołowi właściwej parafii".

Rozpoznając sprawę w granicach skargi kasacyjnej, Sąd Najwyższy zważył co następuje:

„Nie może być uznane za trafne zapatrywanie pozwanej, jakoby Kurii Biskupiej nie służyła pozycja osoby prawnej, która to kwestia ma doniosłość z uwagi na art. 65 kpc. Według bowiem prawa kanonicznego stoi Kuria Diecezjalna na równi z osobami prawnymi uznanymi wyraźnie w prawie kościelnym (cfr. zwłaszcza komunikat Min. Sprawiedliwości z 15. 5. 26. Dz. Urzęd. str. 175) może zatem w zakresie praw powierzonych swemu zarządowi być stroną procesu. Błędne są jednak również wywody skargi kasacyjnej, że wbrew temu, co powiedział Sąd Okręgowy w wyroku zapadłym w poprzednim sporze, uznały w obecnym procesie sądy niższej instancji gminę kościelną jako podmiot właściwy do wystąpienia przeciwko niemu z pozwem. Jako legitymowaną bowiem określił w nieniejszym tak Sąd Okręgowy jak i Sąd Apelacyjny nie gminę kościelną, lecz kościół. Jedno i drugie określenie ma zupełnie inne znaczenie. Coprawda tak gmina kościelna jak i kościół obejmują zespół wiernych przydzielonych do wspólnego kościoła pewnego obwodu. Atoli gminy kościelne są utworami pruskiego powszechnego prawa krajowego i wyczerpują w organizacji kościelnej podmioty prawne we wspomnianych obwodach. Kościoły natomiast czerpią swą osobowość prawną z przepisów prawa kanonicznego i nie wykluczają istnienia obok nich w tym samym obwodzie dalszych podmiotów wchodzących w zakres organizacji kościoła. Tak więc w tej samej parafii istnieją przedewszystkiem oprócz kościołów beneficja, posiadające osobowość prawną. Z chwilą wejścia w życie konkordatu z 10. 2. 1925 r. wygasły gminy kościelne, a prawa i obowiązki ich przeszły w drodze uniwersalnej sukcesji na te podmioty prawa kanonicznego, które w danej gminie kościelnej według prawa kanonicznego istniały i to w miarę tego, jak w myśl powyższego prawa uczestniczyły one we wspomnianych prawach i obowiązkach. Powód zatem chcąc dochodzić roszczenia swego wobec podmiotu legitymowanego, powinien stwierdzić, który z podmiotów uznanych przez prawo kanoniczne jest obecnie dzierżycielem tej części majątku dawniejszej gminy kościelnej, do której należy cmentarz i troska nad nim. Sąd Apelacyjny ustala, że podmiotem tym jest kościół parafii św. Barbary.

Skoro powód przeciwko temu ustaleniu nie podnosi żadnego zarzutu, a w żadnym razie nie wykazuje a nawet nie twierdzi, aby cmentarz parafii św. Barbary w Ch. należał do zarządu Kurii Biskupiej w Katowicach, przeto niema podstaw do uznania wyroku Sądu Apelacyjnego w Katowicach za wadliwy.

Tym samym skarga kasacyjna jako nieuzasadniona ulec musi oddaleniu na zasadzie art. 436 kpc.

40

Zmiany wśród duchowieństwa

J. E. X. Biskup Dr. Okoniewski

a) **mianował:**

kuratusami:

1) *X. Olkiewicza Brunona,* kapelana biskupiego w Obłużu,

2) X. Prissa Franciszka z Obłuża w Przecznie.

b) **emerytował:**

X. Piesika Stefana, kuratusa z Przeczna.

II

ROZPRAWY I PRZYCZYNKI

X. DR. ANTONI LIEDTKE

Zamek pokrzyżacki w Bierzgłowie obecnie letnisko kleryków i dom rekolekcyjny diecezji chełmińskiej

I

Historia zamku

1. *Nazwa*

Brzmienie nazwy bierzgłowskiego grodu i osady prowadzi nas w czasy przedkrzyżackie, kiedy ziemia chełmińska polską była prowincją, należącą do księstwa mazowieckiego. Wielka część ludności, nawrócona przez polskich misjonarzy, wyznawała już religię chrześcijańską. W nowej wierze umacniał nawróconą ludność gorliwy cysters z Łekna, bohaterski Chrystian, pierwszy biskup pruski [1]). Do jego prac zdaje się nawiązywać późniejsza tradycja, złączona z bierzgłowską osadą. Spisał ją w XVII wieku archidiakon chełmiński, uczony Jan Ludwik Strzesz, który z polecenia biskupa chełmińskiego Andrzeja Olszowskiego [2]) odbył generalną wizytację całej diecezji. W protokóle wizytacji kościoła bierzgłowskiego zapisał, „jako w owym czasie po całej tutejszej okolicy opowiadali so-

[1]) 1215—1244.
[2]) 1662—1674.

bie starzy ludzie o kaplicy, która miała się tu znajdować od najpierwszych zaraz początków wiary. Wiele do niej przychodziło pogan, osobliwie też Prusaków, ażeby się dać ochrzcić i wybierzmować. Podobno od tegoż bierzmowania sama wioska wzięła nazwę Bierzgłowo“ [3]).

Pierwszy znany przekaz źródłowy o takim brzmieniu tej miejscowości pochodzi dopiero z połowy XV wieku [4]). Wcześniejsze wzmianki dokumentowe i kronikarskie podają ją w odmianie niemieckiej, jak np. Birgelow i Birgelaw [5]), Bierglow [6]), Birglaw i Bircklaw [7]). W drugim okresie rządów niemieckich aż do czasów najnowszych stale występuje nazwa: Birglau, Schloss Birglau i Klein-Birglau obok polskiej nazwy: Bierzgłowo, Bierzgłówek i Bierzgłowski Zamek [8]).

2. *Początki grodu*

Początki Bierzgłowa są nieznane, i trudno silić się wobec braku źródeł na bliższe ich określenie. Wykopaliska archeologiczne w postaci kilkuset monet z X i XI wieku oraz kilkunastu ozdób srebrnych [9]), świadczyć mogą o wczesnej kulturze i zamożności mieszkańców pierwotnego Bierzgłowa. Najwczesniejsza wzmianka źródłowa o Bierzgłowie pocho-

---

[3]) X. Fankidejski, Utracone kościoły i kaplice w dzisiejszej diecezji chełmińskiej (Pelplin 1880), s. 42. — Autor daje dość dowolne tłumaczenie łacińskiego tekstu protokołu wizytacyjnego: „Verisimile est singulari quadam veneratione fuisse antea frequentatam (capella). Fama est ante Crucigeros multa milia Pruthenorum ab ethicismo reductorum baptismi et confirmationis recepisse sacramenta. Unde od bierzmowania głów deductum pagi vocabulum Bierzgłowo (Fontes Tow. Nauk. w Toruniu VI—X, s. 258).

[4]) Woelky, Urkundenbuch des Bistums Culm (Danzig 1887), nr. 641 — w warunkach pokoju toruńskiego z 19 października 1466: „Birgelau alias Byrzglowo“ i nr. 717 z 28 lipca 1489: „Byrzglow“.

[5]) J. w. nr. 64 (z r. 1263) i nr. 325 (z r. 1370) — por. także S. R. Pr. I, s. 125 i IV, s. 84.

[6]) Woelky, nr. 289 (z r. 1347).

[7]) Z. W. G. V. nr. 44, s. 172 — do r. 1474.

[8]) Według Słownika Geograficznego, I, s. 221 i Maerckera, Geschichte der ländlichen Ortschaften und der drei kleineren Städte des Kreises Thorn (Danzig 1899), s. 183.

[9]) Kujot, Dzieje Prus Królewskich cz. I, s.255 6 i Łęga, Kultura Pomorza we wczesnem średniowieczu na podstawie wykopalisk — R. T. N. T., nr. 35, s. 316 i nr. 36, s. 394.

dzi dopiero z roku 1263 [10]). W lutym tego roku pierwszy biskup chełmiński Heydenryk, układając się z Krzyżakami w sprawie dziesięcin odstąpionych biskupowi sambijskiemu [11]), zastrzega sobie w zamian za nie płacenie dziesięcin z krzyżackich majątków bierzgłowskich [12]). Z tego słusznie wnioskuje Heise [13]), że dobra te musiały być od dłuższego już czasu w posiadaniu Krzyżaków i niezłe przynosić dochody.

Gród warowny wystawili Krzyżacy prawdopodobnie wnet po pierwszych zdobyczach w ziemi chełmińskiej, w czasie walk z pogańskimi Prusami, dla większej obrony Starego Torunia [14]). „Zakon Krzyżaków Niemieckich..., kiedy", jak to plastycznie i z niemałą przesadą pisał Karol Ferdynand Ney [15]), „zaczął zdobywać ziemię Chełmińską, zaraz gęste stawiał zamki i warownie. Od roku 1232 zacząwszy, w ciągu kilkudziesięciu lat na wybrzeżach Wisły wyrosły owe miasta i mury czerwone z palonej cegły, najeżone wieżami, które były postrachem pogaństwa Pruskiego i Litwy... zamki ich, niesłychanej trwałości i wielkiej piękności dzieła, wyrosły jak głazowe olbrzymy w pośród odwiecznych puszcz, i urągały strzałom i ogniu Prusaków... warowne zamki wznosiły się na podobieństwo gniazd ptactwa drapieżnego, w których śmierć, pożogi i okrucieństwo czyhały na lud i dobytek jego... Jeden z mniejszych zamków Krzyżackich, utrzymujący komunikację pomiędzy Althaus [16]) i Toruniem, był zamek Birgłowski, położony na wysokości prawego wybrzeża Wisły, skąd się nieograniczony prawie widok roztacza..."

Znaczne wzniesienie krawędzi rozszerzonej w tym miejscu doliny Wisły [17]), a okolone od północnego zachodu głębokim jarem, nadawało się doskonale na miejsce obronne. Mo-

---

[10]) Woelky, nr. 64 — por. Heise, Joh., Die Bau- und Kunstdenkmäler der Provinz Westpreussen, II, zeszyt VI. (Danzig 1889), s. 108.

[11]) Henrykowi — por. Eubel, Hierarchia catholica medii aevi (1898), I, s. 455.

[12]) „de bonis eorum in Birgelow".

[13]) J. w.

[14]) Heise, s. 107, a za nim Kujot, Kto założył parafie w dzisiejszej diecezji chełmińskiej, cz. II (Toruń 1904), s. 26 i 60.

[15]) Przyjaciel Ludu (Leszno) 1848, s. 60.

[16]) Starogród.

[17]) Według materiałów redakcyjnych nowego Słownika Geograficznego Państwa Polskiego.

żliwe, że mieli tu warowne grodzisko dzielni Prusowie, którzy ulegli przemocy krzyżackiej. Możliwość taką przypuszcza Steinbrecht [18]), który przyjmuje identyczność grodu bierzgłowskiego z pruskim „Grodem Pipina", zdobytym przez Krzyżaków w roku 1232. Podobny pogląd wyraża także, choć z pewnym zastrzeżeniem co do Pigży [19]), profesor Clasen [20]). Innego zdania jest Heise [21]), a za nim także X. Kujot [22]), podając, że twierdzę bierzgłowską założyli dopiero Krzyżacy w pobliżu pruskiego grodu, zwanego imieniem groźnego Pipina. Sprawy tej ostatecznie rozstrzygnąć nie można.

Pierwsza wiadomość o istnieniu w Bierzgłowie zamku czy twierdzy odnosi się do roku 1262 względnie 1263. Przekazał ją kronikarz z XIV wieku (1326), kapłan krzyżacki Piotr z Dusburga [23]), w związku z opisem krwawego przebiegu powstań pruskich w latach 1260 do 1283. Spadły wówczas wielkie „uciski i spustoszenia... na ziemię chełmińską... kiedy to spróbowali Prusacy pozbyć się Krzyżaków... a w dodatku nawiedzały ją jeszcze najazdy Litwinów" [24]). Olbrzymie spustoszenie przyniosła wyprawa głośnego Trojnata, księcia żmudzko-litewskiego, który około roku 1262 z licznym wojskiem wkroczył do ziemi pruskiej. Podzielił swą armię na trzy oddziały, z których jeden napadł ziemię chełmińską, spustoszył zamki i twierdze, wsie i osiedla, uprowadził ludność i zabrał cały jej dobytek. Posunął się aż po zamek bierzgłowski [25]), „szturmem go zdobył, uprowadził zwierzęta i cały dobytek braci i wszystkich, co w zamku się schronili. Rycerze i ludzie ocaleli, z wieży się dzielnie broniąc" [26]). Relację tę przejął także Długosz do swo-

---

[18]) Preussen zur Zeit der Landmeister (Berlin 1888), s. 11.

[19]) Polska nazwa dawniejszego Pippingesee (gród Pipina).

[20]) Die mittelalterliche Kunst im Gebiete des Deutsch-Ordensstaates Preussen, cz. I (Königsberg 1927), s. 30.

[21]) J. w. s. 107.

[22]) J. w. s. 26 i Dzieje Prus, I, s. 260.

[23]) Petri de Dusburg Chronicon terrae Prussiae — S. R. Pr. I (Leipzig, 1861), 3—219 w opracowaniu M. Toeppena.

[24]) Kujot, Kto założył parafie, II, s. 60.

[25]) „castrum „Birgelow".

[26]) Według kroniki Piotra z Dusburga (s. 125—126): „De destructione castri Birgelow. Trinota, filius regis Lethowinorum, assumptis sibi pluribus aliis gentibus usque ad XXX milia virorum ad proelium congregavit... Reliqui

ich „Dziejów Polskich", pisząc: „Ta zbrojna tłuszcza, która naszła ziemię Chełmińską, zdobyła na Krzyżakach i spaliła zamek Bergelow, a splądrowawszy kraj cały, wielką liczbę chrześcijan uprowadziła w niewolę [27]).

W kilka czy kilkanaście lat później [28]) nowe toczyły się

---

intraverunt terram Colmensem, et preter alia mala, que ibidem fecerunt, c a s t r u m B i r g e l o w expugnaverunt, pecora et omnem suppellectilem fratrum et eorum, qui ad dictum castrum confugerant, deducentes. Fratres et alii homines in quadam t u r r i se defendentes, sunt salvati".

To samo wcale ciekawie ujął we formie wierszowanej współczesny tłumacz kroniki Piotra, również kapłan krzyżacki, Mikołaj z Jeroschin (S. R. Pr., I, s. 472): „Wi Birgelow wart gewunnin

„Des kunigis von Littowin sun
Trinote, ein heidin kun,
lut zusamme und gewan
von heidin drizictusint man
daz dritte teil hin kerte
— — —
zum Colmin in di gegenot,
da sundir andir not,
der da gnug ir vreise brow,
gewunnen daz h u s B i r g e l o w,
da si habe unde vi
der brudre und der luite, di
uf di burc gewichin
warn, zuzin strichin
und iz dannen tribin.
Doch unvorserit blibin
di brudre und ir luite
want si menlich di huite
wertin uf eine t u r m e
kegin der heidin sturme".

W kronice z XV wieku (Aeltere Hochmeisterchronik — S. R. Pr. III, s. 573) czytamy:

„Trynote des koniges son von Littawen samelte eyn heer von XXX[M] mannen..., dy dritte in Kolmerlant, und gewonnen do dy b u r g B i r g e l a w. Abir dy brudir mit iren leuthen burgen sich mit were uff eynem t h o r m e, vyhe und ander habe treben sy von dannen".

[27]) Przekład Mecherzyńskiego (Kraków 1868), t. II, s. 436. Wiadomość o napadzie Trojnata odnosi Długosz mylnie do roku 1278

[28]) Wernicke, Geschichte Thorns... cz. I (Thorn 1839), s. 41/2, wymienia rok 1278, taksamo Steinbrecht, j. w. Heise znowu (s. 107). a za nim Maercker, podają „ok. 1277". X Kujot (j w. II, s 61) wypadki te umieszcza zaraz bezpośrednio po napadzie Trojnata (1263), co zdaje się być mylne wobec przekazu Piotra z Dusbu ga (S. R. Pr. I, s 127). że rycerze bronili się z zamku — a na odbudowanie doszczętnie spalonej twierdzy potrzeba było czasu dłuższego.

walki pod twierdzą bierzgłowską. W okresie ponownego buntu uciskanych ludów wtargnął do ziemi chełmińskiej wódz Sudawczyków [29]) Skomand z licznym wojskiem, „zabijając, rabując i paląc cokolwiek napotkał". Jeden oddział szedł w kierunku Chełmna. „Pod wieczór jakiegoś dnia zeszły się dwa zastępy jego pod Bierzgłowem i zatoczyły obóz. W nocy bracia zrobili z grodu wycieczkę, niebawem jednak nadbiegli czatownicy i zabili dwuch braci, jednego półbrata i kilkunastu z wojska" [30]). Dzielnie spisali się zakonni bracia, ukryci w bierzgłowskim grodzie. Zasługą to pewnie odważnego i dla męstwa sławionego Arnolda, pierwszego komtura bierzgłowskiego. Uwiecznił go również kronikarz [31]) dla zwycięskiej walki z groźnym Dywanem, wodzem Bartów, stoczonej zapewne z baszt bierzgłowskiej twierdzy [32])... „gdy w ośmset Bartów wybrał się do ziemi chełmińskiej i tu obległ... gród bierzgłowski [33]). Groził i przysięgał i na wszechmoc bożków zaklinał, że jeżeli się gród coprędzej nie podda, wszystkich, tak braci jak służbę, u bramy powiesi. A było tam tylko trzech braci i kilku służby. Tych ubrali rycerze w płaszcze zakonne i dali im tarcze, żeby się liczba ich większą zdawała i pogan strachem przejęła. Gdy tak wszystko do obrony zamku przygotowali, w czasie walki wielu z nieprzyjaciół poranili i zabili, brat Arnold Kropf, z kuszy strzelając,

[29]) Odnoga zachodnia Jadźwingów, mieszkająca na wschód od Natangów i Bartów (por. X. Kujot, j. w. II, s. 26 i Dzieje Prus, s. 920).

[30]) X. Kujot, j. w. II, s. 62 i 922 — według Piotra z Dusburga (S. R. Pr. I, s. 127): „Sed circa horam vesperarum convenerunt apud castrum Birgelow, ibique castra metati sunt. In ipsa nocte fratres dicti castri cum suis armigeris exierunt, et exercitum dormientem inquietantes, occisis pluribus et letaliter vulneratis factus fuit clamor magnus, quo audito custodes, qui vigilias noctis servabant super dictum exercitum, iam parati in armis supervenerunt, et duos fratres cum dimidio et plures armigeros occiderunt".

Tosamo według starszej kroniki wielkich mistrzów (S. R. Pr. III, s. 573): „Czu vesperczeit quamen sy czu sampne vor Birgelaw, und slugen ir geczelt uff. Sy woldin do obir nacht bliben, abir in der mitternacht, do sy veste sliffen, liffen dy bruder von dem huse in dy geczelt, und slugen vil der Preussen. Von dem geschrei quam czu geyait dy schar, dy das her, bewachte und irslugen czwe bruder und XV wepener".

[31]) S. R. Pr. I, s. 128, 475 i III, s. 573.

[32]) Tak, nie bez słuszności, komentuje X. Kujot (Dzieje Prus, s. 934) przekaz kronikarza, wymieniającego zamiast zamku Bierzgłowa zamek w Kowalewie.

[33]) „castrum Schonense" (Kowalewo) podaje kronika.

samego Dywana strzałą w szyję ugodził. Co widząc podwładni, zaprzestawszy boju, grodu odstąpili i odtąd wojny zaprzestali“ [34]).

3. *Budowa zamku*

Z pola bitew, wśród szczęku oręża, dochodzą nas pierwsze wieści o warownej siedzibie rycerzy zakonnych. Jak pierwotnie wyglądała, kto i kiedy ją stawiał, z drzewa czy kamienia, tego wyjaśnić nie potrafimy. W każdym razie istnieć musiała przed rokiem 1262, czyli przed napadem Trojnata, który zniszczył ją doszczętnie, pozostawiając tylko samą wieżę. Z istnienia wieży i obronnych jej walorów wnioskują uczeni o całej twierdzi i jej konstrukcji.

Steinbrecht [35]) przypuszcza, że wieża ta, skoro tak pomyślnie opór stawiła litewskim wojskom, musiała być w kamieniu czy cegle murowana. Clasena znowu [36]) nie przekonał taki argument, przeciwnie utrzymuje, że mimo wszystko mogła być drewnianą. I słuszne zdają się być zastrzeżenia uczonego profesora. Zresztą cały zamek miał być według Steinbrechta murowany, a jednak tak łatwo poddał się Litwinom. Wiadomo także, że Krzyżacy początkowo, zwłaszcza w okresie pierwszych walk z pogańskimi Prusami, stawiali przeważnie drewniane tylko warownie, a dopiero w czasach spokojniejszych zamieniali je na kamienne zamki. Już i Heise osłabił po części twierdzenie Steinbrechta, przyjmując je z pewnym zastrzeżeniem [37]). Stara się także Heise określić bliżej datę wybudowania twierdzy. Opierając się na wiadomości Piotra z Dusburga [38]) o zdobyciu i zniszczeniu przez Pomezańczyków wszystkich warowni w ziemi chełmińskiej z wyjątkiem Torunia, Chełmna i Radzyna w czasie walk pomiędzy rokiem 1242 i 1243, przypuszcza, że zamek bierzgłowski wybudowano w czasie po pierwszej tej klęsce (1242) i przed następną z roku 1263, kiedy to ocalała sama tylko wieża.

[34]) S. R. Pr. I, s. 128 — por. X. Kujot, Dzieje, s. 933.

[35]) J. w. s. 12.

[36]) J. w. s. 29.

[37]) J. w. s. 108: „Da dieser Thurm nicht wohl aus Holz erbaut sein konnte, lässt sich folgern, dass zu dieser Zeit wenigstens ein Theil der Burg schon in Stein ausgebaut war“.

[38]) S. R. Pr. I, s. 69.

Chcąc dokładnie ustalić datę budowy, trzebaby naprzód stwierdzić, kiedy Krzyżacy ponownie odzyskali zajęte przez wroga terytorium. O tem jednak milczą kroniki. Musimy zatem zadowolić się wiadomością o istnieniu twierdzy w roku 1262. Uczony geograf niemiecki i historyk z końca XVI wieku Kasper Hennenberger jako rok budowy zamku ustala datę 1260, nie podając wszakże źródła swoich obliczeń. Przekazując taką datę, chciał sprostować omyłkę współczesnych sobie kronikarzy Grunaua i Daubmanna [39]), którzy odnieśli założenie zamku do r. 1305. Hennenberger nazywa ten rok (1305) datą „drugiego wybudowania", co przejął także do swej „Kroniki Torunia" Jakub Zerneke [40]). Rok 1305, o ile wogóle jest wiarogodnie podany, może być tylko rokiem pewnych zmian, przebudowy, czy dalszej rozbudowy zamku. Rokiem „odnowienia", czyli powtórnego odbudowania nazywa go wybitny historyk pomorski z XVII wieku Krzysztof Hartknoch. Twierdzi przy tym jednak, że odbudowa zamku, zniszczonego w czasie drugiego powstania Prusów (czyli 1262—63) nastąpiła dopiero w roku 1305 [41]). Takiego tłumaczenia przyjąć nie można, gdyż w źródłach mamy wzmianki o bierzgłowskiej twierdzy także z okresu następnego buntu pogan (czyli około r. 1277) [42]), a o pierwszym bierzgłowskim komturze pod rokiem 1270 [43]). Stąd słusznie wnioskuje ostatni badacz zamku, profesor Clasen, że twierdzę założoną przed wojną z Trojnatem, odbudowali Krzyżacy w następnych latach w kamieniu i cegle, i dali jej ostateczny wygląd jako siedzibie komtura około roku 1270 [44]). Wywody swoje ilu-

---

[39]) Por. Wernicke, j. w. s. 42, Ney, j. w. s. 60, Heise, j. w s. 108, Clasen, j. w. s. 29.

[40]) Historiae Thoruniensis naufragae tabulae, oder Kern der Thornischen Chronicke (Thorn 1711), s. 17; „Anno 1305. Sol das Schloss zu Birgelau... laut Grunaus und Daubmanns Chronicon arbauet seyn, doch will Hennenberger l. c. Tit. Birgelau p. 12. ein anders behaupten, indem er d i e s e E r b a u u n g d i e a n d e r e nennet, und die erstere auf das 1260 ste Jahr setzet".

[41]) Alt- und Neues Preussen, oder Preussischer Historien zwey Theile.. (Franckfurt u. Leipzig 1684), s. 398 „Das Schloss Birgelau, Polnisch Bierzglowo, ...soll An. 1260 gebauet seyn, und nachdem es in dem andern Abfall der Preussen zerstöret worden, ist es An. 1305 erneuert..."

[42]) S. R. Pr. I, s. 127 i III, s. 573.

[43]) Por. Maercker, j. w. s. 184, uw. 6. i S. R. Pr. I, s 128, uw. 2.

[44]) J. w. s. 29—31.

struje autor metodą porównawczą z innymi twierdzami, pochodzącymi z tego samego okresu „przejściowego".

4. *Siedziba komtura*

Zamek bierzgłowski należał do szeregu mniejszych domów konwentowych [45]). Zamieszkiwał w nim komtur z konwentem, liczącym pierwotnie zwykle dwunastu rycerzy, sześć duchownych, szereg giermków i służby. O życiu i zajęciach mieszkańców zamku mamy wiadomości bardzo skąpe. Nie różniło się pewnie zbytnio od innych, żyjących według jednej i tej samej reguły. Obowiązkiem ich było czuwać nad bezpieczeństwem okolicy, w czasach pokoju administrować wyznaczonym sobie obwodem i dbać o dobrobyt zakonu.

Do komandorii bierzgłowskiej należały dość liczne i bogate włości [46]):

1. 2 folwarki zamkowe Bierzgłowo i Kowroz, każdy po 3 pługi [47]). Na nich gospodarzyli sami rycerze, uprawiając hodowlę rasowych koni.
2. 12 majątków „chełmińskich" [48]), które zobowiązane były do świadczeń na rzecz zamku, do służby wojskowej i grodowej. Były to: Browina, Bruchnówko, Leszcz, Łążynek, Piwnice, Przeczno, Skłudowo, Słomowo, Świerczyny, Rzęczkowo, Toporzyska i Zakrzewko.
3. 11 wsi „chełmińskich", z których zamek pobierał czynsze: Bierzgłowo, Czarnowo, Gutowo (?), Koryta, Lubianka, Lulkowo, Łążyn, Pędzewo, Smogórsk [49]), Wypcz i Zławieś.
4. 1 majątek kościelny: Pigża [50]).

Dochody zamku były wcale pokaźne. Oprócz świadczeń i czynszów napływały do kasy komturskiej dochody z lasów i zarośli, pastwisk i łąk, karczem i szynków, browaru i gorzelni, a do gumien zamkowych dostarczały dwa młyny zboża i mąki. To też komory i śpichlerze dobrze były

[45]) Clasen, j. w. s. 30.

[46]) Według Maerckera, j. w. s. 7—8.

[47]) Pług niemiecki obejmował 120 morgów chełmińskich.

[48]) Wszystkie w powiecie toruńskim.

[49]) Dziś nie istnieje.

[50]) Należał do szpitala św. Ducha w Toruniu, później do benedyktynek toruńskich.

zaopatrzone. W roku 1400 np. wynosiły rezerwy: 1170 korców żyta, 300 słodu, 550 owsa, 88 grochu i 70 chmielu. Dochody swoje obracali na rozbudowę i upiększenie zamku, na hodowlę bojowych koni, na kupno sprzętu wojennego, na kolonizację wsi i majątków, do których sprowadzali ludność niemiecką, na cele dobroczynne, na budowę kościołów [51]) itd., a także odsyłali wyznaczoną sobie sumę do kasy wielkiego mistrza.

Wiek XIV był okresem pokoju i dobrobytu. Inaczej było w wieku następnym. Po klęsce Krzyżaków pod Grunwaldem w roku 1410 zamek bierzgłowski obsadziła szlachta chełmińska [52]). Po pokoju toruńskim wrócił znowu w posiadanie krzyżackie. W dalszych utarczkach z wojskami królewskimi poniósł komtur olbrzymie straty w majątkach i w inwentarzu. Sam zamek również ucierpiał. Spalono przedzamcze wraz ze stajniami i stodołą, a zamek ograbiono [53]). Komandoria zubożała do tego stopnia, że nie można było utrzymać i wyżywić własnego konwentu [54]). Stąd władze zakonne 19 czerwca 1415 zwolniły komtura i podzieliły podległe mu obszary. Zamek wraz z kilkoma wsiami dano komturowi toruńskiemu, część majątków przyłączono do komandorii nieszawskiej, a resztę do wójtostwa pieńskiego [55]). W następnym roku przyłączono wszystko do komandorii nieszawskiej, a od roku 1421 znowu do toruńskiej [56]). Zamek z małym obwodem [57]) oddano zarządcy, zależnemu od komtura toruńskiego, który tu niejednokrotnie przebywał [58]).

---

[51]) Założyli osobną parafię w Bierzgłowie, wyłączając ją z łążyńskiej. Kościół wybudowali w latach 1300—1333 — por. X. Kujot, Kto założył parafje, II, s. 74 i 95 oraz „Diecezja chełmińska" (Pelplin 1928), s. 642

[52]) Maercker, j. w. 9 i 185: „die zdem Orden untreuen Ritter des Kulmerlandes".

[53]) Heise, j. w s. 108, uw. 64: „Das Vorburge an Birglau ward verbrannt, dazu Ställe vor dem Vorburge und eine Scheune von 2 Tennen mit Getraide... Das Huws wart dirlauffen un beroubet" (według cytatu z Schadenbuch z r. 1444).

[54]) Maercker, j. w. s. 9.

[55]) Pień w powiecie chełmińskim — S. R. Pr., III, s. 358: „Ouch wart in desim jare (1415) der kompthur von Birgelow des amptes dirlosin, und das hus mit etlichin dorffern wart gegeben dem kompthur czu Thorun und eyn teil ken Nessow und eyn teil ken den Peyne".

[56]) Maercker, j. w s. 9.

[57]) W roku 1437-8 należały doń 3 pługi (Maercker j. w.).

[58]) Toeppen M. Acten der Ständetage Preussens (Leipzig 1878—86), I, s. 693 (rok 1435) i Maercker, j. w. dodatek nr. 56 rok 1441).

Z pośród komturów bierzgłowskich znani są następujący [59]):

1. Arnold Kropf (22. II. 1270—1278).
2. Bertold von Nordhausen (7. I. 1278).
3. Aleksander (17, XI. 1278).
4. Teodoryk von Spira (20. II. 1295).
5. Jan von Alsleben (19. V. 1298).
6. Teodor (26. VI. 1299 — 25. I. 1306).
7. Goswin (10. III. 1320).
8. Otton von Dreyleben (4. X. 1327 — 1. VI. 1328).
9. Zyghart von Schwarzburg (2. IX. 1329 — 24. VIII. 1330).
10. Jan Nothaft (7. V. 1337 — 17. II. 1344).
11. Henryk von Kranichsfeld (24. V. 1346 — 30. V. 1347).
12. Heydenryk Rabe (2. I. 1352).
13. Burchard von Ascheburg (16. III. 1358 — 8. X. 1376).
14. Kayser von Prittwitz (28. XI. 1384 — 2. XI. 1385).
15. Walrabe von Scharfenberg (1385 — 10. I. 1389).
16. Arnold von Hecken (1389 — 9. III. 1404).
17. Konrad von Baldersheim (27. IV. 1404).
18. Paweł Rulmann von Dadenberg (1404—1410).
19. Engelhart Kirsau (19. VI. 1415).

Jako rządcy występują: Bernard (do 22. XI. 1416), Eckhard von Gensrode (15. VI. 1443 — 24. VI. 1448) i Tomasz von Kemburg (do roku 1450).

Już niedługo siedzieć miał na zamku bierzgłowskim zakonny rycerz niemiecki. Słabła potęga zakonu, a rosła spoistość związku miast i szlachty. Kiedy wybrano nowego wielkiego mistrza w roku 1450 [60]), po raz ostatni pospieszyła szlachta bierzgłowskiego obwodu z hołdem na zamek toruński [61]). A skoro tylko z wiosną 1454 wybuchła wojna trzynastoletnia, ...„obywatele i miasta Pruskie nagle uderzyli na zamki Krzyżackie, łamali mury i załogi wyrzynali lub wypędzali, albo do poddania się zmusili“ [62]). Dzielna szlachta chełmińska już w pierwszych dniach lutego zajęła szereg zamków.

[59]) Według Maerckera, j. w. s. 184-5 z niektórymi uzupełnieniami z Preussisches Urkundenbuch, t. II.

[60]) Ludwik v. Ehrlichshausen, 1450—1467.

[61]) S. R. Pr. IV, s. 84: „Ritter und knechte der gebiete Thorun und die burger, die uffim lande erbe und guttir haben, holdigeten daselbest“ (5. czerwca) — por. Zerneke, j. w. s. 45.

[62]) Ney, j. w s. 62.

a między nimi także Bierzgłowo[63]). Odtąd zamek nie wrócił już więcej do dawnych właścicieli. O jego posiadanie upominał się u króla Kazimierza magistrat Torunia, żądając przyznania miastu wszystkich włości, jakie posiadał ostatni komtur toruński [64]). Po trzech jednakże latach od żądania swego odstąpił [65]). Po klęsce pod Chojnicami (18 września 1454) król Kazimierz w obawie, żeby zdobyte zamki nie wpadły w ręce Krzyżaków, nakazał kilka z nich zburzyć, a wśród nich także Bierzgłowo [66]). Zdaje się jednak, że polecenie to wykonano tylko częściowo, gdyż zamek bierzgłowski i w następnych latach służył jako mieszkanie, i to warowne, dla dzierżawców i administratorów [67]). W drugim pokoju toruńskim 1466, w którym usankcjonowano zdobycze wojny trzynastoletniej, wyliczono wśród nich także Bierzgłowo z całym obwodem [68]).

5. *Własność królewska*

Po skończonej wojnie z Krzyżakami król Kazimierz, nagradzając szlachtę i mieszczan za ich wierność i waleczność, oddawał im w zastaw zdobyte dobra. Włości bierzgłowskie otrzymali radcy toruńscy Jan Ziegenhalz i Jan Rackendorf [69]). Po nich przeszły one w ręce Marka von der Linde i Ludwika

---

[63]) Acten der Ständetage, IV, s. 325-6 — list związkowców, pisany w Toruniu 14 lutego do rady miasta Gdańska: „Disse slosser haben wir ynne: Thorun, Golaw, Schonse, Birglaw, Papaw, Grudencz, Aldehus. Roghusen ist usgebrand. Reden, Swetcz dy stormet man noch". Por. S. R. Pr. IV, s. 506.

[64]) ....zo das wir das gantcze Thornische und B i r g l a w s c h e gebiete mit allen iren dorfern, hofen, molen und allen andern czubehorungen, gnysen, fruchten und gebruchungen.. alse der letczte compthur czu Thorn her Albert Kalb gehat hat und besessen" (Acten der Ständetage. IV, s. 421).

[65]) J. w. IV, s. 551-2, por. X. Czaplewski, Senatorowie świeccy, podskarbiowie i starostowie Prus Królewskich, 1454—1772 (Toruń 1921), s. 54.

[66]) S. R. Pr. III, s. 666, uw. 4., Voigt, Geschichte Preussens (Koenigsberg 1827—39), VIII, s. 409.

[67]) Maerker, j. w. s. 185.

[68]) Woelky, j. w. nr. 641 ...„Birgelau alias Byrzglowo... cum suis omnibus pertinentiis et villis..."

[69]) Toeppen R., Die jüngere Redaction der Thorner Stadtchronik (Z. W. G. V., nr. 44, Danzig 1902), s. 172 — pod r. 1474: „Birglaw haben Johan Zegenhalsz undt Johann Rakindorff, beyde rathmänner der stadt Thorn, in ihrem pfandtrechte gehalten... I w tymże roku: „Birglausche grentzen mit dem von Heselicht (Leszcz) zwischen Bircklaw und Heselicht beritten und geschittet".

Ziegenhalsa. Część trzymanych dzierżaw wykupił od nich w latach 1475—79 magistrat Torunia, który odtąd starać się będzie a nabycie całego terytorium bierzgłowskiego [70]).

Otrzymało je miasto 9 stycznia 1520 na skutek ugody, zawartej z królem Zygmuntem Starym w czasie jego pobytu na sejmie w Toruniu. „Król w zamian za ważny strategicznie gród Swiecie [71]) oddał Toruniowi dobra bierzgłowskie ... Toruń oddawał królowi Świecie... otrzymując za nie cały klucz bierzgłowski, a więc zamek w Bierzgłowie ze wsiami: Bierzgłowo, Łążyn, Pansowo, Świerzyn, Wypcz, Węgorzyn, Kiełbasin, Smolno, Granowo, Małe Rogowo, tudzież folwark Seyde i młyn zwany pachurski czyli Layne“ [72]). W dwa lata później olbrzymi pożar zniszczył zabudowania i wielką miastu wyrządził szkodę [73]). Przez kilkadziesiąt lat cieszyło się miasto spokojną dzierżawą dóbr królewskich. Dopiero po uchwaleniu przez sejm w roku 1567 prawa o egzekucji dóbr, i Toruniowi groziło odebranie Bierzgłowa. Starał się o nie „servitor regius“ Jan Oleski z Ostrowitego, który też uzyskał 26 maja 1569 „pozwolenie wykupienia rzeczonych dóbr i korzystania z nich na czas życia“ [74]). „Już w dniu 16 lipca 1569 wydał król trzy dekrety o egzekucji dóbr toruńskich wzamian za wypłatę miastu sum, zapisanych jako zastaw. Od Torunia zażądano dóbr bierzgłowskich“ [75]).

Wobec grożącego niebezpieczeństwa czyniła rada gorączkowe wysiłki, posyłając rzeczników na sejm i do króla. Ci

---

[70]) Maercker, j. w. s. 186 i X Czaplewski, j. w s. 54.

[71]) Odbity Krzyżakom w r. 1461 przy udziale wydatnej pomocy Torunian — odtąd magistrat dzierżył zamek i pobierał połowę dochodów ze starostwa.

[72]) Górski K, Historja polityczna Torunia do roku 1793 („Dzieje Torunia“, Toruń 1933), s. 67 i Koczy L., Dzieje wewnętrzne Torunia do roku 1793 (tamże), s. 124.

[73]) Zerneke, j. w. s. 94: „Anno 1522. Das Jahr ist der Hoff zu Birgelau mit dem Inventario und Getreide, zu grossem Schaden der Stadt ganz und gar verbrandt“. — Por. także Thorner Denkwürdigkeiten von 1345—1547 (Mitteilungen des Copernikus-Vereins, XIII, 1904), s. 152.

[74]) X Czaplewski, j. w. s. 54 — uwaga o Ostrowickim zamiast Ostromecki znajduje poparcie w „Kronice Torunia“, wydanej przez Toeppena, j. w. s. 186.

[75]) Te i następne szczegóły, dotyczące zatargu o Bierzgłowo, podaję niemal dosłownie według Górskiego, j. w. s. 67 nn.

powoływali się na dokumenty i do nóg królowi padali — poskąpili jednak pieniędzy, nie chcąc płacić 25 tysięcy zł, za które mogli byli prawdopodobnie zatrzymać dobra w swym posiadaniu. Ostatecznie pozew wysłano 23 listopada 1569 i egzekucja nastąpiła. Dnia 25 tegoż miesiąca otrzymał odnośny rozkaz wojewoda chełmiński Działyński. Dnia 20 grudnia przybył notariusz królewski Mikołaj Brzeski, by zbadać granice dóbr i przedstawić radzie decycję króla. Rada sprzeciwiła się żądaniu, apelując do sejmu. Wreszcie na dzień 22 lutego Działyński wezwał miasto do oddania dóbr bierzgłowskich. Przed zamkiem rozpoczęły się rokowania. Przedstawiciele miasta odmówili wydania dóbr. Wobec tego Działyński oświadczył, że wbrew woli rady zamku zabrać nie może, a siły nie użyje. Towarzyszący wojewodzie instygator królewski Marcin Stradomski chciał sam dokonać aktu przejęcia. Doszło jednak do ostrej wymiany zdań z ławnikami. Działyński odjechał, a rzecz cała spełzła na niczem.

Stradomski tymczasem zdał relację Zygmuntowi Augustowi, a ten nakazał Działyńskiemu w razie dalszego oporu mieszczan użyć nawet siły. Termin egzekucji wyznaczono na 31 marca. Przybyli Działyński i Stradomski w otoczeniu zbrojnej szlachty chełmińskiej [76]). Posłowie rady zamknęli bramę zamku i założyli protest. Wówczas Stradomski stanął na czele szlachty, i przez most dopadł bramy. Padła ona pod ciosami. Do zamku wjechał wojewoda i spisano akt objęcia w posiadanie. Król wyznaczył starostą dożywotnikiem na Bierzgłowie Jana Oleskiego.

Miasto jednak nie zrezygnowało ze swoich pretensyj, coraz nowsze wysyłając delegacje do króla i sejmu. Tymczasem z rezydentem bierzgłowskim prowadziło ciągła walkę podjazdową. Zabierano mu bydło, zboże, wycinano drzewa i napadano na jego ludzi i urzędników. Starosta odpłacał się radcom tą samą monetą [77]). Obie strony wytoczyły wkońcu skargę przed trybunałem królewskim. Dla rozpatrzenia sprawy wysłał król komisję, która przybyła do Bierzgłowa 24

[76]) Zerneke, j. w. s. 123, podaje: „samt allem Adel aus Doebern". Szlachtę dobrzyńską podaje także „nowsza redakcja kroniki ‚toruńskiej" (por. Toeppen, j. w. s. 186).

[77]) Por. oprócz Górskiego (j. w. s. 70) także: Zerneke, j. w. s. 125 i Toeppen, j. w. s. 186-7.

kwietnia 1571. Rozpatrzywszy spory, komisarze postanowili poprostu rozgraniczyć posiadłości. Radni miasta zaprotestowali, na co oburzeni komisarze, przyznali sporne wsie Oleskiemu. Po bezskutecznych staraniach w Warszawie, zawarła rada z Oleskim ugodę. Podwładni starosty jednak nie trzymali się jej, a on sam traktował przedstawicieli miasta wyniośle i pogardliwie.

Dopiero z początkiem następnego roku, gdy król znalazł się w kłopotach finansowych, udało się Toruniowi odzyskać dobra bierzgłowskie. Złożyli podarki królowi i podkanclerzemu [78]), podali pokorną suplikę i jako cenę wykupu ofiarowali sumę 24 tysięcy zł. Pozostało jeszcze załatwienie sprawy z Oleskim. Ten bowiem zwołał szlachtę i odmówił wydania zamku. Król wydał 4 czerwca 1572 nowy ostry mandat, nakazując mu pod gardłem i utratą majątku oddanie spornych dóbr. „Kiedy starosta zwlekał, rzemieślnicy toruńscy pod wodzą rajców podążyli zbrojnie pod zamek, a im towarzyszył syn wojewody. Zamek zdobyto szturmem. Oleski opuścił dobra, spisano akt objęcia ich przez miasto. Lecz starosta, posiadając zapis królewski, nie dał za wygraną, i wytoczył sprawę przed Batorym w roku 1576. Zakończono spór dopiero w roku 1589, gdy stary Jan Oleski przelał swoje pretensje na syna Jerzego, kuchmistrza Anny Jagielonki. Z tym miasto się pogodziło, płacąc mu 7500 zł".

6. *Zamek pod zarządem miasta i w czasach najnowszych*

Nowy okres w dziejach Bierzgłowa rozpoczął się nie bardzo szczęśliwie. Trzeba było naprawić szkody, powstałe w majątkach i zabudowaniach w czasie zatargu z Oleskim. Sam zamek był bardzo zaniedbany [79]). Ponadto wybuchł w roku 1580 wielki pożar, który strawił zabudowania gospodarcze, a w dziesięć lat później „cały zamek zgorzał i stodoły zbożem napchane" [80]). Za każdym razem musiano je odbudować na

[78]) Temu ostatniemu 12 zł.

[79]) Maercker, j. w. s. 185: „I. J. 1571 wird es aber bereits als verfallen bezeichnet" (z powołaniem się na akta w archiwum miejskim Torunia).

[80]) Ney, j. w. s. 62 — por. Zerneke, j. w. s. 138 (do r. 1580) i 152: „Anno 1590. Ist den 20 Jan. zu Birgelau ein Feuer durch Verwahrlosung des Gesindes auskommen, und hat alles Schloss-Gebäude weggebrandt, nicht minder die Scheunen vorm Schloss, die mit Getreyde angefüllet, ergriffen und bey entstandenem Winde alles zur Asche gemachet".

koszt miasta, co pociągnęło za sobą wielkie wydatki. Tymczasem dochody z dóbr bierzgłowskich nie były zbyt wysokie. Majątki zamkowe magistrat albo wydzierżawiał, albo też administrował niemi przez osobnego rządcę. Takim administratorem był np. niedługo po przejęciu zamku niejakiś Jan Graetschen [81]), a w połowie XVI wieku występują Paweł Mrowicki i syn jego Maciej [82]). Z końcem tegoż wieku dzierżawił Bierzgłowo Jan Sachleben, płacąc rocznej dzierżawy 1500 zł [83]). Taką samą dzierżawę płacono i w następnych latach. Z początkiem XVIII wieku zawiadywał znowu majątkiem rządca magistracki. Administracja przyniosła jednak znacznie mniej, bo za całe 16 lat 1728 zł i 29 gr [84]). Dlatego, począwszy od roku 1718 puszczono zamek w dzierżawę razem z Bierzgłowem-wsią, Korytami, Lubianką, Rzęczkowem, Łążynem i Dziemianami, z wszystkimi przyległościami, całym martwym i żywym inwentarzem. Dzierżawę tę objął na sześć lat Chrystian Ruttich, płacąc rocznej tenuty 4200 zł. Ponadto jeszcze dostarczać musiał pewną ilość zboża dla szkół toruńskich i płacić dziesięcinę zbożową proboszczom w Łążynie i Unisławiu. Kościołowi w Bierzgłowie płacił zamek rocznej dziesięciny: trzy korce żyta i tyleż owsa [85]). Po Chrystianie objęła dzierżawę owdowiała żona za 4500 zł. O droku 1727 do 1742 dzierżawiła ona tylko Bierzgłowo-zamek i wieś oraz Koryta i Lubiankę za 2000 zł rocznie. Dzierżawę otrzymywali także w następnych latach sami tylko Niemcy [86]).

W roku 1733 odnowiono wszystkie zabudowania, a w zamku urządzono wygodne mieszkanie. W czasie przynależności klucza bierzgłowskiego do miasta, liczne katastrofy niszczyły wsie i majątki. Oprócz pożarów przynosiły niemałe spustoszenia także wojny — szwedzkie w XVII, a północna w XVIII wieku. Przechodzące wojska: szwedzkie, saskie,

[81]) Zerneke, j. w. s. 138-9, pod r. 1580: „...bey Verwaltung Hrn Hans Graetschen".

[82]) Fontes, VI—X, s. 257-8: „Honoratus ac Strenuus Paulus Mrowicki, factor bonorum castri Bierzgloviensis" (w latach 1654 i 1658).

[83]) Koczy, j. w. tab. X (po s. 144).

[84]) Maercker, j. w. s. 186 i Koczy, j. w. tab. XV. — Trzeba jednak uwzględnić, że były to lata wojny, t. zw. północnej.

[85]) Maercker, j. w s. 187.

[86]) Wylicza ich Maercker, j w. s. 187 — wyjątek stanowi Michał Nałęcz (1742—48).

rosyjskie i polskie, rekwirowały dobytek i niszczyły plony we wszystkich włościach miejskich [87]). W roku 1769 znowu podeszli pod Toruń konfederaci barscy i zajęli także Bierzgłowo. „Wyruszyła wówczas przeciw nim milicja miejska, wsparta przez Rosjan i dwustu ochotników... W nocy (z 13 na 14 lipca) uderzono na zamek. Gwardia koronna biła się dzielnie i podobno cała wyginęła. Reszta konfederatów bezładnie uciekła“ [88])

„Nowe niebezpieczeństwo zawisło nad włościami toruńskimi po pierwszym rozbiorze Polski... Tym razem zagroził im król pruski, który pragnął... zagarnąć je dla siebie. Wynikały z tego powodu długie procesy i targi pomiędzy rajcami toruńskimi a rządem polskim i pruskim, które ostatecznie zostawiły nietknięty stan posiadłości miejskich“ [89]). Obwód bierzgłowski pozostał dzierżawą miejską aż do roku 1840 [90]). Wówczas przeszedł zamek z włościami [91]) drogą sprzedaży w ręce prywatne. W roku 1903 wykupił Bierzgłowo rząd pruski i włączył je do szeregu domen królewskich [92]).

Za czasów polskich uległa domena parcelacji. Ośrodek z zamkiem pozostał w ręku dawniejszego dzierżawcy. Po kilku latach podzielono także resztę. Przy zamku pozostał tylko obszerny park, kilkumorgowy sad z warzywnikiem i kilkadziesiąt morgów roli. W kwietniu 1929 roku przejął zamek z przynależnościami jako dzierżawę J. E. X. Biskup Dr. Okoniewski, biskup chełmiński, i urządził w zamku kolonię wakacyjną dla kleryków swojej diecezji. W cztery lata później nabył go na własność stolicy biskupiej, przeznaczając go ponadto na stację wypoczynkową dla duchowieństwa i na dom rekolekcyjny dla wszystkich stanów.

Przeznaczeniem zamku, dawnej siedziby zakonnych rycerzy, ma być nadal służyć nowym, coraz liczniejszym i szlachetniejszym rycerzom ducha.

---

87) Zestawienie szkód u Maerckera, j. w. s. 721.
88) Górski, j. w. s. 89
89) Koczy, j. w. s 127.
90) Z okresu ostatniego nie podaję bliższych szczegółów, gdyż nie otrzymałem dotychczas informacyj o które się starałem.
91) Według Maerckera, j. w. s. 188 wynosiły one 175 włók, 27 morgów i 101 prętów – Koczy, j. w. tab XVII podaje, że w drugiej połowie XVIII wieku było 175 łanów, 87 (!) mo gów, 101 prętów.
92) Por. „Die Denkmalpflege in der Provinz Westpreussen im Jahre 1908“ (Danzig 1909), s. 19.

II

Opis zamku

1. *Położenie twierdzy*

Na północny zachód od Torunia, w odległości 17 km., leży bierzgłowski zamek na znacznym wzniesieniu [93]), skąd roztacza się piękny widok na daleką okolicę wiślannych nizin. Płaskowzgórze zamkowe okolone jest od północnego zachodu naturalnym głębokim wąwozem, a od strony północno-wschodniej i południowej chronią twierdzę głębokie fosy i potężne mury obronne. Na linii wschód-południe-zachód zasłaniają ją gęste konary olbrzymich drzew zamkowego parku.

Zamek z swoimi zabudowaniami, przechodząc niejedną burzę wojenną i katastrofę żywiołową, licznym ulegał w ciągu dziejów odnowieniom, zmianom i przebudowom. Twierdzę pierwotną spalił srogi Trojnat, po wojnie grunwaldzkiej spalono przedzamcze, z początkiem wojny trzynastoletniej zburzono częściowo zamek z nakazu króla, kilkakrotne pożary [94]) niszczyły zamek i budynki jego. Kilka razy spotykamy wzmianki o zupełnej jego ruinie. W czasie zatargu z Oleskim budynki zaniedbano (1571), w sto lat później (1684) pisał o zamku Hartknoch, że widać tylko ruiny [95]). Odbudowa ich nastąpiła w roku 1733 [96]). Kilkadziesiąt lat potem nowe zniszczenia porobili konfederaci barscy (1769), dalsze spustoszenia wyrządził wielki pożar w roku 1782. Zupełna przebudowa części zamku nastąpiła około roku 1860, a po ostatnim pożarze w roku 1908 poddano zamek częściowej rekonstrukcji [97]).

Ze starych części pozostały tylko resztki. „Z dawnych budowli Krzyżackich Birgłowa mało zostało murów", pisał

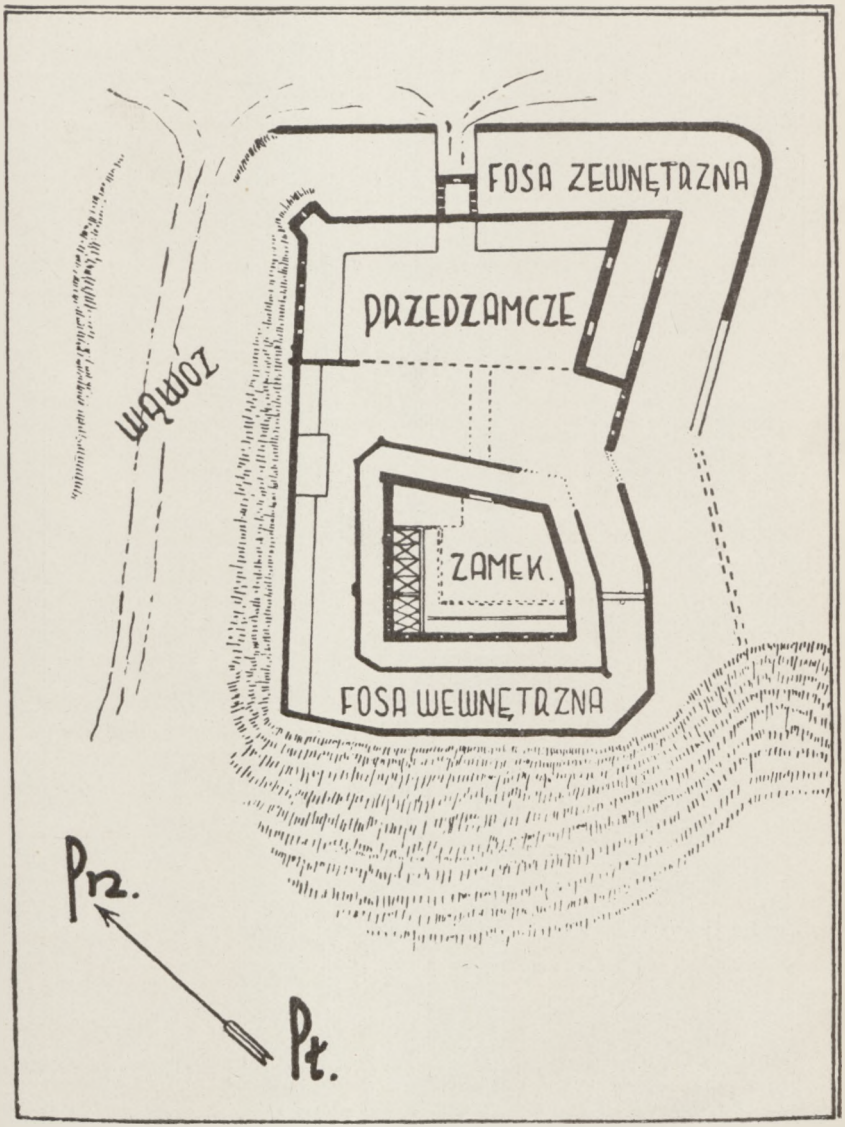
[93]) 75 m. nad poz. morza i 35 m. nad doliną Wisły — według materiałów redakcyjnych Słownika Geograficznego, j. w.

[94]) 1522, 1580, 1590, 1769, 1782, 1908 — por. Maercker, j. w. s. 186 i „Denkmalpflege", j. w. z roku 1911, s. 5.

[95]) ..„noch heutiges Tages das Gut Birgelau lieget, da noch die rudera von dem alten auss Feldsteinen gemauerten Schlosse zu sehen seynd". (Alt- und Neues Preussen, j. w. s. 398).

[96]) Maercker, j. w. s. 187.

[97]) „Denkmalpflege", j. w. z roku 1911 (sprawozdanie konserwatora B. Schmida).

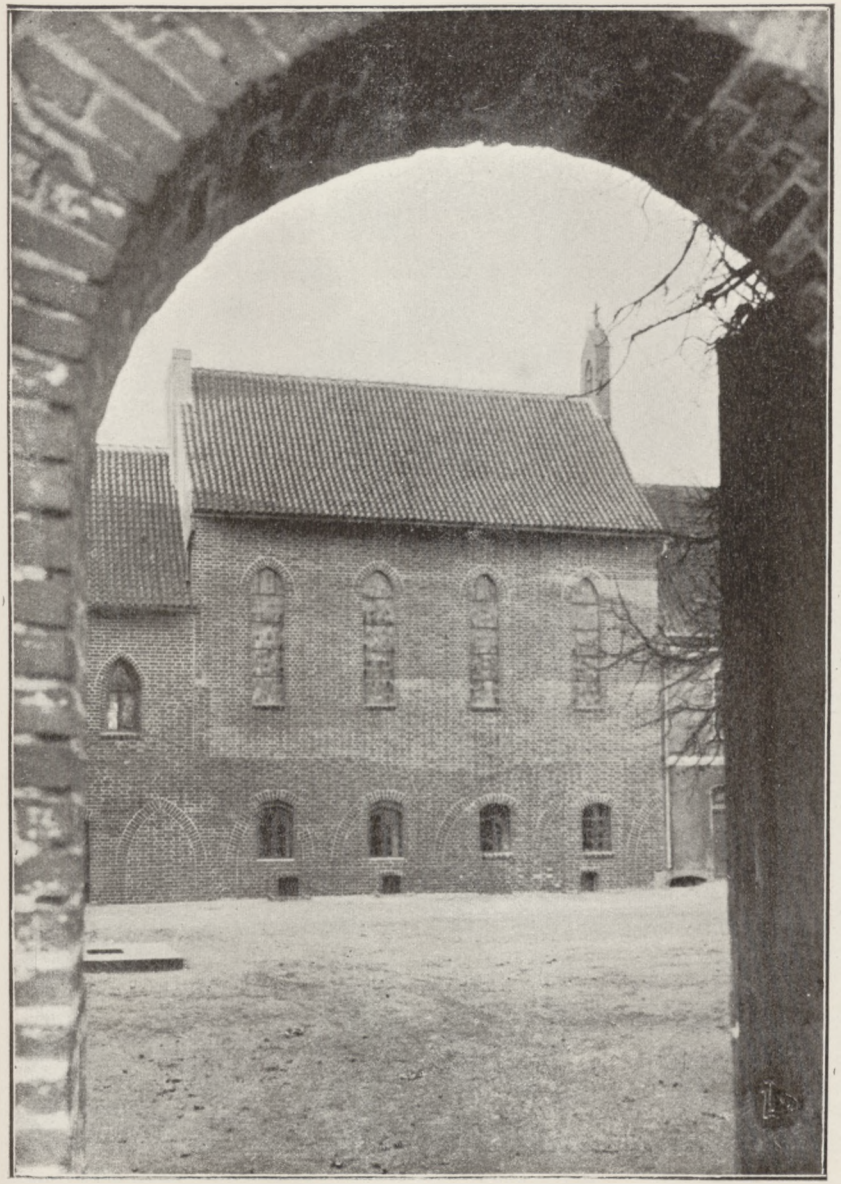


Ryc. 1 Plan sytuacyjny zamku (wedł. Steinbrechta i Heisego)

rys. J. Liebner, Pelplin

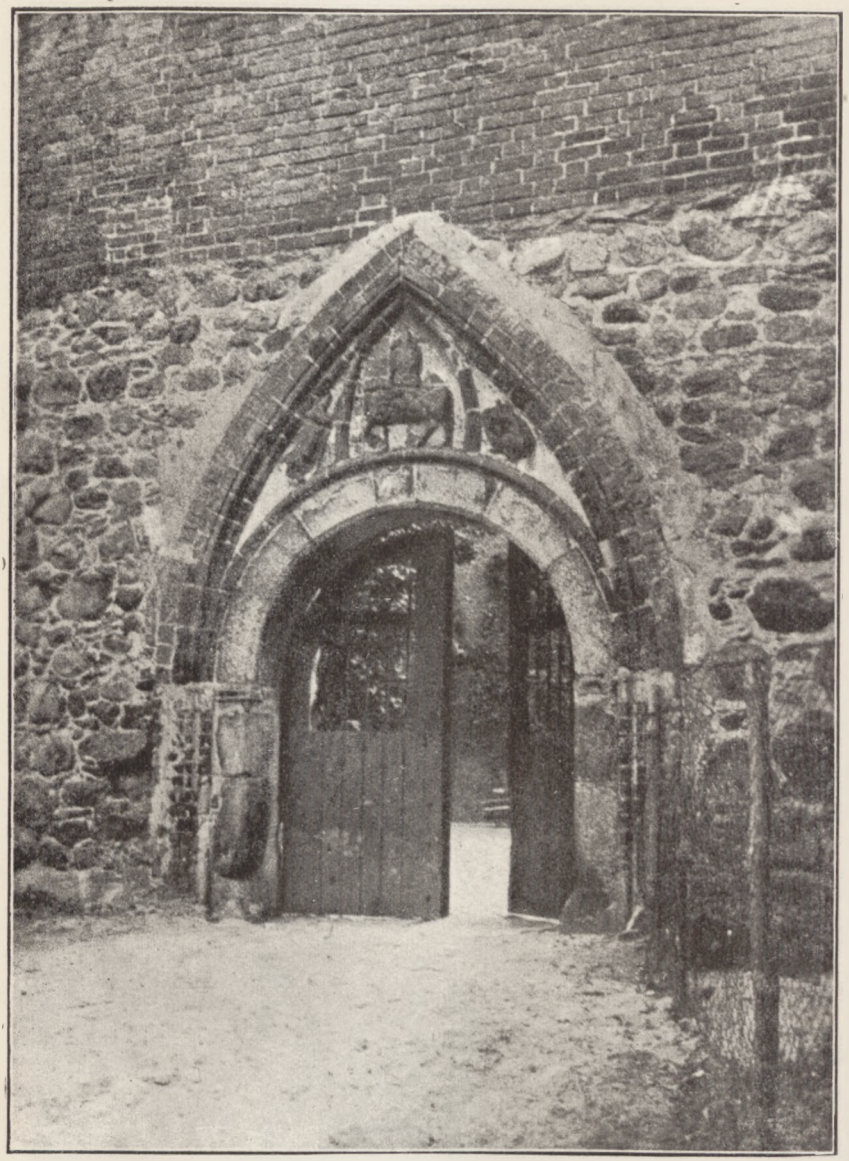


Ryc. 2 Kaplica na zewnątrz przed rekonstrukcją fot. Z. Ziółkowski, Toruń



Ryc. 3 Kaplica na zewnątrz po rekonstrukcji

fot. Z. Ziółkowski, Toruń



Ryc. 4 Portal z XIII w. wiodący na dziedziniec wewnętrzny

fot. Z. Ziółkowski, Toruń

w roku 1848 dr. Ney [98]). Resztki te są jednak bardzo cenne. Dokładnie zbadane i starannie opisane ' przez niemieckich uczonych, konserwatorów i historyków sztuki [99]), wystarczają do odtworzenia sobie dawniejszego wyglądu zamku i całej warowni, która składała się z dwuch głównych części: przedzamcza i właściwego zamku czyli domu konwentowego (ryc. 1.)

2. *Wygląd przedzamcza*

Przedzamcze ma kształt czworoboku, otoczonego z wszystkich stron grubym murem obwodowym, i chronionego ponadto od północy, wschodu i południa głęboką fosą, a od zachodu szerokim jarem o dość stromych brzegach. Na dziedzińcu mieściły się wzdłuż murów budynki gospodarcze, jak stodoły, stajnie, wozownie, browar, młyn, kuźnia, piekarnia itd. oraz oficyny dla służby. Z dawnych murów obronnych, zbudowanych przeważnie z polnych kamieni, zachowały się do dziś pokaźne jeszcze części. Widać je zwłaszcza po stronie wschodniej, gdzie dochodzą do dwuch metrów grubości i wykazują szereg śladów dawnych zabudowań [100]).

Od strony północnej był jedyny dostęp do całego zamku przez masywną wieżę wjazdową. Prowadził do niej most zwodzony przez obronną fosę dziś zasypaną. Z wieków średnich pochodzi tylko dolna część wieży, zrekonstruowanej we formach neogotyckich w połowie XIX wieku [101]). Wieża ta wystaje poza mury zewnętrzne i sięga do środka fosy. Ona stanowiła punkt obserwacyjny i zarazem strażniczy nad fosą północno-wschodnią. Do celów obronnych służyły wnęki z otworami strzelniczemi po trzy z każdej strony. Dzisiejsza wieża jest 10 metr. szeroka, 17 m. głęboka i 12 m. wysoka. Dawniejsza była znacznie wyższa i uwieńczona obronnemi blankami.

---

[98]) „Przyjaciel Ludu", j. w. s. 62 — por. także Maercker, j. w. s. 185: „... heute (1900) nur unbedeutende Reste vorhanden sind.

[99]) Steinbrecht, Heise, Schmid, Clasen.

[100]) Steinbrecht, j. w. s. 12 i Clasen, j. w. s. 48.

[101]) Heise, j. w. s. 110 i Schmid, Denkmalpflege 1911, j. w. s. 5. — Że budowa wieży pochodzi z tego samego czasu, co i przebudowa skrzydła południowego (ok. 1860), wnioskuję z porównania obydwuch objektów.

Na zachód od bramy znajdowała się nieco wysunięta poza mury, ukośnie zbudowana masywna baszta narożna. Zadaniem jej było strzec zamku od strony parowu. Dziś pozostały po niej tylko fundamenty. W rogu zachodnim, w samym końcu przedzamcza występują dziś jeszcze ślady drugiej baszty, wystającej nazewnątrz. Heise przypuszcza, że mogła to być baszta ustępowa, czyli tak zwane gdanisko (Dansker) przedzamcza [102]). Od strony zachodnio-południowej odgradza przedzamcze od głównego domu olbrzymia, 15 metrów szeroka, fosa, wymurowana polnemi kamieniami [103]). Dostęp do właściwego zamku umożliwiał jedynie most zwodzony, ukryty w bramie zewnętrznej obronnego parchamu. Stąd przechodziło się na dziedziniec zamkowy przez bramę wewnętrzną, która zachowała do dziś w zupełności dawny swój wygląd.

3. *Ozdobny portal średniowieczny*

Oddrzwia bramy zasklepione są podwójnym łukiem: niższym, okrągłym, w granitowe ujętym złomy, i wyższym, ostro zakończonym, okolonym pięknie profilowanym obramieniem z cegły. Przestrzeń między łukami, czyli t. zw. tympanon, wypełniają płaskorzeźby figuralne z palonej gliny brunatnej. Górny łuk wieńczą od zewnątrz cegły glazurowane w kolorze jasno-bronzowym, „noszące na sobie litery dziwnego kształtu z krzyżykami“ [104]), o barwie nieco ciemniejszej (ryc. 4). Piękny ten portal, należący do najstarszych zabytków kamiennej plastyki pomorskiej, stanowi rzadki okaz, świadczący po dziś dzień o dawnym bogactwie krzyżackich zamków i artystycznych zamiłowaniach ich mieszkańców [105]).

Zabytek ten stanowił dla niejednego już badacza ponętny objekt studiów. Badano go w najdrobniejszych nawet szczegółach i rozmaicie interpretowano znaczenie jego dekoracji. Nie od rzeczy będzie, jeśli podam w streszczeniu wyniki tychże badań.

---

[102]) J. w. s. 110.

[103]) Dziś zasypana.

[104]) Ney, j. w. s. 62.

[105]) Clasen, j. w. s. 49: „Dieses ausserordentlich kraftvoll und zugleich reich durchgeführte Portal gehört zu den wenigen Einzelheiten, die noch einen Begriff von der dekorativen Ausgestaltung der frühen Ordensburgen geben“.

Jako jeden z pierwszych pisał o nim historyk toruński Wernicke, widząc w ozdobach figuralnych scenę ucieczki do Egiptu, a w napisie okolnym upomnienie mieszkańców zamku do wyrzeczenia się bogactwa i splendoru [106]).

Podobne tłumaczenie ornamentu podał kilka lat później uczony toruńczyk dr. Ney. Napisu jednak, mimo, „iż z największą skrupulatnością starał się oddać kształt liter, które nie zdaleka, ale z przystawionej drabiny przerysował, wymacawszy nieraz szczątków wypukłości, gdzie oko w niepewności zostało"... odcyfrować w całości nie zdołał. Zdaniem jego napis podaje datę i bliższe okoliczności założenia zamku, „chociaż nic pewnego nie umie przytoczyć na potwierdzenie domysłu" [107]).

W roku 1886 zajęły się portalem niemieckie władze konserwatorskie. Odczyszczono figury i cegły z napisem oraz zrobiono dokładne odlewy gipsowe, które włączono do zbiorów zamku malborskiego. Na podstawie tych badań podał nową interpretację dekoracji portalowej budowniczy rządowy Steinbrecht. Według niego przedstawia płaskorzeźba scenę z życia krzyżackiego. Środkowa figura wyobraża rycerza na koniu z mieczem i tarczą, na której widnieje godło wielkiego mistrza: krzyż z czarnym orłem. Po prawej stronie klęczy krzyżak z mieczem i tarczą, po lewej zaś stoi rycerz z tarczą i oszczepem. Napisu wytłumaczyć również nie zdołał. Uważa go za zwykłą dekorację ścienną, podobną do napisu na portalu zachodnim kościoła św. Jakuba w Toruniu. Przypuszcza także tę możliwość, że ułożone odpowiednio litery przestawili robotnicy murarscy, których nie dopilnował budowniczy zakonny, twórca napisu portalowego [108]).

Ozdobny ten portal na tle warownych murów z kamieni polnych i surowej cegły odbija starannością wykonania, świadcząc zarazem o wiekowej tradycji zamku.

---

[106]) J. w., dodatek do I tomu (z r. 1839): „„Maria asino insidens... figura gradiens baculum tenere videtur... figura geniculans cum stella..." Część napisu czytał w ten sposób: „Du salt nich Glante Richthum...".

[107] J. w. s. 62-3, gdzie zestawia tłumaczenia innych współczesnych sobie uczonych. Rękopis Neya, dotyczący napisu portalowego, znajduje się w archiwum diecezji chełmińskiej w Pelplinie.

[108]) J. w. s. 13 — podał autor także ładną i doskonałą, w szczegółach rycinę nr. 14). Interpretację Steinbrechta przyjęli także: Heise, j. w. s. 112, Clasen, j. w. s. 48-9 i X. Makowski, Sztuka na Pomorzu Toruń 1932), s. 44.

4. *Siedziba konwentu.*

Przez piękny ten portal wchodzimy na dziedziniec wewnętrzny głównego domu rycerskiego, czyli właściwego zamku. Część ta stanowi samodzielną zupełnie, zamkniętą w sobie fortecę w kształcie nieregularnego pięcioboku. Cała przestrzeń obwarowana jest grubym murem obwodowym w prostej linii z murem przedzamcza, i głęboką fosą, okoloną od wewnątrz potężną terasą, czyli t. zw. parchamem, szerokości sześciu metrów. Od strony południowej, czyli od strony parku, ciągnął się jeszcze drugi, znacznie szerszy rów forteczny, t. zw. fosa zewnętrzna, łącząca się z fosą przedzamcza [109]).

Dokoła dziedzińca wznosiły się gmachy zakonne, obejmujące kaplicę, kapitularz, refektarz, komnaty komtura, sypialnię rycerzy, mieszkanie duchownych, infirmerię, szatnię, kuchnię, spiżarnię itd. Do poszczególnych sal czy komnat wchodziło się z krużganka, za zwyczaj otwartego, ciągnącego sie od strony dziedzińca wzdłuż całego gmachu.

W Bierzgłowie stały domy konwentowe tylko po stronie zachodniej i południowej. Od północy i wschodu okalał dziedziniec potężny mur warowny, którego znaczne części przetrwały do dziś. Ze skrzydła południowego, w którym kiedyś były komnaty komtura i wspólna sypialnia rycerzy oraz mniejsze ubikacje, zachowały się drobne resztki starych murów zewnętrznych [110]). Skrzydło to uległo gruntownej przebudowie około roku 1860 we formach neogotyckich według projektów Pavelta [111]).

Główne zabytki znajdują się w skrzydle zachodnim, który obejmował najważniejszą część rycerskiego domu, mianowicie kaplicę, kapitularz i refektarz. Zachowały się do dziś dwie piwnice o sklepieniu kolebkowym, pokaźne części takoż sklepionego parteru, a na piętrze znaczne partie zachodniej, czyli zewnętrznej ściany, aż po nasady łuków sklepieniowych. Na podstawie zachowanych fragmentów można zrekonstruować w przybliżeniu przynajmniej dawniejszy wygląd zamku. Szczegółowo opisali go Steinbrecht, który po-

[109]) Dziś zasypana — według Heisego s. 111, uw. 79) fosy zamku były bezwodne.

[110]) Steinbrecht, j. w. s. 12 i Heise, j. w. s. 111.

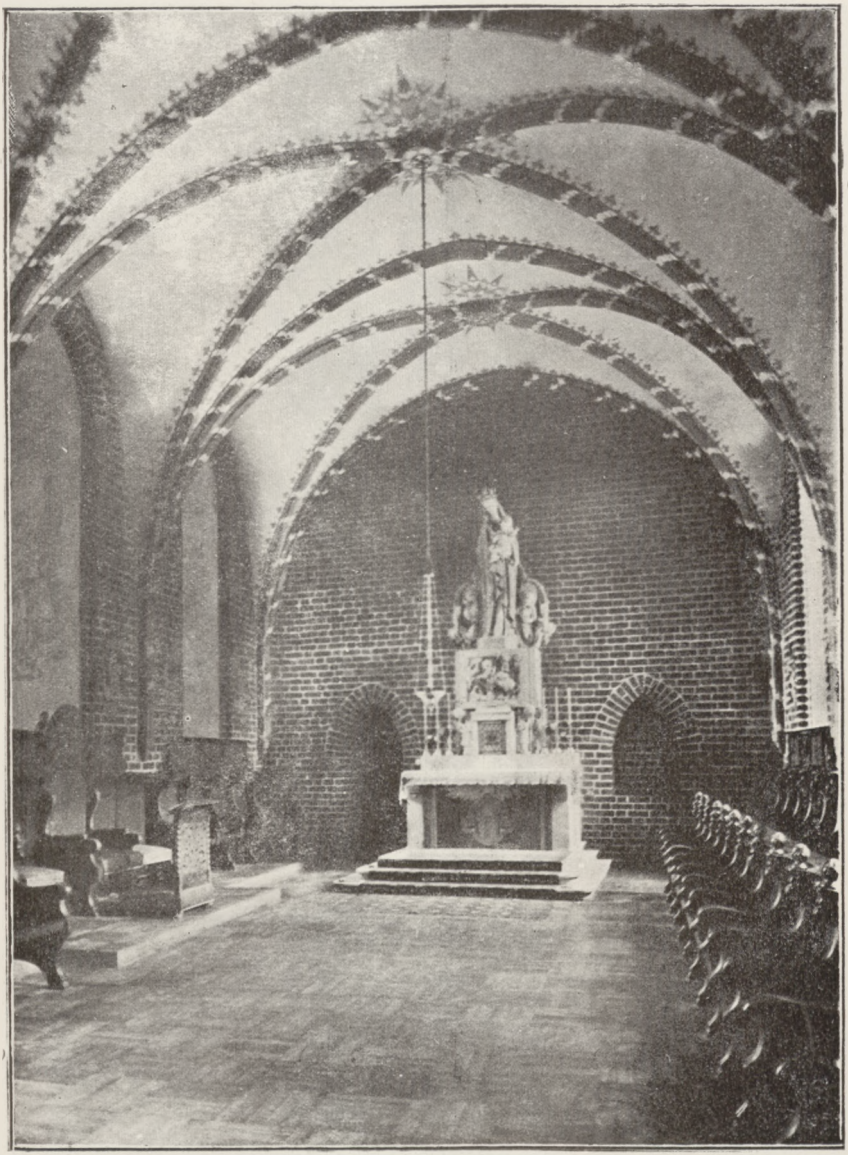


Ryc. 5 Fragment kaplicy

fot. Z. Ziółkowski, Toruń

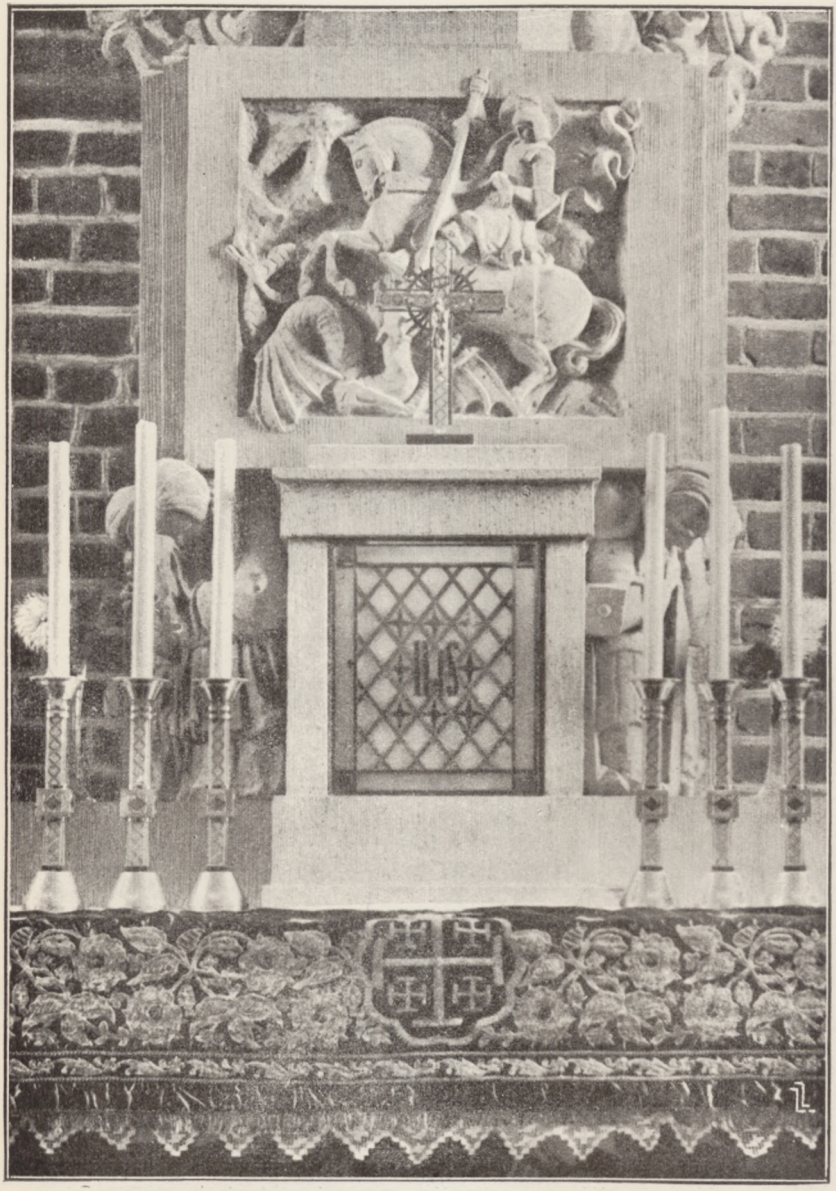


Ryc. 6 Wnętrze kaplicy przed rekonstrukcją fot. Z. Ziółkowski, Toruń



Ryc. 7 Wnętrze kaplicy po rekonstrukcji

fot. Z. Ziółkowski, Toruń



Ryc. 8 Fragment ołtarza kaplicznego

fot. Z. Ziółkowski, Toruń

zostawił bardzo dokładne plany i rysunki, oraz Heise[112]), a ostatnio Schmid i Clasen[113]).

Na piętrze znajdowały się dwie sale, równo szerokie (7,60 m.), jedna skromniejsza i niższa, druga ozdobniejsza o znacznie wyższym sklepieniu. Pierwsza, to dawny refektarz; druga, to sala rycerska, czyli kapitularz.

Refektarz (dług. 14.20 m.) miał zwykłe sklepienie krzyżowe o trzech przęsłach. Łuki sklepieniowe, o ostrych krawędziach, były nisko osadzone. Na ścianie zachodniej pozostały ostrołukowe nyże, obramujące po dwa wąskie okna, zakończone od wewnątrz ostrym łukiem, od zewnątrz zaś okrągłym. Od strony południowej znajduje się jedno większe okno o łuku spłaszczonym. Wnętrze było tynkowane, z wyjątkiem profilowanych obramień nyżowych. Śladów dawnej polichromii nie znaleziono.

Kapitularz (dług. 13,20 m.) miał wysokie, czteroprzęsłowe, bardzo ozdobne sklepienie krzyżowo-żebrowe. Żebra te wyrastały z przyściennych służek, wspartych na kamiennych krokształynach, pięknie profilowanych, z których dwa zachowały się do najnowszych czasów[114]). Na zachodniej ścianie pozostały cztery otwory okienne do wysokości wspornic łukowych. Trzy z zachowanych okien miały obramienie ukośne, a jedno proste. Okna były wąskie, podłużne, zakończone ostrym łukiem. W ścianie szczytowej zauważył Heise ślady dawnej wnęki czy okna, a po przeciwnej stronie, w rogu południowo-zachodnim, resztki dawnego kominka.

W kapitularzu była pierwotnie kaplica zamkowa[115]). Później nastąpiła jakaś, bliżej nieznana przebudowa, i kaplicę przesunięto więcej na północno-wschód (ryc. 1). Tam znajdowała się jeszcze w roku 1825. W kilka lat później ją zbu-

---

[111]) Denkmalpflege 1911), s. 5.

[112]) J. w ryciny: 11, 12, 13 oraz Heise, j. w s. 112.

[113]) Schmid w Denkmalpflege, j. w. s. 5 i Clasen, j. w. s. 48.

[114]) Cytowani autorowie nie są zgodni w określeniu jakości kamienia tychże wspornic. Steinbrecht podaje wapniak o twardości i gładkiej powierzchni na kształt marmuru), Heise znowu: piaskowiec, a Schmid: granit. Zachowana konsolka wykazuje rodzaj wapniaka.

[115]) Clasen, j. w. s. 48 i Heise, j. w. s. 111.

rzono i na jej miejscu wybudowano oficynę dla urzędników dworskich [116]).

Zabytkowe to skrzydło, niszczone przez pożary, było już niejednokrotnie odnawiane. Część jego zamieniono nawet na śpichlerz. Kiedy nowy pożar w roku 1908 strawił całe wiązanie dachowe, wtenczas zrekonstruowano dawny refektarz. Po dokładnem przestudiowaniu śladów starej konstrukcji i znacznych pozostałości dawnych murów, zasklepiono go na nowo, idąc za wskazówkami Steinbrechta.

Kapitularza nie odnawiano. Usunięto tylko górną część podniszczonej ściany od strony dziedzińca, pochodzącą z XVIII wieku, i zastąpiono ją pruskim murem (ryc. 2). Rekonstrukcję rycerskiej sali odłożono do czasów późniejszych, a celem ochrony zabytkowych murów, pokryto je tymczasowym dachem (ryc. 2 i 6). Kształt jego dostosowano przytem do dachów skrzydła południowego i remteru, dając w ten sposób budynkom wygląd jednolitej całości [117]).

5. *Ostatnia rekonstrukcja i przebudowa zamku.*

W roku 1929 przejęła zamek w stanie wielkiego zaniedbania Stolica Biskupia w Pelplinie. W skrzydle południowym, czyli w mieszkaniu byłego dzierżawcy, urządzono kilka pokoi dla przebywających tu co roku kleryków w czasie letnich wakacyj.

Z chwilą nabycia zamku na własność stolicy biskupiej, postanowił J. E. X. Biskup Dr. Okoniewski urządzić w nim oprócz letniska dla kleryków, także dom wypoczynkowy dla duchowieństwa i diecezjalny dom rekolekcyjny dla wszystkich stanów. Sam obmyślił sposób i plany odpowiedniej

---

[116]) Steinbrecht, j. w. s. 13 z powołaniem się na szkic inż. Giesego — i Heise, j. w. s. 111.

[117]) Denkmalpflege z r. 1911, s. 5. W czasie rozbiórki muru znaleziono szereg bardzo ładnych terrakotowych kapiteli o ornamentach figuralnych i roślinnych. Przypuszcza konserwator Schmid, że musiały znajdować się w wnętrzu bogato rozczłonkowanym — prawdopodobnie w nieistniejącej dziś kaplicy. Nie podał niestety, gdzie je umieszczono, załączył tylko dwie ryciny tychże kapiteli.

przebudowy skrzydła południowego, żeby jak najwięcej uzyskać w nim pomieszczeń dla uczestników rekolekcyj. Równocześnie zadecydował dokonać rekonstrukcji skrzydła zachodniego, czyli dokończyć dzieła, rozpoczętego przez władze niemieckie w roku 1911. Jako wytrawny znawca sztuki i zapalony miłośnik jej zabytków, troskliwą opieką otoczył wiekowe mury, dbając o ich zachowanie i możliwie wierną rekonstrukcję. Do przeprowadzenia obmyślonego przez siebie dzieła, dobrał sobie fachowych współpracowników i wykonawców w osobach: architekta szambelana Cybichowskiego, malarzy-artystów Jackowskiego i Smoguleckiego z Poznania oraz artystę rzeźbiarza Durka z Warszawy. Arcypasterz bardzo często doglądał osobiście dokonywanych prac, troszcząc się o nie nawet w najmniejszych szczegółach. Nie mogąc zaś stałej pełnić opieki, poruczył nadzór nad wszystkimi pracami X. prałatowi dr. Dąbrowskiemu z Pelplina, który przez cały czas budowy czuwał nad jej wykonaniem i przeprowadzał wszystkie transakcje techniczne i finansowe z nią związane.

Odnowienie zamku rozpoczęto z końcem kwietnia 1936 roku. Rekonstrukcji skrzydła zachodniego dokonano według zatwierdzonych przez urząd wojewódzki w Toruniu rysunków szambelana Cybichowskiego, zrobionych na podstawie dawnych planów Steinbrechta. Usunięto pruski mur z roku 1911 i założony wówczas dach tymczasowy. Poziom kapitularza wyrównano z posadzką refektarza, a sklepienie odpowiednio podwyższono. W nowej masywnej ścianie od strony dziedzińca umieszczono cztery wydłużone ostrołukowe okna, proporcjonalnie do zachowanych po części okien w murze zewnętrznym (ryc. 3). Do rekonstrukcji murów użyto specjalnie wypalonej cegły formatu cegieł średniowiecznych i łączono je zastosowanym w starych murach wątkiem t. zw. gotyckim czyli polskim. Sklepienie krzyżowo-żebrowe wsparto na służkach, wyrastających ze wsporнic, wykonanych na wzór jednej z dawnych, która uszła zagładzie w czasie pożaru. Polichromię wysklepków, framug okiennych i żeber wykonał profesor Jackowski na wzór ornamentów średniowiecznych o liniach nader subtelnych (ryc. 7). Były kapitularz zamieniono stosownie do dawniejszego rozkładu na kaplicę zamkową.

Do pięknej architektury dostrojono stylowe urządzenie wnętrza: dębowe stalle i tron biskupi o formach renesansowych, projektowane przez artystę Węcławskiego z Poznania (ryc. 5). Z całością harmonizuje doskonale współczesny ołtarz kamienny dłuta artysty Durka, przedstawiający Matkę Boską z Dzieciątkiem, stojącą wśród aniołów na cokole z płaskorzeźbami świętych: Stanisława, Jerzego i Wojciecha, podtrzymywanym przez postacie symbolizujące cztery stany. Wśród tych postaci umieszczono artystyczne, w mosiądzu wykonane i bogato złocone tabernakulum (ryc. 8). Całość wznosi się ponad mensą, której podstawę zdobi herb biskupi. Dziełem profesora Durka są także oryginalne stacje Drogi Krzyżowej, wykonane techniką żelbetonową.

Do kaplicy przylega „Sala Rycerska", dawny refektarz, zrekonstruowany już przed wojną. Tu nie dokonano żadnych zmian architektonicznych. Za to bogato przyozdobiono jej ściany. Wszystkie nyże, szerokim zakreślone łukiem wypełniono pomysłowymi malowidłami ściennymi pędzla profesora Jackowskiego. Przedstawiają one postacie słynnych świętych rycerzy: Michała, Jerzego, Huberta, Marcina, Wacława, Stefana, Ludwika (ryc. 9) i Ignacego z Loyoli jako bohatera walczącego pod Pampeluną i jako kierownika ćwiczeń duchownych. Stara gdańska szafa, i nowe na wzór starych stylizowane zydle i stoły dopełniają pięknej całości wspaniałej sali. (ryc. 10).

Pod salą rycerską, czyli na parterze, gdzie nie było już żadnych śladów dawnych sklepień, urządzono jadalnię o płaskim suficie, wspartym na mocnych dźwigarach żelaznych, ukrytych w pięknie profilowanych belkach drewnianych. Urządzenie wnętrza jest proste, a jednak bardzo gustowne. Naczelne miejsce zajmuje pełna wyrazu rzeźba kamienna, przedstwiająca Chrystusa na krzyżu, dzieło artysty Durka (ryc. 11). Dalsze części zabytkowe pozostały nietknięte. Odczyszczono je i na nowo otynkowano. W sklepionej części pod kaplicą urządzono kuchnie, a w piwnicach instalacje do centralnego ogrzewania. W przylegającym do skrzydła zachodniego domu, zbudowanym z końcem XIX wieku, urządzono mieszkanie dla kapelana zamkowego i dla sióstr franciszkanek, którym poruczono prowadzenie gospodarstwa.



Ryc. 13 Czytelnia

fot. Z. Ziółkowski, Toruń



Ryc. 14 Salon muzyczny

fot. Z. Ziółkowski, Toruń

Skrzydło południowe przeznaczono na mieszkania dla letników i uczestników rekolekcyj, oraz wspólne komnaty towarzyskie. Przebudowa jego szła w tym kierunku, by móc jak najwięcej urządzić pokoi gościnnych, a równocześnie uniknąć większych przekształceń istniejących już pokoi. Na parterze zamurowano arkady otwartego krużganku, zaopatrzono je w okna i dostrojono do kurytarza pierwszego piętra. Poza tym nadbudowano drugie piętro w obszernym, wysokim poddaszu, nie naruszając wcale starego dachu Pokoje na tym piętrze rozmieszczono po obu stronach środkowego kurytarza. Uzyskano w ten sposób dwadzieścia, wcale wygodnych pokoików.

Pokoje mieszkalne znajdują się na parterze i drugim piętrze w ogólnej liczbie 25 o 64 łóżkach. Na pierwszym piętrze oprócz trzech pokojów biskupich, w których mieści się także biblioteka, zawierająca liczny szereg doborowych dzieł, wydzielonych ze zbiorów pałacu biskupiego w Pelplinie (ryc. 12) znajdują się dwie komnaty towarzyskie, mianowicie: czytelnia z podręczną biblioteką, bogato zapatrzoną w dzieła ascetyczne i literackie, oraz z działem czasopism i gazet (ryc. 13) i salon muzyczny (ryc. 14), gdzie znajduje się empirowy fortepian, który kiedyś podziwiano na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.

Wszystkie komnaty urządzone są bardzo starannie i z wielkim smakiem. Ściany ich zdobią cenne obrazy mistrzów starszych, odnowione przez artystę Smoguleckiego, i znanych malarzy współczesnych, jak Wyczółkowskiego, Mokwy, Krasnodębskiej i innych. Podobnie ozdobione są pokoje gościnne i kurytarze, których neogotyckie łuki upiększył profesor Jackowski ślicznym ornamentem w postaci stylizowanych orłów i gryfów z literami A. O. V. (Amor omnia vincit — wyjęte z herbu biskupiego).

Z pięknem otoczenia połączono także wygodę i praktyczność, o którą w równej dbano mierze. Pokoiki sypialne są urządzone skromnie, ale wygodnie. Umeblowanie ich składa się z łóżka, stolika, krzesła, szafy i umywalni. Pobyt w starym zamczysku umilają oprócz pięknych dzieł sztuki, gustownych urządzeń, uroczego parku — także najbardziej

współczesne urządzenia sanitarne i higieniczne, jak łazienki, kanalizacja, wodociągi, centralne ogrzewanie, światło elektryczne.

Nie zaniedbano niczego, by zamek mógł spełnić zadanie, wykreślone mu wolą i decyzją jego właściciela.

6. *Otwarcie domu rekolekcyjnego*

W wtorek, 15 grudnia 1936, odbyło się otwarcie i poświęcenie odnowionego zamku. Na rzadką tę uroczystość przybyło kilkadziesiąt zaproszonych gości, a wśród nich wysocy dygnitarze duchowni i świeccy, jak: Prymas Polski X. Kardynał Hlond, XX. Biskupi: Laubitz z Gniezna, O'Rourke z Gdańska, Wetmański z Płocka, Dominik z Pelplina, Prowincjał OO. Jezuitów O. Sopuch, wojewoda pomorski minister Raczkiewicz, inspektor armii generał Bortnowski, dow. O. K. VIII generał Thommee, starosta krajowy szambelan Łącki, prezes dyrekcji P. K. P. inżynier Dobrzycki, prezydent miasta Torunia Raszeja; byli także członkowie kapituły chełmińskiej i profesorowie seminarium duchownego z Pelplina, delegaci biskupi, kilku prałatów i proboszczów, oraz świeckich szambelanów papieskich. Udział wzięli także zaproszeni artyści, czynni przy rekonstrukcji zamku.

Aktu poświęcenia dokonał gospodarz zamku J. E. X. Biskup Okoniewski. Oddał zamek kapłanom i wiernym jako wspaniały upominek w dziesiątą rocznicę swoich rządów biskupich na Pomorzu, przeznaczając go na miejsce odpoczynku dla spracowanych kapłanów i na przybytek duchowego odnowienia dla wiernych swojej diecezji.

„Gromadzić się będą — powiedział Arcypasterz w okolicznościowym przemówieniu — w tym starożytnym zamczysku, fortecznej siedzibie zbrojnych rycerzy, coraz liczniejsze szeregi nowych bojowników, zagłębiać się w dawne tradycje rycerskie, wsłuchiwać się w wzniosłe a tak żywotne i zawsze aktualne zasady Chrystusowej nauki, czerpać siły z niewysychającego źródła Bożej Wszechmocy i ożywczej krynicy

Jego Łaski, urabiać się na apostołów katolickiego życia i czynu, przysposabiać się do rycerskiego rzemiosła w służbie Chrystusowej, by tak przygotowani i wzmocnieni podjąć walkę wytrwałą i skuteczną o Boże Królestwo na ziemi". W myśl tych słów diecezjalny dom rekolekcyjny w zamku bierzgłowskim będzie centralną placówką duchowego odrodzenia katolików całego Pomorza.

* * *

Odbywać się w nim będą kilkudniowe serie rekolekcyj przez cały czas od października aż do końca maja dla wszystkich stanów. Terminy poszczególnych seryj ogłaszać się będzie w Miesięczniku Diecezji Chełmińskiej, a zgłoszenia na rekolekcje przyjmuje kapelan zamku.

X. PRAŁAT WIŚNIEWSKI
W PELPLINIE

Papieże w obronie czystości muzyki kościelnej

(Referat wygłoszony w seminarium duchownym z okazji Akademii Papieskiej 1937 r.).

Jeżeli śledzić będziemy rozwój muzyki kościelnej przez stulecia, poznamy w niej silną rywalizację elementów świeckich i religijnych. Stały postęp muzyki kościelnej opiera się na dwóch na wskroś sobie przeciwnych momentach, na akcji i kontrakcji, czyli reakcji.

Dalej jak w operze świeckiej słowa, muzyka i dekoracje, tak w muzyce kościelnej słowa, muzyka i liturgia są decydującymi czynnikami. Ustosunkowanie się zaś poszczególnych mistrzów i ich satelitów do tych czynników decyduje o samym sposobie muzykowania w kościele danej epoki.

W jednej z nich słowo pogłębione dramatyczno-muzycznie odgrywa pierwszą rolę (szkoła rzymska XVI w.). W innej znów słowo tylko było jakby przykrą koniecznością, dodatkiem do muzyki (szkoła niderlandzka XV i XVI w.). W trzeciej odgrywają konwencjonalizm, instrumentacja, zapoznanie idei liturgicznej najważniejszą rolę (epoka trzech mistrzów wiedeńskich od połowy XVIII w. do połowy XIX w.).

Wszystkie te i inne epoki zostawiły nam dzieła o wielkiej wartości artystycznej, tak że nie możnaby potępić jedną, a wychwalać drugą.

Muzyka, jak każda inna sztuka, jest całkiem indywidualna i trzeba ją oceniać na tle swych czasów i ówczesnych zapatrywań na sztukę, a nie mierzyć jej wedle dzisiejszych upodobań. Postęp, styl, gust będą i tu warunkami płynnymi. To też słusznie mówi „Motu proprio“ papieża Piusa X, że „Kościół uznawał zawsze i popierał postęp sztuk pięknych,

posługując się podczas nabożeństwa wszystkim tym, co geniusz ludzki w ciągu wieków dobrego i pięknego wynalazł; żąda tylko, by przestrzegano prawa liturgiczne".

A właśnie o przestrzeganie praw liturgicznych chodziło papieżom zawsze, gdy występowali w obronie czystości muzyki kościelnej.

Pierwsze tysiąc lat znały tylko śpiew jednogłosowy. Sztuka muzyczna wyrażała się w pięknie melodii, której doskonałość wówczas znacznie lepiej oceniano, niż to dziś potrafimy, kiedy ucho nasze tak bardzo się przyzwyczaiło do słuchania harmonii kilku głosów i instrumentów z całą swoją nieraz wcale nie subtelną zawiłością.

Z tej sztuki tworzenia melodii skrystalizowały się przez wieki całe pieśni kościelne, znane nam pod nazwą chorał gregoriański. A ponieważ one oparte były na stałych zasadach piękności melodycznej bez zewnętrznych efektów, pozbawione wszelkiej zmysłowości i wszelkich naleciałości świeckich, nie zatraciły one do dziś dnia niczego z swych walorów, to znaczy „świętości, dobroci form i powszechności", jak określa „Motu Proprio" Piusa X właściwą sztukę muzyki kościelnej.

„Z tej też przyczyny nie podlegają owe melodie gregoriańskie", jak pisze Dr. Piotrowski [1]), „zmianom i upodobaniom czasowym, stoją one „poza czasem", są wieczne. Tymi samymi zwrotami, którymi się wypowiedział chrześcijanin pierwszych czasów, może się wypowiedzieć człowiek nowoczesny i zaspokoić swe szlachetne uczucia duchowe, o ile potrafi się oderwać od zgiełku, ruchu i nerwowości dnia dzisiejszego. Jeszcze obecnie w takich wypadkach działa na nowoczesnego człowieka melodia „Te Deum" tak samo, jak działała na człowieka V wieku, kiedy powstała".

Do tego na wskroś kościelnego śpiewu wkradły się w przebiegu wieków rozmaite naleciałości, które papieże nieraz z całą swoją powagą ganić i rugować musieli.

Do nich należą t. zw. tropy. Były to nieraz całe zdania, dodane do liturgicznego tekstu mszy i officium. A w XI wieku nie zadowolono się już tylko rozszerzeniem i zniekształ-

[1]) Dr. W. Piotrowski: „Wpływ muzyki świeckiej na kościelną i odwrotnie", Miesięcznik Diec. Chełm. 1929 str. 630.

ceniem tekstów liturgicznych, ale wprowadzono w miejsce liturgii specjalnie nowo ułożone, wierszowane teksty. Sobór trydencki, zajmując się rewizją brewiarza i mszału, usunął ostatecznie te przerosty liturgii, oczyszczając ją z chwastów niezdrowych. Powołana przez papieża Piusa IV (1559—1565) komisja kardynałów, która miała się zająć reorganizacją kapeli papieskiej, przy tej okazji omawiała także zasadnicze sprawy chorału gregoriańskiego.

Podobnie się działo z drugą formą naleciałości świeckich w chorale, znaną nam pod nazwą sekwencje. Były to wiersze nieraz dosyć długie o bogatej formie poetycznej, wykonane przed ewangelią, z melodią wyjętą zazwyczaj z długich melizmatów Alleluja, czyli t. zw. jubilacji. Ponieważ przerosła liczba tych sekwencji daleko setkę, a melodie ich przypominały czasem tańce świeckie z całą ich zmysłowością, nie liczącą się z duchem liturgii, papież Pius V 1568 r. je zabronił, zostawiając z nich tylko znane nam 5 sekwencyj w mszale rzymskim.

Chorał gregoriański w czasie wieków, zwłaszcza od powstania muzyki wielogłosowej, ulega powoli dalszemu zniekształceniu i pewnemu zaniedbaniu. Odbiega on w melodiach swoich coraz dalej od pierwowzoru pierwszych stuleci tak, że papież Grzegorz XIII 1577 r. w trosce o czystość śpiewu, „odziedziczonego po ojcach", powierza rewizję antyfonarza i graduału najsłynniejszemu naonczas kompozytorowi kościelnemu Palestrinie, oraz najlepszemu śpiewakowi kapeli papieskiej Annibalowi Zoilo. Wybór tych dwóch muzyków nie był szczęśliwy. Reforma się nie udała, a późniejsze (w 1614 i 1615 r.) opracowanie graduału, wykonane z polecenia papieża Pawła V, gorliwego protektora muzyki kościelnej, przez Suriana i Aneria, znane pod nazwą Editio Medicea, niestety nie usunęło błędów radykalnie. Publikacja ta nawet nie osiągnęła aprobaty papieskiej.

Wobec nastania muzyki świeckiej instrumentalnej i operowej, która ogarnęła cały świat od połowy XVII do XIX w. i która w zwycięskim pochodzie nie wahała się przekroczyć nawet progi świątyń, znów papieże starali się wszystkimi siłami stanąć na straży czystości muzyki kościelnej, nawołując do nawrotu i przypominając, że tylko chorał gregoriański ma właściwe cechy prawdziwego śpiewu liturgicznego.

Czasy owe, kiedy w kościołach wykonywano rozmaite arie operowe, i to często dosyć licho, kiedy popisywano się wirtuozostwem i płytkością utworów, czary józefinizmu i racjonalizmu, pokutujące jeszcze prawie przez całe zeszłe stulecie, należą do najsmutniejszych objawów całej historii muzyki kościelnej. A kres temu położył już pewnie na zawsze papież Pius X, opierając się na długoletnich próbach reformy francuskich benedyktynów z Solesmes i doświadczeniach wytrawnych muzyków niemieckich. Jemu zawdzięczamy instrukcję o muzyce kościelnej, która już nie jak prawie wszystkie poprzednie enuncjacje papieskie zawiera tylko zakazy, ale równocześnie daje dokładne wskazówki, co należy śpiewać i jak powinna być muzyka kościelna wykonana. Pius X podniósł przede wszystkim znów chorał gregoriański do godności, która mu się słusznie w kościele należy [2]). „Kościół podaje go wiernym wprost jako swój śpiew własny, przepisuje, by wyłącznie tylko jego w niektórych częściach liturgii używano, i cieszy się, że wskutek najnowszych naukowych poszukiwań mógł przywrócić mu jego dawną nieskazitelność i czystość".

Z okazji 25-lecia słynnego „Motu Proprio" Piusa X obecnie nam panujący papież Pius XI, przekonawszy się, że mimo tak wyraźnego nakazu Piusa X nie wszędzie się zastosowano do przepisów obowiązujących co do chorału gregoriańskiego, przypomina w swej „konstytucji o coraz gorliwszym popieraniu liturgii, śpiewu gregoriańskiego i muzyki kościelnej", znanej pod nazwą „Divini cultus", jeszcze raz całemu światu katolickiemu, że należy bezwzględnie zastosować się do żądań papieskich. Pisze papież: „Już zaś ubolewać tu trzeba nad tem, że w niektórych miejscowościach przepisów tych pełnych mądrości nie przeprowadzono; stąd też nie zebrano z nich oczekiwanych owoców. Wiemy bowiem dobrze, że jedni wmawiali sobie, że ich prawa, wydane tak uroczyście, nie obowiązują; niektórzy zaś poddali się im naprzód, ale powoli skłonili się ku temu rodzajowi muzyki, który należy ze świątyń precz wyżenąć; gdzieniegdzie w końcu uważano się z powodu uroczystych zwłaszcza rocznic słynnych muzyków za uprawnionych do wykonania w świą-

[2]) Motu Proprio tłum. X. Dr. Surzyńskiego.

tyni niektórych utworów, lubo pięknych, ale jako nie odpowiadających świętości domu Bożego i liturgii, zupełnie niemożliwych w kościołach".

„Aby jednak duchowieństwo i lud prawom tym i przepisom, które święcie i nienaruszenie w całym Kościele zachować należy, sumienniej się poddało, pragniemy niejedno dorzucić z doświadczeń, zdobytych w ubiegłych 25 latach" [3]).

Jest to dosyć ciekawym zjawiskiem, że mimo tak częstych upominań papieskich chorał tak bardzo trudno się zaprowadza i tak często po próbach zaprowadzenia znów zostaje odsunięty na drugi plan. A jednak chorał może zainteresować wszystkich i może zadowolić choćby najwybredniejszych znawców sztuki muzycznej. Chorał był i zostanie źródłem, z którego najsłynniejsi muzycy czerpali tematy dla najpiękniejszych swoich kompozycyj. Nawet muzyka świecka tam, gdzie chodziło o specjalnie odrębny nastrój, albo głębokość myśli muzycznej, sięga do ksiąg liturgicznych po materiał, a inwencja muzyczna śpiewów gregoriańskich o przebogatej różnolitości nie zawiodła ich nigdy. Tak czynił Wagner, to samo robili przed nim Haydn, Mozart, Bach.

Bolączka polega raczej na zapoznaniu wartości chorału, na zlekceważeniu go i na nie dosyć dobrym wykonaniu śpiewów liturgicznych. Tam, gdzie śpiewają chorał poprawnie i dobrze, jak np. u benedyktynów, jest on w stanie wzruszyć nawet najwięcej wymagającego muzyka jak i zwykłego prostaczka.

Chorał gregoriański zostanie pewnie już na zawsze właściwym śpiewem Kościoła, bo powstał on z najgłębszych uczuć życia duchowego, krystalizując się w ciągu wieków w swej formie do doskonałości. „Nam się zdaje", pisze Dr. Piotrowski [4]), „że to, co ludzkość zgromadziła w wielkim zbiorniku pod ogólną nazwą śpiewu gregoriańskiego, jest ilustracją muzyczną tych wiecznych tajników duszy ludzkiej. Czy przyszłe generacje może jeszcze godniejszej ilustracji nie stworzą, to kwestia jeszcze otwarta".

---

[3]) Tłumaczenie J. E. X. Bisk. Dr. Okoniewskiego. Miesięcznik Diec. Chełm. 1929 r. str. 133—141.

[4]) Dr. W. Piotrowski, Miesięcznik Diec. Chełm. 1929 r. str. 644 i 645.

Rozumiejąc właśnie wartość tego śpiewu i jego stylowość, odpowiadającą szczególnie charakterowi nabożeństw liturgicznych, papieże otaczali zawsze staranną opieką swoją śpiew gregoriański, czuwając nad jego czystością.

Wyszłoby poza ramy wykładu niniejszego, gdybyśmy wszystkich papieży co do ich pracy nad śpiewem kościelnym omawiali. Po rozstrząsaniu spraw szczególnej ważności musi nam wystarczyć dla określenia ogromu pracy wyliczenie nazwisk tychże papieży. Do nich należą [5]): Grzegorz I, Honoriusz I, Marcin I, Leon II, Benedykt II, Grzegorz II, Sergiusz I, Grzegorz III, Stefan II, Paweł I, Hadrian I, Leon IV, Grzegorz V, Leon IX, Jan XXII.

Właśnie Jan XXII odgrywa także poważną rolę w walce o czystość stylu muzyki wielogłosowej. W XII w. rozpoczyna się w wielogłosowości jakby nowa epoka, już nie oparta o cantus firmus, wyjętego z chorału gregoriańskiego. Tak zw. conductus tworzy kompozycje o całkiem rytmicznie i melodycznie swobodnie się poruszających głosach. Dalej jeszcze idzie motetus, który poszczególnym głosom nawet daje równocześnie śpiewać rozmaite teksty o treści nie zawsze religijnej.

Z zaprowadzeniem instrumentów do kościoła muzyka oddala się coraz więcej od tekstów, staje się coraz więcej świecką, jej styczność z liturgia zdaje się przestać całkowicie, bez skrupułów odwraca się od żądań Kościoła. Z konieczności wkracza w 1322 r. papież Jan XXII, zakazując przerosty świeckie form muzycznych, żądając osobnego stylu dla muzyki wielogłosowej. Encyklika papieska zwraca się przeciwko zwolennikom nowego kierunku muzycznego (novellae scholae discipuli) i jest o tyle ważna, że po raz pierwszy najwyższa władza Kościoła daje wytyczne w sprawie muzyki kościelnej, wyrażając się na korzyść konserwatyzmu w sztuce, a potępiając pochopne wprowadzenie wszelkich nowości, trzymając się raczej starych ideałów stylowych, wypróbowanych i zaaprobowanych. Jest to zresztą tendencja, która się powtarza przy wszystkich zarządzeniach kościelnych.

XV stulecie, czasy szkoły niderlandzkiej, daje nam dalszy przykład, jak prędko muzyka kościelna oddalać się potrafi od

[5]) Nikel, Geschichte der kath. Kirchenmusik, str. 170.

zasad kościelnych. Wówczas szczytem muzyki były największe trudności techniczne w pracy kompozytorskiej, a gust czasu żądał najwięcej skomplikowanych sztuczek tworzenia kanonów i jemu podobnych form muzycznych. Muzyka jako taka jest centrum zainteresowania, tekst odgrywa rolę podrzędną. To też muzyka ówczesna występuje w kościołach samowładnie, używając często jako cantus firmus melodie świeckie, wprost z ulicy wzięte, nie troszcząc się o przepisy kościelne.

Reakcja następuje z końcem XV w. za papieża Sykstusa IV, założyciela kapeli sykstyńskiej, dalej za czasów Juliusza II, założyciela chóru juliańskiego, Pawła IV (1513—34 r.) i ostatecznie pod wpływem Soboru trydenckiego.

Skutkiem tej reakcji było uznanie stylu palestrinowskiego jako najwięcej nadającego się do odzwierciedlania prawdziwego ducha kościelnego.

Na przełomie XVII w. znów muzyka świecka ogarnęła pod wpływem neapolitańskiej muzyki operowej, śpiewu monodycznego i t. zw. b e l c a n t o muzykę kościelną. Wewnętrzna treść dzieł kompozytorskich upadała coraz niżej. Wkrótce zapanował w kościele zupełnie świecki smak operowy, tak że np. słowa „Christe eleison“ stały się tekstami aryj operowych [6]).

XVIII stulecie rzuca znów hasło uwolnienia muzyki kościelnej od liturgii do samodzielności artystycznej. Szkoda, że są to właśnie czasy największych mistrzów wiedeńskich: Mozarta, Haydna i Beethovena, bo gdyby byli w czasach, w których uświadomienie piękności liturgii i zrozumienie właściwego nastawiania się muzyki do celów liturgicznych było głęboko zakorzenione wśród artystów, byliby nam zostawili dzieła o wartości równającej się Palestrinie i jego epoki, choć o stylu całkiem odrębnym.

Następuje w XIX wieku coraz dalszy upadek muzyki wielogłosowej. Są to czasy ogólnego muzykowania w kościołach, czasy, w których nabożeństwa się rozpoczynają od szumnych intrad, wykonywanych przez trębaczy amatorów. Gra organowa jest bezpretensjonalna, nieraz okropna, a chóry nawet

---

[6]) Weinmann, Dzieje muzyki kościelnej, str 174.

w najmniejszych kościołach śpiewają na wesoło niepięknie, ale głośno i skoczno.

Kres temu kładzie ruch cecyliański, wychodzący z Bawarii, a mianowicie z Ratysbony.

Poparty przez papieży Piusa IX i Leona XIII ogarnia powoli cały świat i działa oczyszczająco na muzykę kościelną, dając jej kierunek klasycznej muzyki szkoły rzymskiej XVI w. i nowo powstałych form wielogłosowej muzyki opartej o tenże wiek złoty muzyki kościelnej.

I odtąd odrodzenie muzyki kościelnej idzie coraz dalej na szczęśliwie obranej drodze tak, że Pius X w swej encyklice nieśmiertelnej pisze: [7]) „Z prawdziwem zadowoleniem duszy naszej miło nam przyznać, że wiele dobrego pod tym względem w ostatnich dziesiątkach lat zdziałano, nietylko w samym Rzymie i w wielu kościołach naszej ojczyzny, ale szczególnie u niektórych narodów, gdzie wybitni i o chwałę Bożą dbali mężowie za zgodą Stolicy św. i pod kierownictwem Biskupów połączyli się w kwitnące towarzystwa i we wszystkich nieomal kościołach i kaplicach przywrócili muzyce świętej prawdziwe jej znaczenie".

Przeprowadzenie prawdziwego stylowego śpiewu kościelnego było i będzie zawsze trudne, bo walczyć trzeba ze skłonnościami ludzkiemi do wszystkiego, co jest świeckie, co jest nowe i łatwo zrozumiałe. Odczuwając dobrze owe trudności pisze papież Pius XI w swej instrukcji o muzyce kościelnej: [8]) „Niech trudności najświętszego tego poczynania (wprowadzenie chorału gregoriańskiego i stylowej muzyki wielogłosowej) podniecają i podnoszą, a nie zniechęcają serc Pasterzy Kościoła; poddając się zgodnie i wytrwale woli Naszej bez wyjątku, podejmą dla Najwyższego Pasterza pracę pasterskiego urzędu owego najgodniejszą".

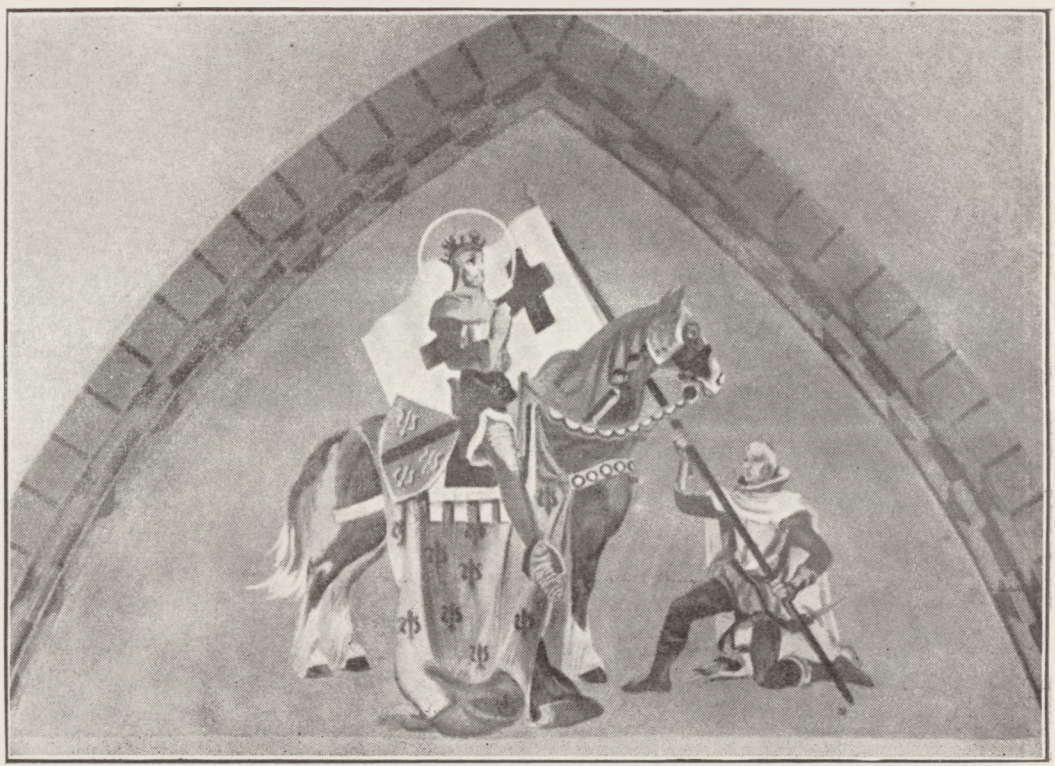
Kościół katolicki wyznaczył muzyce najpoważniejsze, najgodniejsze miejsce wśród wszystkich sztuk, jak to podkreśla Pius XI w swym liście do X. Kard. Hlonda z okazji ostatniego kongresu muzyki kościelnej w Poznaniu 1936 r. pisząc: [9]) „że pośród szlachetnych sztuk muzyka z natury swej

[7]) Tłum. X. Dr. Surzyńskiego.
[8]) Tłum. J. E. X. bisk. Dr. Okoniewskiego.
[9]) Zob. „Muzyka kościelna" 1936n r. 11/12.

silniej i głębiej działa na uczucie religijne, odrywając umysły od spraw ziemskich, zapalając dusze do czynów wzniosłych i unosząc je błogo ponad kruchość i doczesność śmiertelnego żywota w krainy pogodnego i kojącego pokoju".

Ale tylko wówczas, gdy muzyka zrozumie swe stanowisko, polegające na ścisłym łączeniu się z liturgią, będzie ona środkiem pomocniczym uświęcenia dusz. Centrum całej liturgii jest Chrystus i jego ofiara na ołtarzu. Liturgia więc nabiera cech nadziemskich, boskich. Pod wpływem tegoż charakteru liturgii, w której chwała i dziękczynienie dla Boga, błogosławieństwo i łaska dla człowieka się łączą w jedną wielką całość, stać musi i muzyka liturgiczna. Muzyka kościelna nie jest modlitwą prywatną poszczególnych kompozytorów, lecz tak samo jak modlitwa kapłana-celebransa modlitwą całego kościoła.

Tak jak kościół przepisuje kapłanowi szaty liturgiczne, odrębne od strojów świeckich, tak też kościół nadać może i musi szatę odrębną muzyce kościelnej, która podkreślić ma godność i wzniosłość tekstów świętych, a dusze ogranąć ma świętym dreszczem i mistycznym nastrojem dla godnego uczestniczenia w najdostojniejszej ofierze Chrystusa Pana.



Ryc. 9 Fragment z sali rycerskiej (św. Ludwik)

fot. Z. Ziółkowski, Toruń



Ryc. 10 Sala rycerska

fot. Z. Ziółkowski, Toruń



Ryc. 11 Jadalnia

fot. Z. Ziółkowski, Toruń



Ryc. 12 Biblioteka

fot. Z. Ziółkowski, Toruń

X. A. F. KOWALKOWSKI

Poeta - malarz

Studium o Stanisławie Wyspiańskim T. Makowieckiego[1])

Niemałe musiało być zdziwienie p. Łabudy, kiedy owego grudniowego dnia 1879 roku 10-cioletni Staś Wyspiański pokazał swojemu korepetytorowi zmajstrowany z tektury i słomy zamek wawelski i z pewną dziecięcą dumą powiedział: „Patrz pan, co ja tu zrobiłem". — „Cożeś ty zrobił? Widział kto zamek królewski, murowany, kilkopiętrowy z basztami i wieżami, kryty słomą?" — „Przecież to szopka", tłumaczył sfrapowany Stasiek swojemu nauczycielowi, który myślał tylko o szopkach takich, jakie sprzedawają w sklepach lub z jakimi chłopcy chodzą po domach. „Proszę pana, gdy miałem robić tę szopkę, w czasie tej roboty myślałem sobie tak: Pan Jezus narodził się i dla nas Polaków. A że był królem więc narodzenie Jego umieściłem w pałacu królewskim. A że narodził się w ubóstwie, to dlatego dałem dach słomiany"[2]).

Oto jeden z charakterystycznych rysów wyobraźni Wyspiańskiego z okresu jego dzieciństwa. Wiemy, że to swoiste zespolenie dramatycznej wizji z wartościami plastycznymi doszło do niezwykłej formy ekspresji w całokształcie późniejszej twórczości malarza-poety, twórcy „Kazimierza-rapsodu" i „Kazimierza-witrażu".

---

[1]) Biblioteka Pamiętnika Literackiego, tom 3 Warszawa 1935. Nakł. Tow. Literackiego im. Adama Mickiewicza (Oddział Warszawski) i Instytutu „Biblioteka Polska", Warszawa, str. 255.

[2]) Ob. Łabuda, Z dzieciństwa Stanisława Wyspiańskiego. Nowa Reforma, 1924, Nr. 145. — cyt Antoni J. Mikulski, Stanisław Wyspiański w szkole powszechnej. Gazeta Literacka, R. IV (1932), nr. 3.

Nowoczesna analiza estetyczna dzieł sztuki (zwłaszcza literackich) wyszła poza metodę pozytywistyczną, genetyczną, reprezentowaną przez Taine'a i, stara się patrzeć na zjawisko artystyczne ze stanowiska sztuk innych. Punktem wyjścia tutaj może być niewątpliwie Wölfflin, który uczy patrzeć na dzieła sztuki sposobem nowym, uwzględniającym wzajemne zazębianie się różnych dziedzin artyzmu. Jeżeli chodzi o utwory literackie, to analiza estetyczna wychodzi od historii sztuki.

Takie nastawienie do zjawisk artystycznych zrodziło się na płaszczyźnie studjów nad barokiem, rehabilitując t. zw. „zepsuty styl". Właśnie barok służył materiałem transpozycji naprzykład dzieł malarskich na język poetycki. Wszak nieraz spotykamy tam wiersze „na obrazy", najczęściej może Marji Magdaleny, jak chociażby u Szarzyńskiego, a przed nim jeszcze taki Stryjkowski zadziwiał szlachecką brać tem, że „nawet pendzla się imał".

Nie dużo dotąd mamy u nas prac, któreby w taki nowy sposób rozpatrywały poszczególne utwory czy kompleksy artystyczne, zamykające się w jednym twórcy. Dlatego też każdą nową tego rodzaju próbę należy powitać jako rzecz cenną, posuwającą naprzód studia literacko-artystyczne, jako krok dalszy w przybliżeniu nas do nowoczesnej nauki zachodnio-europejskiej.

Nowe studium Makowieckiego o Wyspiańskim zajmuje tutaj jedno z czołowych miejsc (Makowiecki wydał poprzednio, w roku 1933, książkę o Wyspiańskim jako malarzu).

Wyspiańskiego jako artystę właściwie wogóle mało dotąd znamy i mało rozumiemy. A łączność pędzla, czy ołówka i pióra u piewcy Wawelu była dotąd przedmiotem luźnych tylko uwag po najróżniejszych pracach rozrzuconych lub też treścią dorywczo napisanych artykułów prasowych. Przeto praca Makowieckiego, dążąca do „poznania stosunków między malarską i poetycką działalnością Wyspiańskiego" (str. 6) zasługuje na specjalną uwagę jako pierwszego tego rodzaju studium w odniesieniu do autora „Akropolis".

Zdawał sobie autor sprawę z tego, że „zestawienie w a r t o ś c i[3]) estetycznej dwóch dzieł, czy zwłaszcza dwóch grup

[3]) Podkreślenie recenzenta.

dzieł, jest zawsze bardzo ryzykowne i niepewne, tem bardziej, gdy są to dwie zupełnie różne dziedziny sztuk" (str. 17). Takie naprzykład „badanie związków między twórczością malarską a poetycką musi się opierać... na porównywaniu materiału bynajmniej nie jednorodnego", boć „jednym z bardzo ważnych momentów musi tu być porównywanie obrazów utrwalonych farbami i węglem z obrazami utrwalonemi w słowie i rytmie", co nie jest rzeczą łatwą. (str. 7).

Nie brak w dziejach polskiej kultury postaci, łączących w sobie pióro literackie z inną umiejętnością. Taki hetman Żółkiewski dzierżył nietylko dzielnie buławę hetmańską, ale władał równie świetnie stylem literackim, podobnież jak ów żołnierz-poeta, co poległ pod Raszynem, Cyprjan Godebski, autor „Grenadjera-filozofa" i redaktor żołnierskiej „Dekady Legjonowej". Rzeźbiarzem, a nie tylko poetą, był wszakże i Teofil Lenartowicz, co schyłek swego życia spędził przy samym jeno dłócie. A Kraszewski, którego „istną pasją były trójnog i pędzle, a Słowacki, utrwalający np. wrażenia z podróży na Wschód, nie samym jeno piórem, ale i ołówkiem rysunkowym, — a Norwid, co to, malarzem będąc, wołał poetyckim słowem o taką sztukę, „gdzieby się polski duch raz wytłumaczył"!

Na czoło jednakże tych twórców — kompleksów artystycznych — wysuwa się Stanisław Wyspiański. Okazywał on już od wczesnego dzieciństwa zamiłowanie do rysunków, boć nietylko pomagał ojcu, ale całe godziny spędzał u stóp Wawelu lub w samejże katedrze z rysownicą w ręce. „Ku zdumieniu swemu — jak notuje w artykule pośmiertnym, poświęconym Wyspiańskiemu, Konstanty Srokowski — włóczące się tamtędy „andrusy" krakowskie widywały często małe, o cudnie delikatnej twarzyczce pacholę, jak pochylone nad kartką papieru, rysowało pilnie to jakiś fragment Wawelu, to dom Długosza" [4]).

A Stanisław Estreicher we wspomnieniach swoich „Z lat szkolnych Stanisława Wyspiańskiego" [5]) zaznacza, że „swoją przyszłość wyobrażał sobie Wyspiański jako przyszłość

[4]) Konstanty Srokowski, Do biografii i charakterystyki Stanisława Wyspiańskiego. Tygodnik Illustrowany, 1907, nr. 50.

[5]) Tygodn. Illustr. 1907, nr. 51.

malarską"; i już wówczas właśnie Estreicher, bodaj jako pierwszy, zwrócił uwagę na łączność, jaka zachodzi między Wyspiańskim poetą-malarzem a Matejką i Słowackim. Nietylko rysunek piętnastoletniego Stacha, przedstawiający dwór Bolesława Śmiałego w Niepołomicach, naśladownictwo Matejki, nietylko utwór sceniczny „Batory pod Pskowem" (napisał go Wyspiański jako siódmoklasista), będący ilustracją obrazu Matejkowskiego, ale także i późniejsze witraże i rapsody historyczne są dowodem związku myśli artystycznej między Wyspiańskim a Matejką. Wszak „dawny uczeń Jana Matejki i jego pomocnik przy polichromii kościoła Mariackiego zamierzał, jak mistrz w obrazach, stworzyć nową galerię królów polskich w witrażach. Prócz królów i królowych (jak św. Kinga, Jadwiga), mieli tam być także bohaterowie (jak Zawisza Czarny) i postacie legendarne (jak Wernyhora)". Coprawda skończyły się zamiary Wyspiańskiego na szeregu szkiców, „ale czego nie dorysował ołówek, to domówiło pióro" [6]).

Tę „linię matejkowską" u Wyspiańskiego podchwytuje także Makowiecki w swojem studium, włączając w nią jeszcze i Simmlera; zwraca przytem uwagę na to, że nietylko pierwszy utwór sceniczny siedemnastoletniego Stasia, ale także ostatni sławnego już Stanisława Wyspiańskiego idzie po linii wielkiego Matejki. „Zygmunt August" bowiem opiera się na dwóch obrazach Matejki. Wyspiański sam dał dopisek do sceny pierwszej: „Za ilustrację niech staną postacie obrazu Jana Matejki „Zygmunt August i Barbara", a ostatni akt jest jakoby słowną interpretacją Matejkowskiej „Unii Lubelskiej". Natomiast do sceny szóstej, przedstawiającej śmierć Barbary na Wawelu, mamy uwagę poety: „Jako ilustracja do sceny niech posłuży obraz Simmlera, przedstawiający Barbarę na łożu i czuwającego Zygmunta Augusta". „Wszystkie trzy sceny — pisze Makowiecki — są żywą interpretacją, niby dramatycznym prologiem, przed ukazaniem obrazu Matejki czy Simmlera, we formie których akcja nieruchomieje, przyjmuje swój kształt nieruchomy, ostateczny, wieczysty: w nich — jakby powiedział Norwid — się historii tom wmarmurza" [7]). Obok Matejki działała w pewnym okresie na wy-

[6]) Tadeusz Sinko, Rapsody historyczne St. Wyspiańskiego. Kraków 1924 str. 3/4.

[7]) Ob. Makowiecki, Poeta — malarz, str. 33/34.

obraźnię artystyczną Wyspiańskiego także twórczość malarska Jacka Malczewskiego, którego obrazy podziwiał autor „Legendy“ na pierwszym salonie Sztuki w Krakowie, uważając je za „...bardzo ładne, mistyczno-realistyczne, ogromnie śliczne... poprostu cudowne“ — jak wyznaje Łucjanowi Rydlowi w liście z dnia 24 maja 1897 [8]). „Melancholia“ i „Zatruta studnia“ wpłynęły na ujęcie i kompozycję pewnych momentów dramatycznych „Legionu“ i „Wesela“. Kotarbiński nazwał „Melancholię“ wprost „rodzoną a starszą siostrą Wesela“. Jako dowód, że Wyspiański poddawał się świadomie wpływowi Malczewskiemu, uważa Makowiecki fakt, że Wyspiański ofiarował twórcy „Błędnego koła“ egzemplarz „Wesela“ (ob. str. 145). W osobnym rozdziale stwierdza Makowiecki zazębienie się utworów scenicznych Wyspiańskiego ze sztuką obcą, którą Wyspiański poznał dobrze w czasie swojego pobytu zagranicą, zwłaszcza w Paryżu. A więc mamy echa Verneta, Veronesa, Delacroix, Rubensa, Guerina, Böcklina i innych, nie wyłączając rzeźby antycznej i francuskiej. Ciekawe jest np. zestawienie „Meleagra“ Wyspiańskiego z „Świętym Gajem“ Böcklina: „orszak biało odzianych kobiet idzie ku ołtarzom marmurowym, przebłyskującym w mroku lasu“ — przypomina Meleagra i słowa Althei: „Zejdźmy, zezuwszy sandałów, w bór ciemny, kędy przebłyska marmur rzeźbiony kolumn i znaczy świętość miejsca“. Po chwili „wychodzą z komnat orszaki dziewczyn ubranych biało, w girlandy i korony z dębowych listków, z gałązkami oliwnemi i wieńcami choin“ i idą nieść ofiary ku ołtarzowi Diany“ (str. 105).

Motywów Böcklinowskich dopatruje się autor także w scenie „Nad Skamandrem“ „Achilleidy“, kiedy nad siedzącym na brzegu rzeki bohaterem greckim „ukazuje się centaur na urwisku skalnym, a z fali wynurzają się fale-syreny, niosąc ciało topielicy“ (str. 105). Zresztą istnieje także pewna wyraźna relacja między utworami scenicznymi Wyspiańskiego a jego własnymi dziełami malarskimi. Pomijając donośną rolę portretów — o których trzeba będzie osobno wspomnieć — cytuję chociażby w sposób ciekawy przez Makowieckiego przeprowadzoną paralelę motywiki świata rusałek, wodni-

[8]) Cyt. Makowiecki, str. 145.

ków, topielców z „Legendy“, a takich obrazów Wyspiańskiego, jak „Skarby Sezamu“, „Topiel“, „Zamki na lodzie“, „Królestwo baśni“ (str. 55 nn).

Że Wyspiański jako poeta nie przestał być malarzem, owszem, na twórczość swoją dramatyczną patrzał zawsze okiem malarza, okiem plastyka, o tem nieraz już pisano. Wyraźniej jednakże, aniżeli to czyni Makowiecki, bardziej syntetycznie ujmuje — mam wrażenie — to zagadnienie Karol Homolacs w swoim artykule „Wyspiański plastyk-poeta“ [9]). Zwraca autor uwagę na to, że Wyspiański był pierwszym wogóle dramato-pisarzem, dla którego punktem wyjścia utworu scenicznego była nie deklamacja, nie słowo, ale scena, przestrzeń sceniczna. U Wyspiańskiego dramat „urodził się odrazu na scenie; umiał on myśleć sceną i dlatego utworów jego nie trzeba dopiero wtłaczać w ramy kulis, nie trzeba tam niczego dotwarzać, i nie można niczego dowolnie zmieniać“. Dotychczasowe dramaty, czy Sofoklesa, czy Szekspira, Schillera lub Słowackiego podkreślały przede wszystkim łączność słowa, muzyki i gestów, usuwając plastykę na plan dalszy. Dekoracja jest tam często czemś nierealnem, nieokreślonem. Natomiast w konstrukcji dramatu Wyspiańskiego „oś akcji posiada swój odpowiednik przestrzenny“. Element plastyczny dramatu Wyspiańskiego łączy się ściśle w harmonijną jedność całego utworu. „Każdy sprzęt, ustawiony przez Wyspiańskiego na scenie, ma znaczenie równorzędne ze słowem. Bo jeśli słowo to napisał wielki poeta, to sprzęt ustawił wielki plastyk“. Zatem dramat Wyspiańskiego „może żyć tylko na scenie“.

Wobec tego dramaty Wyspiańskiego można rozumieć tylko w i d z ą c je na scenie, a nie czytając. Mam wrażenie, że najlepszym przykładem supremacji plastyki nad słowem w teatrze Wyspiańskiego jest „Akropolis“, rzecz, odgrywająca się w katedrze Wawelskiej w samą Wielką Noc, między godziną 12 a 3 nad ranem. W mistrzowski wprost sposób ożywił poeta to rzeźby katedralne, to gobeliny wawelskie, tworząc z nich istotnie „żywe obrazy“ według obrazów prawdziwych [10]). A jeżeli przypomnimy sobie bardziej znaną „War-

[9]) Gazeta Literacka, R. IV (1932), nr. 3.

[10]) Ob. także Makowiecki, str. 33/34.

szawiankę“ lub „Wesele“ — czy poszczególne sceny, zwłaszcza w dramacie „bronowickim“, nie są raczej o ż y w i o n y m i o b r a z a m i? Taka scena końcowa „Wesela“ robi wrażenie właśnie jako twór p l a s t y c z n y, podobnież jak w „Warszawiance“ ów Wiarus „zbłocony, schlapany, oprószony śniegiem“, co „w milczeniu salutuje i odchodzi“, postać najbardziej dramatyczna, właśnie w swem milczeniu.

Wyspiański, ilekroć brał udział w próbach własnych sztuk, zważał przede wszystkim na stronę dekoracyjną, „reżyserował raczej po malarsku, niż jako dramaturg“, jak to zaznacza recenzent „Głosu Narodu“ [11]) i „nigdy aktor nie mógł wydobyć od niego najmniejszych wskazówek tyczących się ról“ [12]). Zresztą objaśnienia sceniczne poety są raczej uwagami malarza. Weźmy np. ‚Dekorację‘ „Warszawianki“; czytamy m. in.: „...Sala jasna, biała“, na ścianach „czasem szczegół jaki zazłocony... nad drzwiami zczerniałe obrazy: portrety w strojach z roku 1810“; popiersie Napoleona pragnie mieć Wyspiański „z opaską liści laurowych... marmurowe, białe“. „Posadzka ciemna, nieomal czarna. Stary garnitur mebli białych... na oparciach krzeseł lutnie, toczone w przeźroczach... Od stropu zwisa kinkiet bronzowy“. Są tam także „białe tjulowe firanki“, a w dali, za oknem, widać śnieg. Maria i Anna są „ubrane biało“. Albo „Wesele“, do którego Wyspiański podał ‚Dekorację‘ w takich poprostu szczególikach, że w razie braku choćby jednego z tych sprzętów, których wymaga poeta, trudno wystawić Dramat, o czem przekonał się np. K. Homolacs, gdy mu przyszło opracować dekorację do „Wesela“ dla teatru Polskiego w Moskwie [13]).

Mówiąc o stosunku Wyspiańskiego do Matejki uderza nas ton historyczny u jednego i drugiego artysty. Wyrosła na glebie podwawelskiej, gdzie pod koniec wieku XIX „w duszach polskich rozegrało się misterium, którego theatrum miało za tło Akropolis Wawelskie“, gdzie „przesunęły się widma królów i potomków Racławickich“ [14]), sztuka polska

---

[11]) Ob. Makowiecki, str. 73.

[12]) A. Chołoniewski, Ze wspomnień o Wyspiańskim. Świat 1907, nr. 52. — cyt. Makowiecki l. c. 73.

[13]) Ob. Gazeta Literacka, l. c. str. 42.

[14]) Ludwik Puget, Kraków, Matejko i Wyspiański. Kurier Poznański 1928, nr. 440. Dział kultury i sztuki.

nie mogła nie uderzyć w ton narodowego Dzwonu. Wielkim łukiem przechodzi linia rozwoju kultury artystycznej i narodowej Krakowa od czasów Kazimierza Wielkiego i Wita Stwosza, poprzez Zygmunta Starego, aż do Matejki, aż do jego ucznia, Wyspiańskiego. I właśnie w nim, w Wyspiańskim, historia znalazła swój wyraz, w tym „młodym artyście-poecie, urodzonym a wzrosłym pomiędzy Wawelem a Jagiellońską Wszechnicą, zahipnotyzowanym majestatem królewskich grobowców, malaryczną wiślaną rusałką i romantycznym kopcem Kościuszki“ [15]).

Wcześnie już znajdujemy u Wyspiańskiego tę nutę historyczną, bo nietylko próbuje ilustracyj rysunkowych do tekstów historycznych, nietylko wspomniany „Batory pod Pskowem“ jest oparty na „Historji Polski“ Szujskiego, nietylko „Królowa Korony Polskiej“ ma za podstawę trylogię Sienkiewicza, ale chciał nam Wyspiański dać także sceniczną interpretację „Kroniki“ Długosza, mianowicie w „Królu Kazimierzu Jagiellończyku“. Zresztą stosunek Wyspiańskiego do eposu wogóle jest osobnym tematem i nie pomija go także studium Makowieckiego, podkreślając m. in. rolę Tassa, Ariosta, Homera w twórczości malarskiej autora „Achilleidy“.

W jaki sposób reagowała cała jaźń artystyczna Wyspiańskiego na podniety historyczne, widzieć możemy z koncepcji Kazimierza Wielkiego, wyrosłej z artykułu historyka Szujskiego. Wspomnienie wielkiego króla oraz ambicja narodowa poety-malarza, nie pozwalająca mu szukać zagranicą witraży dla wawelskiej katedry, sprawiają, że „z pod pióra Wyspiańskiego poczęły płynąć strofy rapsodu o Kazimierzu Wielkim“, a na kartonie zjawia się „pełen niesamowitego majestatu szkielet w koronie“ [16]).

Ważną pozycją w studium nad związkiem pióra i pędzla Wyspiańskiego są witraże wawelskie (raczej ich projekty, ogłoszone w krakowskich „Maskach“ 1918 r.) oraz odpowiednie fragmenty rapsodów historycznych. Przed Makowieckim omówił tę stronę twórczości Wyspiańskiego dosyć dokładnie Tadeusz Sinko, zaznaczając, że geneza rapsodów „Piasta“,

---

[15]) Ibidem.

[16]) Ob. Julian Nowak, Wspomnienia o Wyspiańskim. Gazeta Literacka 1932 nr. 3, oraz Ludwik Puget, Wyspiański poeta i Wyspiański plastyk. Kurier Poznański 19 8, nr. 404. Dział kultury i sztuki.

„Henryka Pobożnego“, „Świętego Stanisława“ i „Wernyhory“ „nie łączy się bezpośrednio z współczesną twórczością teatralną, lecz z twórczością malarską, mianowicie z pracą nad projektami do witraży wawelskich“ [17]). Zatem powstałe w tym czasie (1900—1902) dramaty „Legjon“, „Wesele“ i „Wyzwolenie“ nie stoją w ścisłym związku z wspomnianemi rapsodami. Natomiast widać w nich wpływ przede wszystkim Słowackiego i jego palingenetycznego „Króla-Ducha“. — W „Piaście“ dopatruje się Sinko pozatem także wpływu „Starej baśni“ Kraszewskiego. Jak Słowacki i Matejko, tak i Wyspiański podchwycił motyw legendarnego lirnika ukraińskiego, Wernyhory. Szkic tego witrażu pochodzi z roku 1902, poprzedził go jednak rapsod z roku 1900. Miał Wyspiański niewątpliwie w swojej wyobraźni już wówczas gotowy plan witrażu z Wernyhorą, skoro, jak to zaznacza Sinko, poeta podał był bardzo dokładnie wygląd starca [18]). Zresztą także i we „Weselu“ spotykamy się z Wernyhorą, jednakże, jeżeli „do rapsodu przyjeżdża on niewątpliwie wprost z Ukrainy — „Benjowskiego“ [19]), to do „Wesela“ wkrada się Wernyhora ze znanego obrazu Matejki, wiszącego w izbie bronowickiego gospodarza [20]). „Jak rapsod o Wernyhorze miał uzasadnić wprowadzenie ukraińskiego lirnika do katedry wawelskiej („Akropolis“, Dawid), tak umieszczenie w innym witrażu odciętej głowy Henryka Pobożnego usprawiedliwił poeta rapsodem p. t. „Henryk Pobożny pod Lignicą“ [21]). Tworząc galerię rapsodów-witraży o bohaterach narodowych, nie mógł Wyspiański pominąć także męczennika krakowskiego, św. Stanisława. Makowiecki, opisując szkic witrażu: „pękająca trumna świętego, widoczne jego oblicze, pełne jakby umęczonej grozy, i ręka klnąca, wstrzymana nad czołem“, cytuje także pierwszą i najwcześniejszą strofę rapsodu: „Więc się aniołom, którzy mnie trzymali, — wydarłem z trwożnych ich objęć uścisku — i byłem trumną, co się w blaskach pali, lecącą w świateł zgasających błysku, i byłem ciałem, które potargali... — i miałem rękę klnącą w relikwiarzu... [22]).

[17]) Sinko, Rapsody historyczne. Kraków 1924.
[18]) Sinko l. c. str. 22.
[19]) Ibidem str. 24.
[20]) Ibidem str. 25.
[21]) Ibidem str. 26.
[22]) Makowiecki, str. 65.

Wyspiański, tworząc wspomniane rapsody historyczne i witraże w atmosferze „Króla - Ducha“ Słowackiego, stał się, jak powiada Sinko, „poetą życia“. Doszliśmy zatem do tego, co Makowiecki nazywa „podstawą świata wyobraźni Wyspiańskiego“. „Aby zbliżyć się do Wyspiańskiego i tylko do niego, trzeba możliwie najbliżej określić te pojęcia, które najczęściej wiążą się z treścią słowa ż y c i e w jego twórczości, i te obrazy, i te uczucia, które się z nim najchętniej kojarzą“ [23]). W twórczości Wyspiańskiego stwierdzamy pewien wyraźny pęd do życia, walkę z grobami, bunt przeciwko antytezie życia. W jego twórczości „jest wiele fragmentów najwyższej nienawiści ku światu śmierci, pojętej jako nicość zupełna, — np. z widmem trumny męczennika walczy Bolesław, trumnę tę tratują zwycięskie rumaki Chrystusa - Appolina; młotem rzuca poeta w pierś wieszcza grobów; z pochodnią biegnie Konrad przeciw Genjuszowi i strzaskuje odrzwia do krypty“ [24]). Stanowiska, że tylko momenty życia istotnego, momenty spalania się i przepalania godne są dzieła sztuki, że wszelka reszta akcesoryjno-fabularna, nieistotna, martwa, winna być usunięta z przed oka widza jako niegodna poezji [25]) przestrzega Wyspiański zarówno w swojej twórczości malarskiej, jakoteż dramatycznej. Taki charakter mają m. i. jego portrety, bardzo ważna dziedzina twórczości poetycko-malarskiej Wyspiańskiego. W tych jego portretach brak tła, ramy znajdują się blisko twarzy, przez co obraz skupia uwagę widza. Są to zatem, jak się wyraża Makowiecki, portrety monologowe, zapatrzone w siebie, w swoje myśli. Nawet w upiorności portretów Wyspiańskiego widzi Makowiecki uwalnianie życia wewnętrznego z balastu materii.

Jeżeli poprzednio zwróciłem uwagę na charakter plastyczny, obrazowy, dramatów Wyspiańskiego, to należy to powiązać z rolą właśnie portretów u naszego artysty. Jak wogóle dzieła poetyckie i malarskie twórcy „Kazimierza Wielkiego“ są treściowo sobie bliskie, a różnią się jedynie zakresem tematów, skalą treści tak z d r a m a t a m i jego wiążą się przedewszystkiem p o r t r e t y, które „są jakby tylko szkicami,

---

[23]) Ibidem str. 169.
[24]) Ibidem str. 173.
[25]) Ibidem str. 184.

pobieżnymi studiami ludzi, przytym ludzi zwykłych. Wielkie wykończone portrety jednostkowe i zbiorowe, wielkie malowidła historyczne z wielkiemi postaciami, tworzone są w ramach — teatru, a więc sztuki tylko przez półplastycznej, z pełną grą barw, światła, dekoracyj, układu grup, wyrazistością gestu, a ponadto głębi i wyrazistości słowa — a także w ruchu akcji“ [26]).

Ciekawym ustępem w pracy Makowieckiego — acz może nie dość wyzyskanym — są niewątpliwie uwagi o dwubiegunowości tematowej sztuki Wyspiańskiego, wyrażającej się w tym, że w jego dziełach poetyckich i malarskich zachodzą elementy sobie wręcz przeciwne. Jako dramaturg bowiem tworzy poeta tragedje wielkich bohaterów i wydarzeń, jako malarz zaś daje nam przepiękny zbiór kwiatów i portretów dziecięcych. Zatem wstrząsająca dynamika sceny teatralnej staje obok cichej, błogiej anielskości rysownika czy zielnika. Niewydany dotąd niestety zielnik Wyspiańskiego, będący własnością p. Włodzimierza Żuławskiego w Krakowie, jest osobną kartą w twórczości poety-malarza i świadczy o niezwykłej sumienności artysty. Gruntowne opracowanie tego zbioru uzupełniłoby w niemałej mierze studium Makowieckiego. Zamiłowanie do kwiatów, wogóle do przyrody, małego jeszcze Stasia przypomina w cytowanym artykule A. J. Mikulski [27]). No, a później motywy kwietne stały się integralną częścią twórczości malarskiej Wyspiańskiego, od dorywczo nakreślonych szkiców kwietnych poprzez winiety drukarskie [28]) aż do owych potężnych witraży u Franciszkanów. Zwłaszcza ilustracje w „Życiu“ krakowskim, którego kierownikiem artystycznym za czasów Przybyszewskiego był właśnie Wyspiański, są dowodem nietylko stosunku artysty do przyrody, ale do sztuki wogóle. Swego czasu ogłosił prof. Sinko na łamach Kuryera Literacko-Naukowego (dod. Ilustr. Kur. Codz. 1928. nr. 99) wierszowany list Wyspiańskiego do swojego „powiernika planów literackich“, Łucjana Rydla. W utworze tym (z 1896 r.) występuje poeta nietylko jako ma-

---

[26]) Ob. Makowiecki str. 233.

[27]) Gazeta Literacka l. c. str. 56.

[28]) Na ten temat istnieje bardzo ciekawa praca Smolika pt. Zdobnictwo książki w twórczości Wyspiańskiego. Łódź 1928.

larz, co chciałby przyjacielowi swemu „najbujniejszy kwiat złożyć na piersi“ i „w najjaskrawsze ubierać kolory — na czole upleść wieniec woniejących ziół“ — ale zarysowuje się już także jako przyszły Konrad, co pragnie “śmierć — własną śmiercią przerazić, — a sławę cieniem postawy — i przejść wrota — nieśmiertelne bez trwogi“, bo „tam dopiero się świeci — ogień miłości“. Celem jego jest „za cenę życia — po ogień jasny iść“ i „porwać ogień strzeżony, — zanieść w ojczyste strony“. Czybyśmy tutaj mieli pewien literacki punkt wyjścia owej przez Makowieckiego podkreślanej rozbieżności sztuki malarskiej i poetyckiej Wyspiańskiego? W każdym razie połączenie w jednym utworze tych dwóch elementów — pogody kwiatów i dramatyczności narodowych pragnień poety — nasuwa nam myśl, że sąd Makowieckiego o dwubiegunowości w twórczości poety - malarza należałoby częściowo przynajmniej uzupełnić, biorąc za podstawę całokształtu sztuki twórcy „Kazimierza Wielkiego“ tragizm. Nietylko bowiem dramaty Wyspiańskiego są obrazami zjawisk tragicznych, ale nuta tragizmu przebija często nawet i z motywów kietnych, z ich kompozycyj. Ma się wrażenie, że w kwiatach Wyspiańskiego łka i szamoce się dusza, wijąc się i skręcając w zawiłości rysunkowych linij. Kiedyś już prof. Stanisław Pieńkowski, pisząc o malarstwie Wyspiańskiego [29]) zwracał uwagę na element tragizmu w jego sztuce, widząc w niej „Patos godny twórczości starożytnej Grecji“. Ale sztuka Wyspiańskiego „nie ugania się za tragicznymi motywami i nie obfituje w nie bynajmniej. Tragizm artysty leży gdzieindziej — w spojrzeniu jego, w tonie, a w malarstwie — mówiąc technicznie — w charakterze jego linij, oraz w wyrazie i nastroju jego dzieł. Wystarczy raz uważnie przejrzeć zbiór jego rysunków, owe dziesiątki główek dziecinnych, dziewcząt wiejskich i miejskich, macierzyństw, postaci kobiecych, portretów, szkiców, ilustracyj do „Iljady“, krajobrazów, nawet motywów ornamentacyjnych, branych prosto z przyrody, aby się przekonać, jak daleki jest artysta od poszukiwań tragiczności a jak w każdym ruchu węgla i kredki pastelowej do głębi jest tragiczny“ [30]).

---

[29]) Myśl Narodowa, R. XII (1932), nr. 52.

[30]) Ibidem str. 757.

Jeżeli pytamy się o źródło tego tragizmu, połączonego z wyraźną afirmacją, leżącą w psychice Wyspiańskiego, to, sądzę, sięgnąć należy i do przeżyć osobistych poety i do jego stosunku wobec sprawy narodowej. A raczej przedewszystkim tragedia Narodu leży u podstaw tragedii poety-malarza. Wyspiański bowiem tak był przejęty nieustanną myślą o własnym narodzie, że stał się poprostu „własnością psychiki narodowej", jak się wyraża Zygmunt Wasilewski [31]). Autor „Wesela", „opętany Polską", był z nią j e d n o; pojmował swoją pracę artystyczną jako służbę narodową, której podstawa ż y c i e, życie NARODU-ZAKONU, „w którym się ćwiczyć mają charaktery w woli, pracy, wytrzymałości, nieustępliwości, męstwie duchowym [32]). Patriotyzm Wyspiańskiego żąda samozaparcia się, ofiary ze swojego „ja", żąda wartości etycznej i ascetycznej. „Możeby do Tomasza à Kempis sięgnąć należało — pisze Grzymała - Siedlecki — by odnaleźć ton równej trwogi przed wszystkim, co osłabia duszę: w „Naśladowaniu Chrystusa" duszę poślubioną Bogu — u Wyspiańskiego ducha poślubionego ojczyźnie" [33]).

Na takim oto fundamencie wyrosła twórczość artystyczna Wyspiańskiego. A był on w pierwszym rzędzie m a l a r z e m o swoistym sposobie patrzenia. „Maluję oczami, rysuję oczami i głowa mię boli od tych obrazów patrzonych a niemalowanych" — pisze poeta z Paryża do Karola Maszkowskiego [34]). Ten właśnie problem w zjawisku artystycznym, jakim był Wyspiański, rozwija w swoim studium Tadeusz Makowiecki. Wartość pracy podnoszą reprodukcje obrazów nietylko samego Wyspiańskiego, ale także malarzy, których twórczość pozostaje w jakimkolwiek związku z twórczością autora „Meleagra". Zyskałaby książka, gdyby niektóre reprodukcje, conajmniej witraże Wyspiańskiego, oddano kolorowo.

Przeczytawszy studium o poecie-malarzu, nasuwa się inne zagadnienie: jaki był stosunek Wyspiańskiego do muzyki?

---

[31]) Ob. Zygmunt Wasilewski, Wyspiański jako wizjoner życia dziejowego. Kurier Poznański 1927, nr. 550. Dział kultury i sztuki.

[32]) Ob. Grzymała - Siedlecki, Wyspiański w służbie ojczyzny. Kurier Poznański 1927, nr. 543.

[33]) Ibidem.

[34]) Ob. Karol Maszkowski, Malarskie spojrzenie na świat Stanisława Wyspiańskiego. Kurjer Poznański 1932, nr. 544.

Pamiętam, jak kiedyś w seminarium historii literatury polskiej prof. Pollaka wywiązała się bardzo ożywiona polemika na temat muzykalności autora „Wesela“ w nawiązaniu do referatu o wyobraźni artystycznej Wyspiańskiego. Rzecz istotnie ciekawa, bo aczkolwiek Wyspiański nie miał najmniejszego wykształcenia muzycznego, to jednak cechowała go muzykalność wrodzona. Muzyka była dla niego czemś, bez czego poprostu żyć nie mógł. Miał poeta silne odczucie muzyki, odczucie leżące w jego naturze tragicznej. Muzyka była często integralną częścią jego dramatów. Wszak pierwsze swoje utwory sceniczne uważał autor „Daniela“ jako libretta operowe. Pozostawał w ścisłym kontakcie z Henrykiem Opieńskim i Bolesławem Raczyńskim, których nieraz prosił o opracowanie strony muzycznej dramatów, stawiając jednak warunek traktowania muzyki zgodnie z jego, Wyspiańskiego, ujmowaniem jej jako sztuki stosowanej[35]).

Gruntowne studium o stosunku autora „Akropolis“ do muzyki wespół z pracą Makowieckiego dałoby nam dokładny wizerunek tego ciekawego kompleksu artystycznego, któremu na imię Stanisław Wyspiański.

---

[35]) Ob. Bolesław Raczyński, Muzyka w dramatach Wyspiańskiego. Gazeta Literacka 1632, nr. 3. — Henryk Opieński. Muzyczna natura Wyspiańkiego. Kurier Poznański 1932, nr. 544.

III

BIBLIOGRAFIA

Z DZIEDZINY FILOZOFICZNEJ

1. GREDT JOSEPHUS, *ELEMENTA PHILOSOPHIAE ARISTOTELICO-THOMISTICAE.* VOL. I. LOGICA, PHILOSOPHIA NATURALIS. EDITIO SEPTIMA RECOGNITA. STR. XXII i 501. FREIBURG I BR. 1937 (HERDER) RM. 6,40; OPR. W PŁÓTNO 8,—. DLA ZAGRANICY 25% ZNIŻKI.

Sławny neoscholastyczny podręcznik logiki i filozofii przyrody ukazał się w 7 poprawionym wydaniu — najlepszy dowód na to, jak umiejętnie autor jego, benedyktyn Józef Gredt, potrafił przedstawić tak suche na pozór i tak odległe od życia współczesnego dziedziny naukowe, jak logikę i filozofię przyrody.

W I części omawia O. Gredt logikę formalną, a więc naukę o pojęciu, o sądzie i o wnioskowaniu; sporo miejsca poświęca tu też zagadnieniom filizofii mowy, jak np. nazwie, czasownikowi i zdaniu, oraz scholastycznej sztuce dysputowania. Logika polskiego zainteresuje, że odnośnie do sądu autor stoi — zgodnie zresztą z tradycją scholastyczną — na stanowisku allogeniczności i dwuczłonowości sądu — nowszych teoryj sądu logicznego nie dotyka. II część, logika materialna, mówi o logice jako o nauce, o uniwersaliach, predykabiliach i o 10-ciu predykamentach. Dochodzi do tego nauka o dowodzie i krótki rozdział o nauce i jej podziale; nauka jest to „cognitio certa per causas".

Filozofia naturalna traktuje w pierwszej swej części o „ens mobile in genere"; autor w duchu swych wielkich mistrzów zwalcza czysty atomizm, ustanawia jako zasady bytu „materia prima et forma substantialis", mówi o ruchu czyli zmianie, o czasie, o miejscu i przestrzeni. Ciekawy jest rozdział, gdzie wykazuje niemożliwość t. zw. „actio in distans". W filozofii naturalnej „in specie" mówi o niebie o świecie, przy czym dotyka też teorii Einsteina, przyjmuje teorię Laplace'a w ujęciu nie wykluczającym stwórcę, zastanawia się nad zagadnieniem energii, jej stałości i entropii oraz nad skończonością świata. Następnie roztrząsa kwestię „generacji" i „alteracji" poczem przechodzi do psychologii, w

której wpierw omawia pojęcie życia, następnie istotę duszy i jej czynności; przez życie rozumie „sui-motio". Dość szczegółowo opisuje duszę roślinną, zwierzęcą i ludzką; obok zmysłów zewnętrznych przyjmuje także „sensus communis", do zmysłów wewnętrznych zalicza też fantazję, pamięć i zdolność spostrzegawczą. W kwestii powstania duszy ludzkiej jest zwolennikiem t. zw. kreacjanizmu. Pod tytułem „De potentiis animae intellectivae" daje doskonałą i przejrzystą teorię i psychologię poznania oraz omawia wolę ludzką, jej wolność i jej stosunek do innych władz psychicznych. Rozdział „De ortu viventium" zwalcza darwinizm, przyjmując atoli ewolucję z kilku różnych rodzajów, oraz poucza, że życie powstaje tylko przez „generatio" z innego organizmu albo bezpośrednio od Boga.

Podręcznik O. Gredta umie harmonijnie godzić najlepszą tradycję scholastyczną ze zdobyczami czasów nowszych. Liczne wyimki z dzieł św. Tomasza, Arystotelesa, Porfiriusza, Boecjusza i i. czynią z niego istną kopalnię wiedzy antycznej i średniowiecznej; na początku każdego rozdziału podaje literaturę także nowszą przedmiotu, którą uwzględnia też w przypiskach pod tekstem. Że przy tem wylicza raczej autorów scholastycznych i neoscholastycznych, mniej uwzględniając logików, psychologów i metafizyków „nowoczesnych", nie może być brakiem w podręczniku, który chce przedstawić przedewszystkiem elementy filozofii Arystotelesa i św. Tomasza. Gorzej jest, że nie podane są miejscowości i daty wydania książek cytowanych, przez co utrudnione jest nieco korzystanie z literatury. Brak indeksu może zostanie wyrównany w II (końcowym) tomie. Łacina jest przystępna i płynna nawet tam, gdzie autor omawia zagadnienia bardziej nowoczesne. Kto chce poznać dobrze filozofię „wieczną" w ujęciu wytrawnego tomisty, z korzyścią tę książkę przeczyta.

2. HOEFER, JOSEF, *VOM LEBEN ZUR WAHRHEIT.* KATHOLISCHE BESINNUNG AN DER LEBENSANSCHAUUNG WILHELM DILTHEYS. STR. XII i 342. FREIBURG I. BR. 1936 (HERDER). RM. 7,—; W OPR. PŁÓC. RM. 8,60 DLA ZAGRANICY 25 % ZNIŻKI.

Zmarły dn. 1 paźdz. 1911 długoletni — bo od śmierci Lotzego — profesor filozofii w Berlinie Milhelm Dilthey, autor licznych prac i nauczyciel całych pokoleń filozofów i uczonych, znawca wszystkiego, co poruszało świat umysłowy od średnich wieków aż do doby przed wielką wojną, myśliciel o zainteresowaniach artystycznych, słusznie może uchodzić za człowieka, którego nastawienie umysłowe jest typowe dla ludzi nowoczesnych. Jego książki, jak „Einleitung in die Geisteswissenschaften", „Weltanschauung und Analyse des Menschen seit der Renaissance und Reformation", „Studien zur Geschichte des deutschen Geistes", „Die

Jugendgeschichte Hegels", „Der Aufbau der geistigen Welt in den Geisteswissenschaften", „Das Leben Schleiermachers", „Das Erlebnis und die Dichtung" świadczą nie tylko o samodzielnym jego i zapładniającym innych myśleniu ale zawierają ponadto analizę i synezę wszystkich ważniejszych światopoglądów nowoczesnych. Dilthey jest twórcą filozoficznego kierunku, zwanego „historyzmem", na nim buduje współczesna nam „filozofia życia", do niego nawiązuje sławny nietylko w Niemczech M. Heidegger. Dlatego też zagłębienie się w jego pracę życiową, to wyrobienie sobie poglądu o człowieku nowoczesnym i przedewszystkim danie sobie odpowiedzi na pytanie, dlaczego ten człowiek tak mało wie o chrześcijaństwie. X. Hoefer podjął się tej pracy — i to nie jako filozof lub historyk, lecz raczej jako „duszpasterz", który, pragnąc przyjść z pomocą współczesnemu człowiekowi, chce wpierw go poznać, aby móc mu w sposób jemu odpowiadający głosić radosną nowinę Zbawiciela.

Dilthey chciał odpowiedzieć na nurtujące w człowieku nowożytnym pytanie za sensem życia. Kant nauczył go, że życie jest czymś immanen'nym, Hegel wyrobił w nim przekonanie, że jest ono wewnętrznym procesem ducha. Fichte dał mu życie poznać jako proces wiecznie twórczy a Schleichermacher przekonał go, że przeżycie życia samo w sobie ma znaczenie religijne. Życie jest dynamiczną siłą, ustawiczną, bo „żywą" zmianą, jest splotem mnogich wartości bytowych pozytywnych i negatywnych. Wszystkie wartości powstawają ze życia; nad życiem i poza nim niema żadnej wartości. Doświadczamy życia w przeżyciu wewnętrznym człowieka, który jako filozof „wypowiada życie" i jako badacz naukowy ogarnia „objektywizacje życia duchowego" w naukach duchowych („Geisteswissenschaften"). Czem człowiek jest, o tem poucza nas nie introspekcja, lecz historia, w której ustawicznym prądzie dziejowym wielkie osobistości są zjawiskami względnie stałymi. Życie pełne jest antynomij, wobec których brak rozumowi ludzkiemu kategoryj, mogących objąć wiry życiowe. Myśliciel ma za zadanie zdać sobie sprawę z tego, że myślenie nasze nigdy życia nie zdoła opanować; conajwyżej może o tem wiedzieć, że do życia „przykładamy" sztucznie swe „punkty widzenia", swe klasyfikacje", swe pojęcia „struktury", „przeżycia", „znaczenia" i „wartości". Treść życia jest irracjonalna; epoki jego rozwoju mają znaczenie nie historiozoficzne, lecz osobne; trzeba uznać misteria tkwiące u podłoża samego życia; żadnego innego wyjścia niema dla człowieka, jak tylko przeżywać życie i z uszanowaniem przytaknąć wszystkim jego tajemnicom; mylił się Hegel, dla którego życie było procesem logicznym. Nie wolno interpretować życia metafizycznie, lecz odwrotnie; trzeba każdą metafizykę rozumieć jako wpływ pewnego nastawienia się ku życiu. Filozof życie musi traktować jak znawca muzyki utwór muzyczny; wsłuchiwać się powinien w próby ujęcia i ukształtowania życia przez wielkich

poetów, „uwalniających się“ (Goethe) w swych dziełach; podziwiać ma bohaterów, owych prawodawców życia ludzkiego, świadczących o tym, że do istoty życia należy czyn autonomiczny. Istnieją trzy wracające wciąż typy poglądów na świat: materializm, idealizm oraz pogląd, podziwiający powszechną moc w Kosmosie i jej się cicho poddający, którego reprezentantami mogą być Goethe, Schelling, Spinoza, Giordano Bruno. W każdym na świat poglądzie tkwi część prawdy, bo nie z rozważań tylko teoretycznych one pochodzą, lecz odzwierciedlają pewne nastawienie się ku życiu. Uwolnienie się od antynomij tkwiących w tak różnych nastawieniach daje nam wgląd w konieczność i ustawiczny powrót takich właśnie rozmaitych ujęć życia; wykształcenie historyczne pod tym względem jest czynem moralnym, oswobadzającym ciasne „ja“, które, poznając wieczną dynamikę życia, już nie chce go rozumieć, lecz jemu się poddaje pokornie. Filozofia tak mimowoli przechodzi w pedagogię, boć oddawać się życiu, służyć harmoniom w ludzkich społeczeństwach, pracować nad własnym swym jaknajszerszym wykształceniem, być pełen wyrozumienia dla drugich służyć celom życiowym jednostek i narodów, podziwiać poetów i naśladować bohaterów — to właśnie wypływ badań historyczno-filozoficznych. Dla wpływów nadprzyrodzonych w takim systemie niema miejsca; życie można przeżyć i bez Boga; osobowość ludzka i ludzkość cała są autonomiczne, „naturalne“. Ale mimo to człowiek nowoczesny nie jest bez religii; religią jest mu godne oddawanie się niedociekalnym „misteriom życia“, cichy kult „matek“ faustowskich, owych potęg ciemnych i płodnych, z których życie wciąż na nowo się rodzi i budzi w nas nigdy gasnąć nie mogącą miłość przecudownych swych kształtów i tworów; religią trzeba właśnie nazwać świadomość znaczenia i wartości życia. — Nie od razu umysł ludzki mógł dojść do takiego nastwienia się; kosmos grecki, wszechświat uporządkowany, został przełamany przez „metafizykę woli“ chrześcijaństwa, które dało ludzkości przeżycie Boga jako ojca i historii „wyrównanej“ ku Chrystusowi; tę dynamikę życia chrześcijańskiego statyka filozofii greckiej nie potrafiła nigdy opanować, stąd przezewnętrznienie chrześcijaństwa; myliły się wieki średnie, chcąc ogarnąć chrześcijaństwo za pomocą Arystotelesa — tak jak myliły się też co do tego, że w chrześcijaństwie widziały tylko rezygnację z „życia doczesnego“ i jako pierwszy krok do Chrystusa miały pokutę i ascezę. Tylko Dante i Walter von der Vogelweide zwracali wówczas już uwagę na wartość życia ziemskiego, a ich pogląd doszedł do rozkwitu w renesansie, dzięki reformacji i przedewszystkim w okresie „systemu naturalnego“, kiedy to człowiek nareszcie poznał, że życie jest całością doskonale w sobie zamkniętą. Racjonalizm na początku tej ery próbował życie „rozumowo rozumieć“, w czym był na błędnej drodze; dopiero idealizm niemiecki zwrócił uwagę na misteria życia, każąc pokornie

chylić czoło przed największą, nigdy rozumowo nie rozwiązalną zagadką ludzkiego sumienia i poczucia obowiązku.

Dilthey zdaniem X. Hoefera jest „dyletantem“ w znaczeniu goethowskim, wedle którego dyletant nie potrafi rozwiązać swego zadania, gdyż je sobie całkiem błędnie postawił. D. z człowieka czyni samotnika w kosmosie, wykluczając z góry, a więc po dyletancku, wszelkie pytanie za światem nadprzyrodzonym; jego „wolność“, to tylko kontemplacja mędrca i estety; jego „misteria“ nie powinny być pełnym rezygnacji zakończeniem dociekań filozoficznych, lecz ich początkiem. D. chciał ogarnąć życie i wszystkie jego objawy — dziwna rzecz, że nie uwzględnił w nim wcale życia chrześcijan i Kościoła i że życie liturgiczne było dla niego tylko „zwoływaniem magijnym mocy wyższej“. Zarejestrował D. tęsknotę człowieka „wiecznego“, ale nie umiał dać sobie odpowiedzi na pytanie, co znaczy w gruncie rzeczy ów nigdy nie zaspokojony tęskny popęd duszy.

Mimo to jednak widzieć w nim możemy człowieka „w adwencie chrześcijaństwa“. Będąc ze założenia racjonalistą, najdobitniej wykazał, że właśnie racjonalizm z konieczności swych założeń uznać musi jakieś misteria i że całkiem nieuzasadniona jest duma tych, co w pyszałkowatości swego rozumu mniemają, że wszystko wiedzą i wiedzieć mogą. D. jest pokorny wobec rzeczywistości — a właśnie pokora czyni człowieka zdolnym do poddania się objawieniu; szukając początków życia i zgłębiając istotę osobowości wcale niedaleki był od miejsca, gdzie w duszy ludzkiej i w dziejach świata spotykają się Bóg i człowiek. Jego oddanie się poetom i bohaterom wielkim jest wyraźnym znakiem tęsknoty za światłem i pomocą „z góry“. Niestety jako człowiek tylko „naturalny“ dalej postąpić nie mógł, jak tylko „do adwentu“, do uświadomienia sobie, że człowiek sam nigdy sobie nie wystarcza....

A jakie dla nas z tego przeglądu pracy życiowej Dilthey'a wypływa zadanie? Zdaniem X. Hoefera tragizm chrześcijaństwa dotychczasowego w erze nowoczesnej polegał na tym, że ludzie jak D. zauważyć go wcale nie mogli, gdyż chrześcijaństwo było albo tylko prawdą — a człowiek nowoczesny nie tyle szukał prawdy, ile raczej życia — albo że zbyt gorliwie było zachwalane jako środek na wszystkie braki i tęsknoty człowieka nowoczesnego, który przecież o tyle jest heroiczny, że potrafi życie znieść także wówczas, jeżeli jego antynomij nie zrozumie. Zadaniem chrześcijan przeto jest, żyć życiem naprawdę chrześcijańskim, ażeby „filozofowie życia“ — a każdy człowiek nowoczesny poniekąd do nich należy — je mogli odnaleźć, szukając za życiem; boć życie tylko ze życia powstać może, a „od życia do prawdy“ (tytuł książki!) droga już nie tak trudna.

Książka X. Hoefera jest dziełem głębokim, sumiennym, dającym dużo nie tylko zawodowym badaczom filozofii, ale i dusz-

pasterzom nowoczesnym. Uczy ona, zaniechać drobnostkowej polemiki i doszukiwać się tej „anima naturaliter christiana“ w każdym usiłowaniu nawet najbardziej „świeckiego“ człowieka współczesnego. Uczy zrozumieć, że nie my chrześcijanie mamy czekać na „tych drugich“, ale że naszym boskim obowiązkiem jest, głosić im radosną nowinę przykładowym jej przeżywaniem; wykazuje bezowocność wszelkiej taniej „apologetyki“, potępiającej tylko „błędy“ starych i nowych „pogan“. Książka ta jednak nie łatwo się czyta; z iście niemiecką dokładnością wyprzedzają właściwe przedstawienie poglądów Dilthey'a i rachunek sumienia katolików rozważania metodologiczne, konieczne coprawda, aby całkiem wniknąć w pracę życiową Dilhey'a, ale mogące odstraszyć człowieka „życia praktycznego“. Tym większa naturalnie satysfakcja po „przeżyciu“ książki. — Że naturalnie zwykłe potępianie w czambuł „błędów współczesnych“ bez troski o zrozumienie podłoża duchowego całej naszej epoki i jej ludzi jest drogą znacznie wygodniejszą od takiego kochającego szukania nawet duszy błądzącej, o tem nikt wątpić nie może. X. F. Manthey.

Z DZIEDZINY PRAWA KANONICZNEGO

X. TEODDR BENSCH, *WPŁYW CHORÓB UMYSŁOWYCH NA WAŻNOŚĆ UMOWY MAŁŻEŃSKIEJ.* LUBLIN 1936.

Coraz więcej zwraca dziś ustawodawstwo uwagę na wpływ chorób umysłowych na małżeństwo, na ważność jego, i na skutki, które te choroby mają dla potomstwa i rasy. Coprawda tendencje te pojawiają się przedewszystkim w ustawodawstwie niektórych Państw, gdzie są podkreślane aż do przesady. Kościół jednakże o tyle jest wciągnięty w wir tych rozważań, że mnożą się procesy małżeńskie, które zmierzają do unieważnienia małżeństwa z tytułu choroby umysłowej jednej z stron. Możnaby stanąć na stanowisku, że to jeszcze zawsze nie obowiązuje księdza do znajomości chorób umysłowych, gdyż kan. 1792 przewiudje zaciągnięcie opinii biegłych psychiatrów, na zdaniu których możnaby oprzeć swoją ocene.

To stanowisko byłoby z gruntu fałszywe, gdyż nie da się pogodzić ani z formalnymi przepisami Kodeksu ani z racjami wewnętrznymi Otóż z przyczyn formalnych opinia taka nie da się utrzymać, gdyż kan. 1804 nakłada na sędziego obowiązek swobodnej oceny dowodów, już nie tylko z świadków ale również z biegłych. Sędzia musi więc znać zasady psychiatrii przynajmniej o tyle, by mógł zająć stanowisko w odniesieniu do orzeczeń biegłych psychiatrów, jeśli one go wewnętrznie nie przekonywują. To wewnętrzne przekonanie musi oczywiście mieć swoje uzasadnie-

nie, a sędzia jest obowiązany uzasadnić w wyroku, dla jakich przyczyn odstąpił od oceny ekspertów.

Ale i racje wewnętrzne domagają się znajomości psychiatrii z strony księdza. Bo czyż nie jest rzeczą powszechnie znaną, że pod wpływem niektórych teorii psychiatrycznych istnieje wśród wielu psychiatrów tendencja, by odmówić rozporządzalność każdemu człowiekowi, u którego kliniczne badanie stwierdza wogóle chorobę umysłową. Tymczasem utożsamienie pojęcia nierozporządzalności i niepoczytalności, które jest pojęciem prawno-psychologicznym, z chorobą umysłową, która jest pojęciem medycznym, musi prowadzić do ciężkich błędów. Jeśliby więc biegli psychiatrzy mieli uzyskać przemożny wpływ na wynik spraw małżeńskich z tytułu choroby umysłowej, doszlibyśmy do tego, że stwierdzenie przez nich stanu i rodzaju zaburzeń psychicznych musiałoby tymsamem pociągnąć za sobą uznanie niepoczytalności, co byłoby nie do przyjęcia. Sędzia musi więc do orzeczenia biegłego przyłożyć probierz psychiczny, czyli musi stwierdzić, czy stan choroby ustalonej przez biegłego dopuszczał aktualne rozpoznanie znaczenia czynu (rozum) i zdolność swobodnego pokierowania swem postępowaniem (wola).

Te przyczyny zmuszają więc także nas do zajęcia się chorobami umysłowymi z punktu widzenia prawno-kościelnego. Jeżeli chodzi o kościelne prawo małżeńskie, to choroba umysłowa mogłaby być tematem z trojakiego tytułu:

a) jako przeszkoda małżeńska.
b) z tytułu błędnego mniemania — error in qualitate personae,
c) z tytułu braku przyzwolenia małżeńskiego — brak rozporządzalności.

Kodeks nie zaprowadza choroby umysłowej jako przeszkody małżeńskiej, gdyż Kościół nie doszedł do przekonania, że jakieś ogólne objawy degeneracji wymagałyby zaprowadzenia tego rodzaju przeszkody. Oczywiście nie wyklucza to zasady i możliwości zaprowadzenia takiej przeszkody w przyszłości, gdyby zaszła tego potrzeba. Po zaprowadzeniu choroby umysłowej jako przeszkody małżeńskiej moglibyśmy oczywiście zadowolić się orzeczeniem biegłego psychiatry, wydanym z punktu widzenia medycznego, gdyż przeszkoda abstrahowałaby zupełnie od kwestii rozporządzalności, podobnie jak inne przeszkody małżeńskie, jak pokrewieństwo itp.

Nie zna też Kodeks nieważności małżeństwa z tytułu błędnego mniemania jednej strony co do zdrowia drugiej strony. Kodeks traktuje tę chorobę jak każdą inną chorobę, czyli jako error accidentalis. W wypadkach więc, gdy jest choroba umysłowa, nie znosząca jednak rozporządzalności małżeństwa, jeśli druga strona o tem nie wiedziała, gdyż to stanowi błędne mniemanie nieistotne. Małżeństwo jest więc ważne nawet wówczas, jeśli strona nie zawarłaby małżeństwa, gdyby wiedziała o chorobie umysłoej mał-

żonka. Ale tu mógłby kiedyś Kościół uznać tę omyłkę jako przyczynę unieważniającą małżeństwo, podobnie jak uznaje błędne mniemanie co do stanu niewolniczego drugiej strony za przyczynę unieważniającą małżeństwo, choć i tu mamy przecież do czynienia z omyłką nieistotną.

Jedyną postacią w której spotykamy obecnie chorobę umysłową w prawie małżeńskim Kościoła jest ta, która znosząc rozporządzalność uniemożliwia wyrażenie przyzwolenia małżeńskiego. Wskutek tego, że niektóre choroby umysłowe wzgl. niektóre stopnie wpływają na rozpoznanie czynu albo na swobodę kierowania czynami, wpływają one na wartość przyzwolenia małżeńskiego. Ono bowiem z istoty swojej wymaga dostatecznej zdolności rozpoznania małżeństwa i zdolności powzięcia decyzji swobodnej na małżeństwo.

Autor podjął się równie trudnego jak wdzięcznego zadania wprowadzenia księdza w dziedzinę chorób umysłowych i ułatwić mu ocenę orzeczeń biegłych na podstawie kryteriów prawno-psychologicznych. Trzeba przyznać, że mu się to jaknajlepiej udało. Zaznajamia on czytelnika wpierw z naturalnymi warunkami roporządzalności małżeńskiej, by następnie przejść do klasyfikacji chorób umysłowych (psychopatologia ogólna), przy czym kładzie szczególny nacisk na ocenę sądowo-psychiatryczną zaburzeń psychicznych pod kątem widzenia rozporządzalności małżeńskiej (psychopatologia szczegółowa). Szczera wdzięczność mu się należy za zebranie i uporządkowanie materiału tembardziej potrzebnego i pożytecznego w sądownictwie duchownym, że jest bardzo wielki i rozległy.

X. Bol. Dąbrowski.

Z DZIEDZINY SPOŁECZNEJ

K. J., *SPOŁECZNE ZASADY EWANGELII.* POZNAŃ, „OSTOJA" 1937. STRON 150.

Myśl, jakoby ewangelia nie zawierała żadnych wskazówek dla życia społecznego i gospodarczego, zrodziła się w protestantyźmie. W ewangelii „bankier nie znajduje żadnych wskazówek w sprawie handlu terminowego, mąż stanu niczego w sprawie rozbrojenia, przemysłowiec w sprawie udziału w zyskach, rzemieślnik w sprawie walki z konkurencją domów towarowych, „tak głosił znany teolog protestancki Traub. Ale nawet w niektórych kołach katolickich pojawiało się zdanie, jakoby ewangelia normowała wyłącznie indywidualny stosunek duszy do Boga, zaś obojętnie przyglądała się ustrojom społecznym.

Kościół katolicki nigdy tego zapatrywania nie podzielał. Encyklika Quadragesimo Anno nosi napis „o odnowieniu ustroju społecznego i dostosowania go do normy prawa ewangelii". Owszem, niema w ewangelii żadnego systemu społecznego, ale zawarte są w niej normy światopoglądowe, które olbrzymi wpływ wywierają na kształtowanie się społeczeństw. Właśnie odwrócenie się od tych norm jest jedną z najgłębszych przyczyn dzisiejszych fermentów.

Słusznie przeto autor głosi hasło: spowrotem do ewangelii i stawia sobie jako cel; w tej skarbnicy prawdy Bożej odszukać bogactwo zasad społecznych.

Praca jego nie jest naukowa, ale popularna. Przeto też nie potrzebował autor, skrupulatnie rozgraniczać, co naprawdę zawarte jest w tekście ewangelii, a co pochodzi raczej z rozumu i należy do zakresu zakonu przyrodzonego. Wyłożył za to katolicką naukę społeczną w oparciu o umiejętnie dobrane słowa Pisma św. w pewnej mierze systematycznie.

Biorąc ten charakter popularny jego książki pod uwagę, możemy ją ocenić jako wartościową pozycję w naszej literaturze socjalnej. Jaki w niej bogaty materiał do wykładów i kazań społecznych! Każdy rozdział zawiera ciekawy, a przystępnie ujęty temat. Starczy go zilustrować dobrym przykładem, a referat gotowy. Możemy być pewni, że słuchacze z wielkim zainteresowaniem wysłuchają wywodów, które im ewangelię z innego, dotąd może niezbyt znanego punktu widzenia przedstawią.

Książeczkę, napisaną bardzo jasno i przystępnie, chętnie polecam. — r —

Z DZIEDZINY LITURGICZNEJ

BAUR, P. BENEDIKT, O. S. B., *WERDE LICHT!* LITURGISCHE BETRACHTUNGEN AN DEN SONN- UND WOCHENTAGEN DES KIRCHENJAHRES. 12°. FREIBURG IM BREISGAU 1937, HERDER.
II. TEIL: *FASTENZEIT UND OSTERFESTKREIS.* (XII U. 508 S.). GEHEFTET 3,20 M.; IN LEINEN 4,80 M. Z PODANEJ CENY 25% ZNIŻKI.

Medytacje liturgiczne nie są jedynie sprawą gustu osobistego, są potrzbą. Kapłan, pragnący żyć i czuć z Kościołem a potrzebujący z drugiej strony dla ożywienia swej modlitwy książki do medytacji, cierpi często przez zamieszanie, które wnosi w jego modlitwę książka, odbiegająca treścią od tego, co mu Kościół przedkłada w mszale i brewiarzu jako pokarm duchowy. Rozbieżność taka szczególnie dotkliwie daje się odczuć w Czterdziestnicy. W mszale mamy na każdy dzień osobny formularz. Mater Ecclesia gromadzi codzień koło siebie dzieci swoje, rozpościera przed nimi z magnacką rozrzutnością coraz inne teksty, mówi im uparcie o

chrzcie wielkanocnym, przypomina, jakato godność, że zostali powołani do chrześcijaństwa, każe zastanowić się, czy rzeczywiście są chrześcijanami, czy nie potrzeba reformy i rewizji życia, by mogli bez wstydu stanąć na Wielkanoc w obliczu Zmartwychwstałego. Tyle tego jest — a ile leży odłogiem, nietknięte, nieruszone?Brakowi temu zaradzą medytacje O. Baura, profesora dogmatyki w kolegium San Anselmo w Rzymie. Na każdy dzień jest jedno rozważanie, oparte o przypadający formularz mszalny. Rozważania są liturgiczne, to znaczy utrzymane w tonie rzeczowym, bez uniesień osobistych a mimo to przeniknięte ciepłem ukrytego żaru religijnego. A treść jest tak obfita, że wytsarczy chyba na parę lat pod rząd. Z tą książką w ręku przeżyjemy post naprawdę jako „jejuniorum veneranda solemnia" (kolekta popielcowa), żałując, żeśmy nie wcześniej poznali pełne znaczenie i piękno tego czasu. A ofiara św. będzie co dzień prawdziwą „celebrą". Treść rozważań wejdzie niezawodnie także w kazania a wraz z kapłanem i wierni staną się światłością w Panu (por. tytuł książki). Gotowe dzieło składać się będzie z 3 tomików. Omawiana część druga obejmuje okres wielkanocny, a więc czas od Starozapustnej do soboty przed Trójcą św. Następnie wvidzie część trzecia (tygodnie po Zesłaniu Ducha św.) a wkońcu część pierwsza (okres Bożego Narodzenia). X. Bieszk.

Z DZIEDZINY PALESTYNOLOGII

KWIATKOWSKI, X. DR WINCENTY, PROF. UNIW. J. P. W WARSZAWIE, *U KOLEBKI CHRYSTIANIZMU*. WARSZAWA 1936. STR. 121.

„U kolebki Chrystianizmu", to pamiętnik podróżnika, który znając z głębokich studiów teoretycznych Ziemię św., pragnął z bliska zobaczyć te wszystkie miejsca, w których przebywał Pan. Drogą przez Słowację, Węgry, Jugosławię podróżnicy nasi przybyli do Grecji, by tam oglądać miejsca działalności św. Pawła. Dalsza trasa prowadzi przez Egipt obok dawnych nekropolij królewskich i piramid, przez pustynię synajską do Palestyny. Autor zwiedzał szczegółowo miejsca związane z pobytem i działalnością Chrystusa. Wycieczka wraca przez Syrię, Turcję, Morze Czarne i Rumunię do Polski.

Nie jest to wycieczka masowa, organizowana przez towarzystwa podróżnicze, lecz prywatna, odbywana samochodem przez trzech kapłanów polskich, to też opis tej podróży nie jest nudny i stereotypowy, lecz reminiscencje naukowe, dotyczące poszczególnych miejsc, przeplatają żywe epizody ciekawej dwumiesięcznej tułaczki (kwiecień-maj 1935). Śledzimy etapy podróży po długich drogach, dowiadujemy się o rewizjach celnych, o bezdrożach pu-

styni i stepy, poznajemy monumentalnie zabytki starożytnych budowli lub też szczupłe tylko ślady historii w wykopaliskach ostatniej doby.

X. Kwiatkowski wychodząc z założenia, że ewangelie i ich środowisko stanowią jedną niepodzielną całość, dał niejako obrazowy do nich komentarz i ujął swoje notes do voyage z punktu widzenia topograficznego i etnograficznego. Materiał fotograficzny, bardzo obfity (102 zdjęcia), ilustruje opisy i uprzyjemnia lekturę. Nowe to itinerarium terrae sanctae przeczyta każdy z zainteresowaniem; szczególnie należałoby jego lekturę polecić wszystkim wybierającym się wycieczką do Ziemi św. X. Smoczyński.

Z DZIEDZINY DOBY OBECNEJ

GÖRRES [GEB. GRÄFIN COUDENHOVE], IDA FRIEDERIKE, *VON DER LAST GOTTES*. EIN GESPRÄCH ÜBER DEN MENSCHEN UND DEN CHRISTEN. NEU BEARBEITET UND ERGÄNZT. 7. AUFLAGE (17.—22. TAUSEND). 8° (102 S). FREIBURG IM BREISGAU 1936, HERDER. KARTONIERT 1,90 M.; IN LEINEN 3 M. ODCHODZI 25% ZNIŻKI.

Rozmowa dwojga młodych chrześcijan, czujących w sobie żyłkę apostolską. Nie wyobrażają sobie szlachetniejszego zadania, jak być przez całe życie „wyżłami Bożymi", ścigającymi szlachetną zwierzynę. Niebawem jednak, gdy ze sfery idei zstępują na twardą ziemię, ogarnia ich zwątpienie. Czy wiemy, co czynimy, wpędzając człowieka w walkę o Boga i o Kościół? — pytają się. Jakiem prawem przystępujemy do tych szlachetnych pogan wpośród nas, którzy są tyle czujniejsi, piękniejsi, prawdziwsi, zdrowsi duchowo, niż wielu naszych „pobożnych"? Jakim prawem idą misjonarze do „biednych" pogan, kiedy przecież wiemy, że w ślad za misjonarską pracą idzie cywilizacja europejska, idzie Beelzebub i siedmiu szatanów, gorszych od jednego wyrzuconego? Indie! Jaka tam płonie niesłychana namiętność religijna! Gandhi. Ramakrishna! Jakie tam stoją otworem tajemnicze drogi prawdziwej mistyki! A porównać z tym „życie religijne", które student indyjski znajdzie u nas na Zachodzie? Czy to nie groteskowa zarozumiałość, jeśli „biali" chrześcijanie z swoją wystałą, mizerną religijnością sądzą się powołanymi nauczycielami całego świata? Oto punkt wyjścia świetnego dialogu. Lecz nie o słuszność apostolskiej pracy toczy się dyskusja, tylko o prawdziwą podobiznę człowieka-chrześcijanina. Nie podnosi się wątpliwości przeciw wierze, nie, ale z człowiekiem wierzącym coś zdaje się nie być w porządku. Bo dlaczego typ katolickiego człowieka jest zazwyczaj pośledniejszy od typów po tamtej stronie spotykanych? Czemu gromadzą się

styni i stepy, poznajemy monumentalne zabytki starożytnych buwo mniej wartościowe, ludzie senni, niesamodzielni, słabi? Czemu atmosfera katolicka hoduje okazy zahukane, ciasne, stęchłe, niedorozwinięte, wrogie życiu, wrogie wszystkiemu, co obce, reakcyjne, pruderyjne, skostniałe, ludzi jakby z ghetta? Czytelnik, którego podobne myśli, choć może mniej jaskrawo, także się już imały, z niemałym naprężeniem śledzi dyskusję młodych apostołów, ciekaw rozwiązania tej bolesnej kwestii. Dowie się o obciążeniach historycznych chrześcijaństwa, o problemie tłumu w Kościele, o zniekształceniu ideału chrześcijanina, o tym, że wychowawcy chrześcijańscy nieraz nie zrozumieli już, iż cnoty „przyrodzone", jak odwaga, wierność, poczucie honoru uprzejmość, wdzięk, kurtuazja niezbędne są do uporania się z nadprzyrodzonymi cnotami, jak pokora, czystość, miłość bliźniego, że nieobecność pierwszych poważnie zagraża jakości drugich — ale wpadnie czytelnik też w porywiste głębie: człowiek a Bóg, — a łaska, — a nadprzyrodzoność. Uprzytomni sobie, że stać się chrześcijaninem to nie sielanka, że życie świętych dzieci, kwiatków w ogrodzie Bożym, zmarłych nim przyszła na nie próba życia, nie jest jeszcze pełnym chrześcijaństwem, owszem, że chrześcijaństwo to umieraniem i zmartwychwstaniem, jak Paweł mówi, walką o byt lub niebyt pomiędzy człowiekiem a łaską, że to „kolec w naszym ciele", że stać się na serio chrześcijaninem to istna „kuracja końska", że „wpaść w ręce Boga" to przygoda nad przygodami. Spotkać się z Bogiem — oto brzemię Boga. Miary ludzkie tu zawodzą. Zresztą — chrześcijanie, dzisiaj podrastający, to rzesza ludzi o jasnych oczach, ludzi twardych, odważnych, zdecydowanych. A być powołanym do apostolstwa, to nietylko brzemieniem, lez i łaską. — Pierwsze wydanie, omówione w Miesięczniku 1933 str. 402—4 i ogłoszone pod nazwiskiem panieńskim autorki Coudenhove, miało wielkie powodzenie. Obecnie dialog jest rozszerzony, wzbogacony o nowe rozwązania problemu, bardziej owiany duchem optymizmu. Autorka dzieła swoje odtąd wydaje pod nazwiskiem męża.

X. Bieszk.

Z DZIEDZINY ASCETYCZNEJ

1. *JESUS UND SEIN PRIESTER*. GEDANKEN ÜBER DIE GRÖSSE UND DIE HEILIGKEIT DES PRIESTERTUMS. HERAUSGEGEBEN VON P. JOSEF STAUDINGER, S. J. FREIBURG IM BREISGAU 1936; HERDER, VERLAGSBUCHHANDLUNG. STRON 296.

Książkę tę, jak zaznacza w przedmowie wydawca, w pierwotnej formie napisał dawno temu nieznany autor francuski. Przero-

bił ją gruntownie i wydał w r. 1870 O. Jaques Millet, S. J. pod tytułem „Jésus vivant dans le prêtre, Considérations sur la grandeur et la sainteté du Sacerdoce". Pod wprawną ręką O. Millet dziełko to stało się jednem z tych, których wartość niecodzienna zapewnia im poczesne miejsce na półkach biblioteki kapłańskiej. Wyszperał je O. Staudinger, wydobył z kurzu, przetłumaczył, dostosował do potrzeb chwili obecnej i przyswoił zasobnej niemieckiej literaturze ascetycznej jeszcze jedną książkę o prawdziwie klasycznej wartości. Tryska z niej bogactwo myśli; całość jaśnieje świeżymi barwami aktualności, choć tu i tam przywijają się reminiscencje dawno przezwyciężonych prądów.

Pierwsze słowa książki to sakramentalne „Sacerdos alter Christus" — i powierzchowny sąd gotowy: „Stare, tysiąc krotnie przeżute, przerobione myśli." Tymczasem myśli te podaje autor w tak prostej niewyszukanej, spokojnej a pociągającej formie, że „bierze" czytelnika i przykuwa jego uwagę.

Przepiękny dział „In stiller Verborgenheit" przypomina dawno w seminaryjnych latach zasłyszane słowa o pokorze, posłuszeństwie, skupieniu, wstrzemięźliwości, o potrzebie modlitwy i ciągłego studium. Gorące słowa od siebie poświęca O. Staudinger Unioni apostolicae, temu stowarzyszeniu kapłańskiemu, które, gdyby objęło wszystkich kapłanów, zapewniłoby odrodzenie duchowieństwa a przez nie bujny rozkwit religijności wśród wiernych.

Następują praktyczne uwagi o kaznodziejstwie, spowiadaniu i kierownictwie dusz poszczególnych.

Niezapomina autor i o problemacie krzyża, który w obecnych czasach swój smutny cień tak często rzuca na mozolną drogę życia kapłańskiego. Dużo miejsca, bo stron kilkadziesiąt, poświęca Eucharystii i Mszy św.

Kończy rozdziałem „Vollendung und Verklärung". Z otuchą i odwagą każe nam spojrzeć w przyszłość. Za wierną pracę, za mężną walkę czeka nas już tu na ziemi nagroda i zadowolenie a w przyszłości specjalna gloria w niebie.

Książka warta, by ją kupić. Ożywia ją duch nadprzyrodzony i realnej rzeczywistości. Może się stać religijną księgą życia dla tych z nas, którzy codziennie wychodzić muszą w szranki na bój o dusze nieśmiertelne. Warta, by przyswoić ją literaturze polskiej ascetycznej.

Zewnętrzna jej szata piękna, staranna. Niestety mały druk męczy oczy.

2. ŚW. ALFONS, LIGUORI. *„KRÓTKA PRAKTYKA DOSKONAŁOŚCI"* WEDŁUG NAUKI ŚW. TERESY. PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO. TUCHÓW 1907. NAKŁAEM OO. REDEMPTORYSTÓW. STR. 28.

Jest to jakby skrót głównych zasad ascetyki. Pierwsza część broszurki omawia negatywną stronę pracy nad wewnętrznem wyrobieniem, której celem jest oderwanie się od stworzeń, druga opisuje pozytywną jej stronę. Zjednoczenie z Bogiem i podaje odpowiednie ku temu, zwykłe środki.

Cenne to wskazówki przede wszystkim dla nowicjuszów i nowicjuszek zakonnych. Gdyby tak jeszcze wyjaśnić w przypiskach niektóre trudne wymagania, niezupełnie zrozumiałe dla tych, którzy w świecie pragnęliby dążyć do doskonałości, możnaby broszurkę tę z większym jeszcze pożytkiem dać do rąk tym, którzy po odprawieniu rekolekcyj zamkniętych zdecydowali się wkroczyć na drogę życia wewnętrznego. X. A. Karczyński.